

**ELIZABETH AUGUST**

**TEN JEDEN RAZ**

# 1

- Bardzo chciałbym powiedzieć coś bardziej konkretnego - rzekł doktor Harold Riley - ale naprawdę nie sposób przewidzieć, kiedy to nastąpi.

Bernadette Dowd usiłowała słuchać lekarza, lecz w uszach huczały jej złowieszcze słowa: „nieoperowalny tętniak”.

Wpatrzyła się w szpakowate włosy Riley'a. Kiedy zobaczyła go po raz pierwszy, pomyślała, że siwizna przydaje mu dystynkcji. Teraz widziała w niej tylko oznakę starości, której... nie będzie jej dane dożyć.

Lekarz podsunął jej wizytówkę.

- Ta pani to znakomity psycholog. Bardzo pomogła kilku moim pacjentom, którzy stanęli przed podobnym problemem.

Bernadette spojrzała na jego dłonie i miała ochotę krzyknąć z rozpacz i przerażenia. Tymczasem z wystudiowanym spokojem, który zawsze potrafiła zachować, przyjęła bilecik, podziękowała i wyszła z gabinetu.

Szok sprawił, że zupełnie nie pamiętała, jak dotarła do głównego wyjścia. Kiedy jednak znalazła się na ulicy, blask słonecznego, czerwcowego popołudnia sprawił, że przystanęła i zmrużyła oczy. Poczowała, że wraca jej jasność myśli. Spojrzała na zegarek: prawie wpół do szóstej.

Odbierając dziś rano telefon od sekretarki Riley'a była przekonana, że lekarz prosi ją o kontakt w związku z artykułem o badaniach medycznych, które prowadził z grupą swych współpracowników. Aby w pełni zrozumieć istotę testów zaprojektowanych przez Riley'a, zaproponowała, że się im podda.

- Ale nigdy bym nie przypuszczała, że wykryje coś niepokojącego - powiedziała do siebie. Ciągle trudno jej było uwierzyć w to, co usłyszała.

Zmierzała powoli w kierunku swego auta, a jednocześnie usiłowała znaleźć odpowiedź na pytanie, co teraz robić. Nic jednak nie przychodziło jej do głowy i znowu poczuła dreszcz trwogi. Tak już przywykła do tego, że ma w

głowie ścisły harmonogram swych zajęć. Ilekroć pojawiał się jakiś nowy element, natychmiast znajdowała dla niego właściwe miejsce. Zanim udała się do Riley'a, oddała w redakcji gotowy do druku materiał i pomyślała, że weźmie dane od lekarza, przejrzy je w domu, a jutro rano wprowadzi w pracy poprawki do artykułu medycznego, który pisze.

I oto po raz pierwszy od lat czuła się zagubiona i bezradna. Jedno było pewne: sama myśl o powrocie do pustego domu napęłniała ją strachem. Zerknęła na wizytówkę. Nie, nie ma dzisiaj ochoty na rozmowę z panią psycholog. Wsunęła kartonik do kieszeni i podeszła do samochodu.

Nagle zamarła z ręką na kluczyku w stacyjce i przeniknął ją lodowaty dreszcz. Dopiero w tym momencie z przeraźliwą jasnością uzmysłowiła sobie sens słów lekarza. Musi umrzeć! I to nie kiedyś tam, lecz zapewne całkiem niedługo!

Zacisnęła palce na kierownicy. To nie fair, pomyślała. Zawsze trzymałam się zasad, a to zupełnie niezgodne z zasadami. Dlaczego ja? I mimo wszelkich wysiłków, na policzkach Bernadette zalśniły łzy.

Zobaczyła, że przechodząca obok zakonnica zwalnia kroku i przypatruje się jej uważnie. Pospiesznie otarła łzy i odruchowo przybrała wyraz chłodnej obojętności, nie znosiła bowiem objawiania uczuć.

Odetchnęła głęboko w nadziei, że zaraz się uspokoi. Dni ciągle się jeszcze wydłużały, dzisiaj zmrok powinien zapaść dopiero koło dziewiątej.

- Mogłabyś przejść się po parku - mruknęła, usiłując dodać sobie otuchy. - Popatrzeć trochę na róże.

Ale samotność wcale jej nie pociągała, chociaż z drugiej strony wcale nie pragnęła ani towarzystwa, ani zatopienia się w tłumie. Nagle stanął jej w oczach obraz hali redakcyjnej. O tej porze będzie tam niewiele osób, na dodatek zajętych własnymi sprawami. Jeśli zasiądzie za biurkiem udając, że pracuje nad artykułem, nikt jej nie przeszkodzi, a ona nie będzie mieć poczucia zupełnej

samotności. Świetne rozwiązanie, pomyślała zadowolona, że przynajmniej na kilkadziesiąt najbliższych minut ma jakiś plan działania.

W kilka chwil później wysiadała z samochodu w podziemiach wielopiętrowego budynku, w którym mieściła się redakcja „St.Louis Daily Tribune”. Kiedy wychodziła z windy, usłyszała głos Grace Glee:

- Nie wiecie czasem, gdzie jest Ben albo Max? Grace miała dobrze po pięćdziesiątce i pracowała

w redakcji od ponad ćwierć wieku. Nie była jakąś tam sobie reporterką, lecz sekretarką Bena Kealy'ego, kierownika działu informacyjnego. A nawet więcej: była jego strażniczką, wierną niczym Piętaszek.

Dział informacyjny zajmował połowę piętra. Ben miał swój oddzielny gabinet, ponadto wzdłuż całej zachodniej ściany ciągnął się rząd odgradzonych pomieszczeń, w których odbywano narady redakcyjne i przeprowadzano poufne rozmowy. Na co dzień jednak pracownicy działu tłoczyli się w wielkiej sali zapchanej biurkami. To była hala redakcyjna, gdzie przed południem zawsze było rojno i gwarno. Teraz jednak - tak jak przypuszczała Bernadette - niemal wszyscy zniknęli. Jedni skończyli już swój dyżur, inni zaś wyskoczyli na szybką przekąskę przed nocną zmianą.

- Poszli chyba do Wieczorniaka, żeby coś zjeść -zawołał Gordon Hedley, który także zmierzał do windy. - Idę tam na hamburgera. Przekazać im coś?

- Nie - odkrzyknęła Grace. - Też już się zbieram, więc zajrzę i sama im powiem.

- W porządku. - Stłumiony głos Gordona dobiegł zza zamykających się z lekkim sykiem drzwi windy.

Bernadette zmarszczyła czoło. Wieczorniak to niewielki bar naprzeciwko budynku redakcji, ale nie należało do obyczajów Grace specjalnie tam się udawać w poszukiwaniu Bena. Zazwyczaj zostawiała mu wiadomość na biurku.

- Coś się stało? - spytała Bernadette i podeszła do sekretarki, która przykrywszy klawiaturę komputera sięgała właśnie po torebkę.

- Jakaś kobieta zadzwoniła właśnie pod numer dla czytelników i powiedziała, że jeśli interesuje nas wielki kant na szkodę konsumentów, to powinniśmy mieć oko na Chucka Langa. Będzie dziś wieczorem w All Night Saloon, takim lokalu w zachodniej dzielnicy, który, jeśli dobrze pamiętam, średnio trzy razy w miesiącu pojawia się w raportach policyjnych. - Grace pochyliła się nad blatem i dokończyła teatralnym szeptem: - Nie chciałam wspominać o tym Gordonowi. Sama wiesz, jaki to narwaniec. Natychmiast tam poleci i napyta sobie biedy. Myślę, że Ben będzie wolał dać tę sprawę Maxowi.

Pewnie, że będzie wolał Maxa, pomyślała z goryczą Bernadette wiodąc wzrokiem za Grace, która lekkim krokiem zmierzała do windy. Ilekroć pojawiała się jakaś naprawdę interesująca sprawa, Ben wzywał Maxa Lairda, asa reportażu. Sekretarka Kealy'ego czuła najwyraźniej, że może wspomnieć Bernadette o poufnej informacji, gdyż dziewczyna nie zrobi z niej użytku. To dlatego, że nigdzie nie pcham się na siłę i zawsze jestem taktowna. Dostają mi się więc wywiady ze stuletnimi staruszkami albo z matkami, które pierwsze powiły dziecko w Nowym Roku.

Z westchnieniem usiadła przy swoim biurku. Przez cztery lata pracy w „Tribune ” nigdy nie zastanawiała się nad tematami, które zlecają jej szefowie. I dopiero teraz nagle poczuła, że wszystko, czym się dotąd zajmowała, jest strasznie nudne i monotonne. Chociaż... Parę miesięcy temu była świadkiem walki na pięści, która wywiązała się podczas spotkania szkolnego komitetu rodzicielskiego. Lekko uśmiechnęła się wspominając chwilę, gdy pani Charles celnie wyprowadzonym ciosem powaliła szacownego pana Nesbita.

Normalnie jednak zajmowała się sprawami o wiele mniej dramatycznymi, odpowiadającymi jej zamiłowaniu do spokojnego życia.

Spokojne życie! Skoro i tak ma umrzeć, pomyślała z rozgoryczeniem, warto by przynajmniej na koniec przeżyć coś ekscytującego. A gdyby jeszcze na dodatek udało jej się ujawnić, że ktoś chce oszukać konsumentów, być może

nawet narażając na szwank ich zdrowie i życie, dokonałaby wreszcie czegoś naprawdę wartościowego i ważnego. Gwałtownie zerwała się z biurka.

Max Laird siedział na stołku barowym w All Night Saloon i przyglądał się kobiecie, która stanęła przy stole z mechanicznym bilardem. Wiedział, że skądś ją zna, dopiero jednak po minucie czy dwóch rozpoznał w niej, ku swemu zdziwieniu, Bernadette Dowd. Przez te kilka lat stała się dla niego tak stałym i obojętnym elementem redakcji jak kwiatek w doniczce. To prawda, że miała niebrzydką, może wręcz ładną twarzyczkę, ale roztaczała wokół siebie atmosferę takiej zwyczajności i szarości, że z czasem przestawało się ją odróżniać od mebli. Dzisiaj jednak ściągała na siebie uwagę. Popijając piwo, Max zaczął dokładniej przyglądać się koleżance. Długie, gęste, kasztanowe włosy, upięte najczęściej w nieefekowny kok lub gładko ściągnięte do tyłu, teraz spływały na ramiona, połyskując uwodzicielsko przy każdym ruchu głowy.

Nigdy by nie przypuścił, że włosy panny Dowd mogą wyglądać tak kusząco.

Max zmarszczył brwi z jeszcze większym niedowierzaniem, kiedy wzrokiem ogarnął całą sylwetkę Bernadette. W hali redakcyjnej była zawsze ubrana bardzo konserwatywnie, teraz jednak miała na sobie dżinsy tak cudownie przylegające, jakby szyte na miarę, i bluzkę tak doskonale podkreślającą wcięcia i wypukłości, że nagle przyłapał się na chęci, by powieść po nich ręką. Skrzywił się z irytacją. Reguła numer dwa na jego prywatnej liście zakazów i nakazów brzmiała: „Trzymać się jak najdalej od kobiet, które pracują w tej samej firmie, czy chociażby w tym samym budynku”.

W tej chwili nie widział wprawdzie jej twarzy, ale pamiętał swoje zaskoczenie w momencie, kiedy rozpoznał nieoczekiwane gościa All Night Saloon. Panna Dowd miała zwykle bardzo oszczędny makijaż, teraz jednak wymalowana była jak Indianin, który wkroczył na wojenną ścieżkę. Przyszło mu do głowy, że może niewinnie wyglądająca Bernadette prowadzi podwójne

życie. Spodnie i buty lśniły wprawdzie nowością, nie mógł jednak uwierzyć, że dziewczyna znalazła się w barze przez czysty przypadek.

- Niezła sztuka. - Mężczyzna siedzący obok uśmiechnął się do Maxa porozumiewawczo. - Ładnie się to wszystko kołysze i wygina, kiedy tak szarpie za gałki.

Max, wyrwany z zamyślenia, rozejrzał się i zobaczył, że jeszcze kilka par oczu patrzy w tym samym kierunku.

- Popatruję sobie na nią od paru chwil - ciągnął nieznajomy - i coś mi się zdaje, że to cudo ma na oku kogoś konkretnego... Jednego z tamtej czwórki.

Max spojrzał w kierunku czterech mężczyzn, którzy siedzieli przy stoliku pogrążeni w rozmowie.

- Szczęściarze - mruknął nie chcąc zrazić rozmówcy, który najwyraźniej był bystrym obserwatorem i mógł znać z widzenia Chucka Langa.

- To nie dla niej - perorował sąsiad Maxa. - Ci dwaj z lewej są żonaci, trzeci też jest ustatkowany, chociaż oczywiście z chęcią by się na boku zabawili. I lepiej by było, gdyby wybrała któregoś z tej trójki, bo Lang, ten czwarty, z ciemnymi kręconymi włosami, źle traktuje kobiety.

Max w myśli pogratulował sobie, że bez żadnego wysiłku natychmiast trafił na właściwego rozmówcę. Był gotów w jakiś sposób odwdziżyć się za to Bernadette, a spoglądając na nią zyskiwał pewność, że już wkrótce znajdzie ku temu okazję.

Bernadette wystrzeliła następną kulkę i modliła się w duchu, by tym razem udało się jej utrzymać srebrzystą bilę w ruchu dłużej niż przez pół minuty. Jeśli dalej będzie musiała wrzucać żetony w takim tempie, pomyślała, będzie spłukana w przeciągu godziny, a coś mi się nie wydaje, żeby przyjmowali tutaj karty kredytowe. Mimo szaleńczych wysiłków dziewczyny, kulka zniknęła w czarnej jamie już po kilku sekundach. Z cichym westchnieniem Bernadette zerknęła ukradkiem na czterech siedzących nie opodal mężczyzn.

Przed opuszczeniem redakcji zadzwoniła do All Night Saloon i udając, że zbiera informacje o nocnych lokalach, dowiedziała się, że jest to miejsce utrzymane w westernowym stylu, odwiedzane najchętniej przez robotników. Raporty policyjne potwierdziły słowa Grace: w All Night Saloon niemal co wieczór wybucha jakaś bójka. Przez chwilę poczuła, jak opuszcza ją odwaga, ale szybko wzięła się w garść. Po drodze do baru wstąpiła do sklepu, by kupić strój, który jej zdaniem pasował na tę okazję. Zatrzymała się też o kilka kosmetyków, przy pomocy których zmieniła w samochodzie makijaż na bardziej wyzywający. Pierwsze pół godziny spędziła przy stoliku w kącie, skąd bacznie wpatrywała się we wszystkich nowych gości. Miała nadzieję, że ktoś przypadkiem powie coś o Langu i ona to usłyszy. Kiedy gotowa już była się poddać i zapytać kelnerkę, czy nie zna klienta o takim nazwisku, w drzwiach stanął niski, szczupły brunet.

- Lang! Tutaj! - zawołał postawny mężczyzna, siedzący w towarzystwie dwóch innych.

Wiedząc już, jak wygląda poszukiwany przez nią osobnik, Bernadette ruszyła do stolika z mechanicznym bilardem i już od godziny bezskutecznie usiłowała podchwycić spojrzenie Langa. Następna kulka bezpowrotnie zniknęła w czeluściach automatu i Bernadette musiała przyznać w duchu, że nie ma wprawy w ściąganiu na siebie uwagi mężczyzn. Niewiele bym zarobiła jako prostytutka, skonstatowała. Nie jest aż tak źle, odezwał się przekorny głosik. To prawda: kilku gościom najwyraźniej wpadłam w oko, ale niestety nie Langowi, bez reszty pogrążonemu w rozmowie.

Ach, ileż by dała za to, żeby na chwilę zamienić się w muchę, przysiąść na suficie nad stołem i posłuchać, o czym tak tajemniczym rozprawiają, że za każdym razem milkną, ilekroć ktoś znajdzie się w ich pobliżu.

Nagle poczuła, jak od tyłu obejmuje ją wielka, włochata ręka.

- Nie dałabyś już panna odzipnąć tej maszynie? - rozległ się ochryply głos.  
- Cokolwiek ślicznotko sprzedajesz, ja to kupuję.



Owionął ją silny zapach alkoholu. Gwałtownie odwróciła się i zobaczyła przed sobą zwalistego brodacza o maślanych oczach. Podobnie jak inni goście miał na sobie kowbojskie buty, dżinsy, westernową kurtkę, a do tego szeroki kapelusz. Koszula z haftowanym gorsem opinała się na wydętym brzuszysku.

W panice pomyślała, że nierozwagą było przychodzić tu samotnie. Stariała się jednak nie dać niczego po sobie poznać. Rzuciła natrętowi wyzywające spojrzenie typu „Zjeżdżaj!” i odwróciła się ku bilardowi -tylko po to, by stwierdzić, że kolejna bila została stracona, co będzie ją kosztowało następną ćwierćdolarówkę. Co gorsza, grubas ani myślał się odczepić i wstrętna łapa przesunęła się z biodra na brzuch dziewczyny.

- Proszę bardzo - mruknął tłuścioch - mozem sobie wpierw trochę pogadać. Chyba kupię ci, kotku, drugie piwo, bo nad tym to ślęczysz już od godziny. -Zalotnik wskazał na opróżnioną do połowy szklanice, która stała na obrzeżu maszyny. - Zupełnie już zwietrzało!

Bernadette zdjęła dłoń obcego z takim grymasem, jakby pozbywała się jakiegoś ohydny insekta, i zimno oświadczyła:

- Lubię zwietrzałe piwo.

Twarz grubasa zapłonęła gniewem.

- Wolnego, ślicznotko, wolnego. Stanie sobie taka przy maszynie i przez godzinę podryguje jak przynęta na haczyku!

Uparta ręka tym razem chwyciła ją w pasie.

Bernadette przestraszyła się nieco. Niewiele miała, niestety, doświadczenia z tak nachalnymi adoratorami.

- To co, idziemy już, Lou Ellen? - usłyszała znienacka tuż obok siebie męski głos o wyraźnym teksańskim akcencie, dziwnie jakoś znajomy. W mówiącym rozpoznała ze zdumieniem Maxa Lairda. On także był ubrany w stylu All Night Saloon, w przeciwieństwie jednak do Bernadette nie wyróżniał się spośród reszty klientów. Miał na sobie znoszone dżinsy, pokancerowane

buty, a przy wzroście metr osiemdziesiąt pięć i rozłożystych barach wyglądał na kogoś, kto przed chwilą raczej zsiadł z konia, niż odszedł od biurka.

- Skończyły ci się już ćwierćdolarówki - skomentował Max, objął koleżankę w pasie i skierował się ku drzwiom, w przelocie rzucając grubasowi ostrzegawcze spojrzenie. - A poza tym się znudziłem. Idziemy do domu.

Na twarzy brodacza najpierw pojawiło się zakłopotanie, ale w chwilę później wyparła je wojowniczość.

- A ty, koleś, skąd się tu wzięłeś? - spytał zaczepnie i złapał Bernadette za szlufkę w spodniach.

- Stamtąd - wyjaśnił zwięźle Max, wskazując głową ciemny narożnik sali.

- A jak nie będziesz trzymał łap z daleka od mojej żony, to ci je połamię!

- Ej, wy tam - krzyknął zza lady barman. - Tylko mi tutaj bez żadnych awantur. Jak chcecie, to wynocha na dwór!

Brodacz przez chwilę się wahał, najwidoczniej myśląc, czy odwrót nie przyniesie uszczerbku jego godności. Wreszcie wzruszył ramionami.

- Ja tam nikomu nie podkradam żonek - mruknął i puścił spodnie Bernadette. - Ale gdyby to była moja pani, za nic bym jej nie pozwolił szarpać się z bilardem w takim miejscu.

- Mówi, że ją to rozgrzewa. - Max rozłożył ręce i mrugnął porozumiewawczo do grubasa, na co ten odwrócił się w kierunku baru i rzucił do kolegów jakąś uwagę, na którą tamci zarechotali.

Spłoniona, ze spuszczoneymi oczami, Bernadette potulnie pozwoliła poprowadzić się do wyjścia. Ledwie jednak znaleźli się na parkingu, odepchnęła ramię Maxa i spojrzała na niego z irytacją.

- Nikt ci nie kazał się wtrącać. Tylko mi przeszkodziłeś w zbieraniu materiałów do reportażu!

- A cóż to będzie za artykuł? - zapytał Max kpiąco. - Opowieść z życia panienek lekkich obyczajów?

- Wcale nie! - odpowiedziała ze złością. - Wiem, że kroi się jakaś afera z naciąganiem konsumentów.

Max miał więc rację przypuszczając, że jego koleżanka nie znalazła się w All Night Saloon przypadkowo. Ale czy ta idiotka zdaje sobie chociaż sprawę, na jakie naraża się niebezpieczeństwo?

- Tak wystrojona wyglądasz na panienkę z dobrego domu, która chciała zasmakować nieznanych przygód. A tutaj nie przychodzą, niestety, dżentelmeni. Mogłaś wpaść w nie lada tarapaty.

Potrząsnęła ze złością głową. Nie dość, że straciła przez niego okazję zawarcia znajomości z Chuckiem Langiem, nie dość, że na oczach wszystkich roztoczył nad nią „mężowską” władzę, to teraz jeszcze drwi sobie z niej w żywe oczy! Gwałtownie odwróciła się na pięcie i bez słowa ruszyła do samochodu.

Max najchętniej pozwoliłby jej odejść, żeby wreszcie nie zaprzętać sobie nią głowy, dobrze jednak wiedział, że nie uwolni się od niej na długo. Podbiegł i chwycił ją za przegub dłoni.

- Musimy porozmawiać - powiedział. - Najlepiej w moim samochodzie.

Z tymi słowami pociągnął Bernadette w drugi róg parkingu.

- Nie ma o czym mówić! - warknęła i usiłowała wyrwać mu rękę.

- Nie możemy wchodzić sobie w paradę, bo wtedy na nic nasze wysiłki.

Musimy zawrzeć jakąś umowę - powiedział nie wypuszczając jej ręki.

Zmuszona niemal do biegu, Bernadette prychnęła gniewnie. Nie miała ochoty wchodzić z kimkolwiek w układy, a już najmniej z Maxem Lairdem, który aż do dzisiejszego wieczoru traktował ją jak powietrze.

Kiedy znaleźli się przy niebieskim fordzie mustangu, Max puścił ją i otworzył drzwiczki od strony pasażera. Pod wpływem impulsu Bernadette chciała odejść, korzystając z odzyskanej swobody ruchów, zaraz jednak przemówił zdrowy rozsądek. Może niewiele ma już życia przed sobą, ale to jeszcze nie powód, żeby zachowywać się jak wariatka. Z dumnie podniesioną głową wsiadła do samochodu.

Popatrzyła na mężczyznę, który właśnie okrążał auto, i pomyślała, że pewnie tak samo jest rad z jej towarzystwa, jak ona ze znalezienia się w jego samochodzie. Odetchnęła głęboko, żeby uspokoić rozedrgane nerwy.

- W porządku - rzekła z wystudiowanym spokojem. - Masz pewnie rację, że mogłam się wpakować w kłopoty. Całkowicie też zgadzam się z tobą, że nie powinniśmy deptać sobie po piętach. Najlepiej więc będzie, jeśli ja zajmę się tą historią, a ty poszukasz sobie czegoś innego.

Skrzywił się lekko. Było gorzej, niż przypuszczał. Dziewczątka nie tyle kłopotliwe, co wręcz niemożliwe.

- Jesteś dobra w tematach, które dotąd robiłaś - powiedział starając się przybrać łagodny, pełen perswazji ton. - I tego się trzymaj.

Wyniosła pobłażliwość była ostatnią rzeczą, o której marzyła.

- Jeśli sądzisz - powiedziała z hamowaną wściekłością - że nadaję się tylko do tekścików z okazji wyprzedaży, balów dobroczynnych i wszystkich tych głupstw, które są poniżej twojej dziennikarskiej godności, to będziesz musiał zmienić zdanie. I to już niedługo.

Stropiony Max zamilkł na dłuższą chwilę. Aż do tej pory Bernadette Dowd wydawała mu się istotką cichą i pokorną, a oto ujrzał ją pełną takiej wojowniczości i pasji, jakich dawno nie widział nie tylko u żadnej kobiety, ale i mężczyzny. Tyle że brak jej było jakiegokolwiek doświadczenia w kontaktach z ludźmi będącymi na bakier z prawem, co mogłoby ją wiele kosztować, gdyby zostawić ją samą sobie. Max nie wiedział, co szykuje Lang. Może jakieś drobne świństwo, ale równie dobrze mogło chodzić o bardzo poważne przestępstwo. A wtedy jest wielce prawdopodobne, że śledztwo prowadzone przez zupełną amatorkę zakończy się tragicznie.

- To może wymienilibyśmy informacje i pracowali dalej razem? - odezwał się wreszcie.

- Zgoda - odparła natychmiast Bernadette. - Zaczynaj.

Max zawahał się. Reguła numer cztery nakazywała, by nigdy nie ujawniać swoich wiadomości jako pierwszy. Z drugiej jednak strony wiedział na razie tak niewiele, że śmiało mógł sobie pozwolić na udobruchanie zadziornej koleżanki.

- Dostałem informację, że Lang coś szykuje - mruknął ze wzruszeniem ramion. - Od faceta przy barze dowiedziałem się, że Chuck Lang jest właścicielem firmy o nazwie Pure Liquid Refreshment która rozprowadza wodę źródlaną. To wszystko. Teraz twoja kolej.

- Wiem dokładnie to samo - odparła Bernadette. Co prawda nie miała pojęcia, czym zajmuje się Lang, była jednak pewna, że gdyby nie interwencja zarozumiałego kolegi, dowiedziałaby się i tego, i mnóstwa innych rzeczy. - Miałam nadzieję, że umówię się z tym facetem i coś z niego wyciągnę.

- Dam głowę, że dostałabyś niezłą nauczkę, a na dodatek nie zdobyłabyś żadnych informacji o zamiarach Langa. Przy barze usłyszałem, że to damski bokser, który nie patyczkuje się ze swoimi dziewczynami.

Bernadette poczuła nagły dreszcz. Chciała po prostu zrobić coś ważnego i interesującego, dopóki jeszcze ma możliwość. Max tymczasem przypatrywał jej się nieufnie.

- A skąd wiedziałaś, że warto zainteresować się Langiem?

W pierwszej chwili chciała skłamać, ale potem zdecydowała się powiedzieć prawdę.

- Byłam akurat w redakcji, jak Grace odebrała telefon. Powiedziała mi o tym, bo była pewna, że nie zrobię z tej informacji żadnego użytku.

Max zmełł w ustach przekleństwo. Że też musiało się to przytrafić Grace, która jak mało kto potrafi trzymać język za zębami. Bernadette była teraz spokojna i opanowana, ale wydało mu się, że przez chwilę widział na jej twarzy błysk trwogi, jakby zupełnie nie związanej z Langiem ani z całą tą sytuacją. Co mnie to właściwie obchodzi? - pomyślał. Liczy się tylko reportaż, nic więcej.

- No i co robimy? - zapytała Bernadette, odpychając od siebie ponure myśli, które ją nagle opadły.

Jeśli chodzi o mnie, to jak najszybciej muszę się uwolnić od ciebie, panienko, odpowiedział w duszy Max, ale głośno oznajmił:

- Wracaj do domu, zanim te ciuchy do końca zatamują ci obieg krwi, a makijaż tak stwardnieje, że trzeba go będzie usuwać papierem ściernym. Na razie odpocznij i wszystko zostaw mnie. Poczekam tu do wyjścia Langa i spróbuję go śledzić.

Bernadette poczuła, jak wzbiera w niej furia. As dziennikarstwa traktował ją jak dziewczynkę, która nieudolnie bawi się w teatrzyk, a na dodatek jest aż tak głupiutka, że nie potrafi dojrzeć, iż usiłuje się ją spławić.

- Po pierwsze, kolego Laird, nie jestem twoją córką, żebyś mi rozkazywał. A po drugie, ani myślę zostawiać ci tę sprawę.

Max jęknął. I po co w ogóle wspominał o jej ubraniu i twarzy? Skłoniły, go do tego pewne niebezpieczne kształty, które wydawały mu się bardziej kuszące, niż gotów byłby przyznać.

- Słuchaj - odezwał się z rezygnacją. - To bez sensu, żebyśmy obydwójce tutaj tkwili przez całą noc. Rano jedno z nas musi być wypoczęte.

- Nie ma sprawy. Jedź i się prześpij, a ja będę miała oko na Langa.

Bernadette ujęła klamkę i uchyliła drzwiczki, ale w tej samej chwili Max chwycił ją za ramię.

- Dobrze już, dobrze. Będziemy go śledzić razem.

## 2

Bernadette kątem oka zerknęła na Maxa, który godzinę temu opuścił nisko fotel kierowcy i zapadł w drzemkę. Z zeszłorocznego przyjęcia urodzinowego pamiętała, że ma trzydzieści jeden lat, raptem cztery więcej od niej, a przecież zachowywał się tak, jakby był znacznie starszy i mądrzejszy.

Zgoda, prowadzi życie bardziej ruchliwe i gorączkowe, ale to daje mu jedynie więcej doświadczenia, nie zaś rozsądku ani sprytu.

Upewniwszy się, że Max zasnął na dobre, Bernadette dokładniej przyjrzała się koledze. Ich biurka redakcyjne stały wprawdzie niedaleko od siebie, a przecież przez cztery lata jej pracy w „Tribune ” zamienili ze sobą najwyżej dziesięć zdań.

Szczęka odrobinę zbyt kwadratowa, pomyślała, oczywista oznaka uporu i apodyktyczności. Średniej wielkości nos dobrze pasowałby do reszty twarzy, gdyby nie lekkie skrzywienie. Przypomniawszy sobie scenę z brodatym grubasem uznała, że Max musiał czasem brać udział w bójkach. Usta w sam raz, nie za duże ani zbyt wydatne, ale także nie przesadnie wąskie. W sumie żaden Adonis, całkiem znośny mężczyzna. Chociaż... chociaż musiała przyznać, że nie wszystkie kobiety odnosiły się do Lairda z taką rezerwą. Kilka największych piękności w „St. Louis Daily Tribune ” robiło do niego słodkie oczy, bez żadnego jednak skutku. Bernadette słyszała, jak jedna z nich opowiadała o liście niewzruszonych zasad Maxa, na której znajdował się także zakaz flirtowania z koleżankami z pracy.

- Przyszła ci do głowy jakaś myśl, którą chciałaś się ze mną podzielić?

Ironiczny głos Maxa przywołał do rzeczywistości Bernadette, która w zamyśleniu wpatrywała się w towarzysza.

- Byłam tylko ciekawa - odparła usiłując ukryć zakłopotanie - czy długo jeszcze zamierzasz spać.

- Nie - burknął i podciągnął fotel. Kiedy godzinę temu zamykał oczy, chciał się odprężyć i zapomnieć o wścibskiej pannie Dowd. Tymczasem przez cały czas przedziwnie był świadom jej obecności, a badawcze spojrzenie na swej twarzy odczuł jak natrętne dotknięcie. Chociaż może nie całkiem niemiłe. Był zły na siebie.

- Teraz ty się zdrzemnij, a ja popilnuję - rzucił opryskliwie.

Wyczuwając jego poirytowanie, Bernadette otworzyła drzwiczki i powiedziała:

- Posiedzę w swoim samochodzie.

Max w pierwszej chwili chciał ją powstrzymać, lecz szybko zmienił zamiar.

- Jak wszystko dobrze pójdzie - mruknął do siebie - zaraz sobie zaśnie i nareszcie będzie z nią spokój.

Począł, aż koleżanka zniknie w samochodzie, a potem całą uwagę skupił na drzwiach baru.

Po chwili zerknął na zegarek; było kilka minut po północy. Miał nadzieję, że nie będzie musiał czekać aż do zamknięcia lokalu. I jak na zawołanie w wyjściu pojawiła się sylwetka Langa, który wolnym krokiem przeszedł przez parking.

- Ładny wózek-szepnął Max, rozpoznając najnowszy model porsche'a. - Interesy muszą iść nieźle. -Przekręcił kluczyk w stacyjce i zaklął na widok zapalających się świateł w aucie Bernadette. Odczekał dłuższą chwilę, zanim sam ruszył śladem obu samochodów. Miał nadzieję, że będzie na tyle ostrożna, aby nie zwrócić na siebie uwagi Langa. Gdyby raz jeszcze miał przyjść jej z pomocą, oznaczałoby to koniec śledztwa.

Kilka minut później musiał przyznać, że Bernadette spisała się dobrze. Lang najwyraźniej nie zauważył, że jest obserwowany, i wchodził właśnie do budynku mieszkalnego, przed którym zaparkował swego porsche'a. Panna Dowd zatrzymała się po drugiej stronie ulicy; także Max bez trudu znalazł miejsce przy krawężniku.

Bernadette wyłączyła silnik i uważnie przyjrzała się frontonowi domu. Była ciekawa, czy Lang tutaj mieszka, czy też przyjechał tylko z wizytą. Na filmach detektywi rozwiązywali na ogół taki problem sprawdzając listę lokatorów. Zerknęła na zegarek. Odczeka dziesięć minut i ruszy na przespjegi.

Ktoś zapukał w okno. Obok samochodu stał Max.



- To jego dom - oznajmił, kiedy opuściła szybę, a widząc nieufną twarz koleżanki dodał: - Zawsze wożę ze sobą książkę telefoniczną. Przy numerze Langa podany jest ten adres.

No tak, pomyślała Bernadette, po prostu książka telefoniczna.

- Przypuszczam - ciągnął Max - że nasz ptaszek ułoży się spać, ale wolę poczekać z godzinę, żeby się upewnić. W tym czasie pojedź do siebie, przygotuj nam kanapki i termos kawy. Kiedy w mieszkaniu Langa pogasną światła, wpadnę cię zabrać.

W oczach Bernadette pojawiła się podejrzliwość.

- A dlaczego nie na odwrót? Równie dobrze ty możesz zatroszczyć się o kanapki i kawę.

- Ja nie muszę zmieniać ciuchów i zmywać z twarzy makijażu - rzucił poirytowany Max.

Bernadette w duchu przyznała mu rację, ale nie zamierzała się łatwo poddawać.

- Dzięki za troskliwość, ale czuję się dobrze.

W przeciwieństwie do mnie, pomyślał ponuro Max. Czuł coraz większą pokusę, żeby złamać regułę numer jeden, chociaż natychmiast, kiedy tylko ujrzał Bernadette, ocenił, że jest to kobieta, która domaga się zobowiązań. A reguła numer jeden stwierdzała, iż od takich niewiast należy się trzymać jak najdalej.

- Kiedy się kogoś śledzi - zaczął tłumaczyć głosem możliwie jak najbardziej obojętnym - przede wszystkim nie można rzucać się w oczy. A kiedy upłynie jeszcze kilka godzin, będziesz wyglądała, jakbyś wracała z maskarady.

Bernadette spojrzała w lusterko i musiała się z nim zgodzić. Tusz na rzęsach i puder na policzkach zaczynały się już rozmazywać.

- A jeśli się mylisz i Lang wyjdzie zaraz z domu?

- Wtedy zadzwonię do ciebie z najbliższego automatu. Jaki masz numer?

Bernadette wcale nie była pewna, czy Max spełniłby swoją obietnicę, ale ze sposobu, w jaki poruszał się porsche, wносиła, że Lang był nieźle pijany. Zapewne chrapał już w najlepsze.

Nabazgrała numer swego telefonu na kawałku papieru i podała go Maxowi.

Przebrana w wygodne spodnie, luźny sweter i mokasyny, Bernadette rozejrzała się po pokoju. Tu miała swoją cichą przystań. Parterowy domek z trzema sypialniami, położony na północnym skraju St. Louis, dostała w spadku po babce, która wychowywała ją od trzeciego roku życia, kiedy rodzice zginęli w wypadku. Najbezpieczniej czuła się zawsze tutaj, pośród ręcznie robionych makatek, poduszek, lalek, a także zdjęć pradziadków, dziadków i rodziców. Dziś jednak zewsząd wyzierały samotność i chłód.

- Naszykowałam tego jak dla całej armii - mruknęła, myśląc o czekającej w kuchni torbie, w której umieściła wielki termos z kawą, półtoralitrową butelkę wody mineralnej i mnóstwo kanapek.

Spojrzała na zegarek. Jeszcze pięć minut i wraca pod dom Langa. Dokładnie w tej samej chwili usłyszała, jak na podjeździe zatrzymuje się samochód.

- Znajdziesz jakieś miejsce, żeby mnie przenocować? - zapytał Max wchodząc. - Chciałem wprawdzie pojechać i przespać się u siebie, ale obawiałem się, że nie uwierzysz, kiedy zadzwonię z taką informacją.

I miał rację.

- Myślałam, że będziemy śledzić Langa - mruknęła Bernadette.

- Nie ruszy się do rana - oznajmił z przekonaniem Max i opadł na kanapę. - My też musimy odpocząć, a potem pojedziemy jego śladem, żeby ustalić listę klientów, z którymi będzie można później porozmawiać. Przy odrobinie szczęścia może uda nam się nawet wykryć, co tak wzburzyło naszą tajemniczą informatorkę. Mam przyjaciela w Federacji Ochrony Konsumentów - ciągnął Max, pozbywając się jednocześnie butów. - Zadzwonię do niego jutro i

zapytam, czy były jakieś skargi na Pure Liquid Refreshment Company. - Max przeciągnął się i dodał: - Nastaw budzik na piątą.

Była wściekła, że jej towarzysz o wszystkim decyduje z taką pewnością siebie, nawet nie pytając jej o radę. Z drugiej strony to, co mówił, brzmiało zupełnie rozsądnie.

- W pokoju gościnnym będzie ci najwygodniej -powiedziała.

- Gdzie jest? - spytał Max i podniósł się z butami w rękę.

- Z korytarza ostatnie drzwi na prawo. Patrzyła w drzwi jeszcze długo po wyjściu Maxa.

Skąd to poczucie odprężenia i bezpieczeństwa? Spokoju, kretyńskiego w jej sytuacji?

- Widocznie już taka jestem roztrzęsiona-mruknęła do siebie ze złością - że wystarcza mi czyjekolwiek towarzystwo.

Nawet faceta, który najwyraźniej uważa ją za kłopotliwy balast.

Po chwili znalazła się w swojej sypialni, nastawiła budzik, zrzuciła buty i padła na zasłane łóżko. Była pewna, że nie zaśnie. Nagle przypomniał jej się pacierz, którego Uczyła ją babcia. „Kiedy się kładę w nocne łóżko, weź moją duszę w opiekę, Boże. Gdybym umarła zanim się zbudzę...” Zaciśnęła rozpaczliwie zęby. Nie, nie... Myśl o czymś innym. Z pokoju gościnnego dobiegły ją trzaski łóżka, na którym Max układał się do snu. Oby jutro było przyjemniejsze, choć odrobinę, pomyślała i zniecierpliwiona poczuła, jak zapada w sen.

### 3

Bernadette z jękiem wyłączyła bu-

dzik i postanowiła pozwolić sobie jeszcze na dziesięć minut drzemki.

- Jeśli chcesz jechać ze mną, musisz wstawać! Dźwięk męskiego głosu sprawił, że natychmiast się ocknęła. W drzwiach sypialni zobaczyła Maxa

Lairda. W jednej chwili przypomniała sobie wszystkie wydarzenia poprzedniego dnia.

- Już wstaję! - mruknęła i usiadła na łóżku. Max tymczasem stał w wejściu od dobrych kilku minut i nie mógł oderwać wzroku od śpiącej dziewczyny i jej włosów rozsypanych na poduszce. Dopiero terkot budzika wyrwał go z zamyślenia. Wściekły na siebie, gwałtownie obrócił się na pięcie i poszedł do kuchni.

Bernadette zdążyła jeszcze pochwycić wyraz niezadowolenia na jego twarzy i przez krótki moment gotowa była zrezygnować ze sprawy Langa. Wtedy jednak byłaby skazana na nudne jak zwykle zebranie Rady Miejskiej.

Zacisnęła zęby, sięgnęła po telefon i wystukała numer Bena Kealeya. Automat zgłoszeniowy odezwał się głosem Grace. Bernadette zostawiła informację, że przez kilka najbliższych dni nie zjawi się w „Tribune” z powodu choroby.

- Idziesz czy nie? - dobiegł ją z salonu głos Ma-xa.

- Jeszcze chwilę-odkrzyknęła z łazienki.

- Ale czy nie miałaś przypadkiem obsługiwać dzisiaj posiedzenia Rady? - dopytywał się Max z nieśmiałą nadzieją.

- Zadzwoiłam, że się źle czuję. Może Ben pośle zamiast mnie Sabrinę. Ona na pewno ożywi całe spotkanie.

Max nie mógł powstrzymać się od uśmiechu, wyobrażając sobie, jak ich koleżanka wkracza na salę posiedzeń.

- Na widok tej urodzonej kolekcjonerki plotek parę osób z Rady chyba się skreśli w fotelu - powiedział z nie skrywaną złośliwością.

Ciekawe, co takiego wie o Maksie? - pomyślała Bernadette i nieoczekiwanie zapragnęła pociągnąć Sabrinę za język. Co cię to właściwie obchodzi? - natychmiast ofuknęła się w duchu. To o sobie powinnaś przede wszystkim myśleć!

Max dostrzegł cień, który nagle przemknął przez twarz dziewczyny i znowu odniósł wrażenie, że to nie on jest jego przyczyną. Ponownie jednak upomniał siebie, że musi się skoncentrować na Langu i artykule. Miejsce porozumiewawczego uśmiechu zajęła na twarzy Maxa zawodowa czujność.

- Musimy się spieszyć, żeby wybrać dobry punkt obserwacyjny.

Znowu pojawiła się między nimi zasłona koleżeńskiej obojętności. I dobrze. Tak naprawdę zupełnie jej nie interesuje. Nawet jeśli zdecydowałaby się na ten jeden, ostatni flirt, to na pewno z kimś miłym, delikatnym, kto potrafi wyczuć, uszanować nastroje kobiety. Bardzo wątpiła, by Max Laird miał chociaż jedną z tych cech.

- Wezmę tylko to, co przygotowałam - rzuciła przez ramię i poszła do kuchni.

Max popatrzył podejrzliwie na wypakowaną plastikową torbę i kilka razy pokręcił głową w drodze do samochodu. Kiedy sadowili się na fotelach, powiedział:

- Można by przypuścić, że przygotowujesz się do tygodniowego obłęzenia.

- Nie chciałam, żeby nas zaskoczyły jakieś niespodzianki - odparła nadąsana.

- A zatroszczyłaś się także o kamerę?

- Też coś! - parsknęła. - Pracuję w gazecie, a nie w telewizji.

- Jeśli znajdziemy coś na tego faceta - powiedział Max z tonem lekkiej wyższości w głosie - trzeba będzie przedstawić dowody. Dawniej fotografie zupełnie wystarczały. Ale dzisiaj publiczność ceni sobie przede wszystkim życie chwytnane na gorąco. Dlatego najlepiej byłoby mieć kasetę, którą po wydrukowaniu artykułu rozesłalibyśmy do stacji telewizyjnych.

Bernadette nienawidziła go za te protekcyjne słowa, ale musiała przyznać mu rację.

- W porządku, na twoim terenie jestem nowicjuską - przytaknęła, ale natychmiast dodała: - Jestem jednak pewna, że jako arcymistrz reportażu masz przy sobie kamerę, która będzie mogła posłużyć nam obydwójgu.

Max poczuł się bardziej rozbawiony niż dotknięty.

- Jako arcymistrz powinienem także ustalać reguły. Jeśli przystajesz na to, proszę bardzo, wszystkie moje reporterskie zabawki są także do twojej dyspozycji.

Bernadette ponownie poczuła się zaskoczona tym, jak ujmująco potrafił się uśmiechać.

- Oby tylko reguły te nie łamały zasady fair play - zastrzegła.

- W porządku.

Max wyciągnął rękę, ale już w następnej chwili tego pożałował. Dotyk jej dłoni był tak wspaniały, że natychmiast zapragnął, by trwał jak najdłużej. W popłochu cofnął rękę i włączył silnik.

- Pan Lang najwyraźniej nie lubi wstawać skoro świt - powiedziała półgłosem Bernadette. Była już ósma, a oni od dwóch godzin tkwili na parkingu.

Max uciął sobie drzemkę. Z początku zaproponował, że to on będzie obserwował, ale Bernadette czuła, że nie będzie w stanie zasnąć. Jednak doskwierało jej już beczynne siedzenie. Rozglądając się za jakimś zajęciem, wydobyła kamerę Maxa i chyba z pięć razy przeczytała instrukcję jej obsługi. Ziewnęła ze znużeniem i w tej samej chwili wyprostowała się w fotelu.

- Jest! Wychodzi! - Podniecona, mocno szturchnęła Maxa w bok.

- Ach! - Usłyszała bolesne stęknienie. - Daj spokój, przecież widzę!

Bernadette zerknęła na Maxa spod oka: rześki i skupiony trzymał rękę na dźwigni biegów, chociaż jeszcze sekundę wcześniej wydawało się, że jest głęboko pogrążony we śnie.

Max usiłował skupić się wyłącznie na Langu, który właśnie szedł przez parking, tymczasem nie mógł uwolnić się od myśli o Bernadette. Przypatrywał

jej się ukradkiem przez ostatnią godzinę. Kiedy po raz drugi zagłębiła się w instrukcji obsługi kamery, dojrzał na jej twarzy jakby wyraz paniki. Pomyślał odruchowo, że jest jedną z tych osób, które z lękiem traktują innowacje techniczne, ale natychmiast przypomniał sobie, że należała do najszybciej opanowujących wszelkie nowinki komputerowe. Nagle podniosła głowę i zapatrzyła się na budynek Langa, a na jej twarzy zagościł wyraz niewątpliwego strachu. I dopiero po dłuższej chwili, kiedy udało się jej z wysiłkiem odegnać od siebie jakąś myśl, powróciła do lektury instrukcji.

Był już całkowicie pewien, że jego koleżankę trapi jakieś zmartwienie, które nie wiąże się ze sprawą Langa. Ale właśnie dlatego była to jej sprawa, a nie jego. I tak winno pozostać.

Bernadette zanotowała kolejny adres, pod którym zatrzymał się Lang. Śledzili go przez cały ranek. Najpierw udał się do parterowego budyneczku, gdzie mieściła się jego firma, tam załadował półciężarówkę i ruszył w drogę. Do domu każdego klienta dostarczał butle z wodą źródlaną, przy okazji zabierając opróżnione pojemniki.

- To już niedługo potrwa - zauważył Max. - Chyba cały wóz jest teraz pełen pustych butelek.

- Tak - zgodziła się Bernadette. - Pewnie wraca do siebie, żeby zrobić przerwę na kawę.

- Najpierw musi napełnić bak - mruknął Laird. Ich podopieczny zajeżdżał właśnie pod stację benzynową, którą oni wyminęli, by zatrzymać się trochę dalej. Bernadette wpatrzyła się uważnie w lusterko; Lang płacił mężczyźnie, który wyszedł z warsztatu remontowego.

- Podobny do jednego z facetów, którzy siedzieli wczoraj przy stoliku.

- Mhm - mruknął Max.

- O nie, tylko nie to! - zawołała Bernadette widząc, jak śledzona ciężarówka na wstecznym biegu podjeżdża do jednych z kilkorga drzwi

warsztatowych. - Przecież to niemożliwe, żeby akurat dzisiaj odstawił samochód do naprawy.

Max odwrócił się i ponuro spojrział na pojazd znikający w parterowym budynku.

- Zdaje się, że na dziś mamy koniec zajęć.

- A może on tylko wypożycza ciężarówkę od kumpla - zasugerowała Bernadette.

Oby miała rację. Z reguły Max nie irytował się, kiedy przyszło gdzieś siedzieć i cierpliwie czekać. Podręczny komputer pozwalał szkicować w tym czasie następne reportaże. Teraz jednak nie mógł pisać; aż wzdrygnął się na myśl o pannie Dowd zaglądającej mu przez ramię w notatki.

Ale nie znosił też beczynności. Nagle przypomniał sobie o przygotowanych przez Bernadette kanapkach i poczuł w żołądku gwałtowny skurcz głodu.

- Zupełnie dobra pora, żeby coś przekąsić V mruknął, stawiając między nimi plastikową torbę. Skończył pierwszą kanapkę i zabierał się do drugiej, kiedy zauważył, że Bernadette odpakowała wprawdzie podaną jej kanapkę, ale ledwie ją nadgryzła.

- Jeśli zaplanowałaś dietę, to lepiej przełóż ją na inny dzień - powiedział. - Nie wiadomo, kiedy znowu będziesz miała okazję coś zjeść w spokoju. Tego tylko nam trzeba, żebyś w najgorętszym momencie zemdląła z głodu.

Ciekawe, jak by się zachował, gdybym w najgorętszym momencie umarła, pomyślała Bernadette, ale posłusznie zabrała się do jedzenia.

Max zaspokoił pierwszy głód i właśnie zaczął się zastanawiać, jak umieścić komputer, aby koleżanka nie mogła podglądać, kiedy drzwi warsztatu się otworzyły.

- Szybko mu poszło - westchnęła z ulgą Bernadette. - Dobrze jest mieć znajomego mechanika.



Max tylko pokiwał głową i po chwili ruszył śladem Langa, który wcale nie zawrócił w kierunku firmy, lecz pojechał na zachód. Zatrzymał się przy prywatnej klinice, zostawiając kilka pojemników z wodą i zabierając puste. Te samą operację powtórzył przy piekarni.

Max pokręcił głową.

- Gdzie on ma tam miejsce na tyle butelek?

- Może trzyma część skrzynek w warsztacie, żeby nie wracać do magazynu, kiedy wyczerpie mu się pierwszy zapas.

- Nie wyglądało na to, żeby było tam na nie miejsce - rzekł z powątpiewaniem Max. - Ale może na zapleczu jest jakiś dobudowany składzik.

Przez moment jechali w milczeniu. Nagle Bernadette nawiedziła inna wątpliwość.

- Posłuchaj, Lang wjechał do warsztatu, a mechanik zamknął nie tylko drzwi za nim, ale i dwoje pozostałych. To trochę dziwne, kiedy jest tak ciepło jak dzisiaj.

- Nie przypuszczam, żeby aż tak lubili zapach benzyny i smarów - zgodził się Laird.

Przyszło jej do głowy pewne podejrzenie, ale zbyt było mgliste i ryzykowne, by chciała się nim natychmiast podzielić.

Podczas kolejnych postojów Bernadette próbowała oszacować, ile pojemników z wodą dostarczył Lang swym klientom. Było ich naprawdę dużo. Wjechali w dzielnicę domków zadbanej, ale niezbyt bogatych. Wreszcie ciężarówka zatrzymała się przed jednym z nich i tyłem wjechała na podjazd, hamując pod żółtawym daszkiem. W drzwiach pojawił się następny mężczyzna z trójki, która siedziała z Langiem przy stoliku w All Night Saloon, i poczekawszy na kierowcę, poszedł wraz z nim na tyły domu. Bernadette sięgnęła po kamerę.

- Zostań tu i nie pokazuj się - polecił Max i chciał odebrać jej aparat.

- Nie - sprzeciwiła się z irytacją, chwytając za klamkę.

Laird mocno ścisnął jej przegub.

- Ci dwaj wyglądają na zabijaków. Poza tym będę pewnie musiał przeskoczyć kilka płotów, żeby znaleźć się w miejscu, z którego można ich sfilmować.

- Ja też umiem przełazić przez płoty - nie ustępowała Bernadette.

- Nie możemy tracić czasu na kłótnie - prychnął Max. - Trzymaj się mnie i żadnych hałasów.

- Tak jest, mistrzu.

Max szybko ocenił sytuację. Ponieważ w każdej chwili Lang albo jego kompan mogli pojawić się przed domem, musieli z Bernadette zacząć się podkradać co najmniej dwie posesje dalej. Po prawej stronie panował zupełny spokój: żadnych samochodów na podjazdach, okna i drzwi zamknięte, ani śladu żywej duszy. Przebiegli przez trawnik, potem przez ogrodzone tylko ścianą krzewów podwórze jednej z posiadłości, druga jednak otoczona była wysokim płotem. No cóż, pomyślał Max, ma czego chciała. Zawiesił na szyi kamerę i z szybkością dowodzącą niemałej wprawy znalazł się po drugiej stronie ogrodzenia.

- Postaraj się nie narobić hałasu, niewiele osiągniemy, jeśli nas usłyszą.

Bernadette przygryzła wargę. Prawdę powiedziawszy, nigdy jeszcze nie próbowała forsować ogrodzeń. W pierwszym odruchu chciała zrezygnować i pozostawić Maxowi tę część ich wspólnego przedsięwzięcia, ale natychmiast usłyszała wewnętrzny głos sprzeciwu: Przecież to tylko metr osiemdziesiąt, maksimum dwa. Przestań się mazgać! Zaczęła się wspinać, podobnie jak Max wykorzystując poprzeczne metalowe listwy. Przeżyła moment wahania, kiedy musiała pokonać starczące na szczycie szpikulce, ale i z tym dała sobie radę.

Max zauważył niepewność w ruchach koleżanki. Już był gotów namawiać ją do pozostania po drugiej stronie, gdy jego towarzyszka uporała się z przeszkodą nadspodziewanie zręcznie i cicho. Zerknął w okna domu

wychodzące na podwórze; nikt na nich nie patrzył. Szybko przebiegli dziedziniec i dotarli do następnego płotu, który oddzielał posesję znajomego

Langa. Wzdłuż ogrodzenia ciągnęła się ściana gęstych krzewów, które zabezpieczały właściciela od ciekawskich spojrzeń, ale także stanowiły świetną osłonę dla dwojga dziennikarzy.

- Jedno trzeba ci przyznać: potrafisz zorganizować kobiecie czas - powiedziała cicho Bernadette, kiedy w kilkanaście sekund później z podrapanym policzkiem przycupnęła w zaroślach obok swego towarzysza.

- Mogłaś zostać w samochodzie - z irytacją odparł Max. Dostrzegł zadrapania na jej twarzy i w pierwszym odruchu chciał ją pogłodzić co znowu go zezłościło. Ma zbierać materiały do artykułu, a nie bawić się w pielęgniarza.

Nagle z prawej usłyszeli groźne warknięcie. Jakies cztery metry od nich szczyrzył zęby krótkowłosey bul-terier.

- Cholera! - zaklął Max. - Wracaj na drugą stronę, będę cię ubezpieczać.

Bernadette spojrzała na psa. Nie dość, że z ust lekarza usłyszała wyrok śmierci, to jeszcze ten złośliwy czworonóg staje na drodze do ostatniego celu, który chciała w życiu osiągnąć. Czując jedynie wściekłość z powodu niesprawiedliwości losu, rzuciła półgłosem do psa:

- Spokój! Marsz!

Pies, najwyraźniej stropiony, nadstawił uszu, potem cofnął się kilka kroków, aż wreszcie podwinął ogon i głośno ujadając pognał w kierunku domu. Kiedy dopadł obu mężczyzn, zatrzymał się i wyszczerzył zęby na Langa.

- Cholera! - zaklął tamten i zwrócił się do kolegi: - Nie znoszę tego kundla, dobrze o tym wiesz!

- Nie przejmuj się! Nic ci nie zrobi, dopóki go nie poszczuję.

- Może tak, może nie. Zamknij go w jakiejś komórce, żebyśmy zdążyli jeszcze coś zjeść, jak skończymy.

Towarzysz Langa cmoknął niecierpliwie, posłusznie jednak przywołał psa i zaprowadził go do domu.

- Ależ masz podejście do zwierząt - szepnął Max do ucha Bernadette. -  
Jeśli usłyszę, że w jakimś cyrku poszukują treserki lwów, nie zapomnę o tobie.

Tymczasem Bernadette serce waliło jak szalone. Nie mogła uwierzyć, że ona, której nie słuchał nawet łagodny pudel babki, potrafiła przed chwilą poskromić groźnego bulteriera.

- Szybciej! Zróbmy wreszcie te zdjęcia - mruknęła czując, że się rumieni.

Max po raz kolejny pokręcił głową. Co za dziewczyna! Kilka sekund wcześniej wyglądała tak, jakby gotowa była stawić czoło całej armii, a teraz najwyraźniej czuła lęk i niepokój. Wiedział, że trudno przewidzieć zachowanie kobiety, ale żeby aż tak! Trzeba czym prędzej kończyć i zbierać się stąd, zanim panna Dowd zdąży odkryć następną ze swych zdumiewających twarzy, pomyślał w popłochu.

Krzaki okalały szczelną ścianą cały dziedziniec i pod ich osłoną spokojnie przekradli się do miejsca skąd dobrze widzieli tył ciężarówki Langa i odległą o jakieś dwa, trzy metry drewnianą szopę.

Na ziemi leżało średniej wielkości pudło, z które go wychodziły dwa gumowe węże: jeden prowadzący do składziku, drugi - do samochodu. Obaj mężczyźni uwijali się pod plandeką: znajomy z baru napelnia butelki wodą z węża, Lang je kapslował.

- Coś mi się wydaje, że w tym pudle znajduje się filtr, który oczyszcza wodę - szepnął Max, regulując jednocześnie obiektyw kamery.

- A nawet jeśli coś zostanie - dodała Bernadette -zawsze można powiedzieć, że to wartościowe składniki mineralne.

- Mhm - przytaknął Max. - Zanim wczoraj zjawiłem się u ciebie, porozmawiałem chwilę ze znajomym policjantem. Okazuje się, że Lang kilkakrotnie był już podejrzany o oszustwa, nigdy jednak nie został skazany ani nawet nie stanął przed sądem. Niektórzy z poszkodowanych woleli jak najdalej trzymać się od wymiaru sprawiedliwości, inni bali się składać zeznania. Dobrze, mamy już coś na taśmie, teraz lepiej zbierajmy się stąd.

Po chwili byli już po drugiej stronie płotu.

- A może tym razem skorzystalibyśmy z furtki? - zaproponowała Bernadette. - Po co forsować to drugie ogrodzenie. Przebiegniemy przez podwórze i najnormalniej w świecie wyjdziemy koło domu na ulicę. Nic nie będą podejrzewać.

Max był wściekły, że jemu samemu nie przyszło to do głowy.

- Jeśli koniecznie chcesz, żeby było jak najprościej ... - powiedział i z lekceważeniem skrzywił usta.

- Moja babcia zawsze powtarzała, że najprostsze rozwiązania są najlepsze - oznajmiła Bernadette, a po chwili dodała z filuternym uśmiechem: - Lubiła też powtarzać, że robienie wszystkiego w sposób najbardziej skomplikowany i trudny to „męska sprawa”, jak to nazywała.

- Męska sprawa? - powtórzył pytającym głosem Max.

- Coś, co mężczyźni załatwiają inaczej niż kobiety - wyjaśniła Bernadette. Z daleka musieli teraz wyglądać jak najnormalniejsza para, ruszająca do popołudniowych zajęć.

- Odnoszę dziwne wrażenie, że to porównanie nie jest korzystne dla mojej płci.

- Korzystne, niekorzystne. - Bernadette wzruszyła ramionami. - Chodzi jedynie o to, że kobiety i mężczyźni postępują inaczej.

- A w czym się to przejawia? - zapytał Max, jednocześnie otwierając przed towarzyszką drzwiczki samochodu.

- Na przykład w tym, że kobiety nie rzucają gdzie popadnie zakrętek od pasty do zębów ani nie dokręcają butelek tak, że później trzeba je otwierać obcęgami.

- Coś mi się zdaje, że twoim zdaniem z mężczyznami są same kłopoty - zachnął się Max.

Okrążył samochód i usadowił się za kierownicą. Nareszcie wszystko się wyjaśniło, pomyślał. To jakaś wojująca feministka i jakkolwiek mogłaby się

czasami wydawać pociągająca, on z pewnością nie będzie zabiegał o bliższą znajomość.

Bernadette czuła się nieco zakłopotana. Nie chciała wyjść na fanatyczkę walki płci.

- Nie, wcale nie myślę, że z mężczyznami są same utrapienia - powiedziała, a potem zupełnie odruchowo dodała: - Czasami jest z nich pożytek.

I znowu na jej twarzy pojawił się rumieniec. Nieświadomie powtórzyła słowa, którymi babka zwykła kończyć swoje rozważania na temat mężczyzn, ale teraz zabrzmiało to jakoś...

- Jesteś prawdziwą szowinistką - oznajmił sucho Max. Ze złością odegnął od siebie myśl, o jaki pożytek mogło chodzić pannie Dowd, i całą uwagę skupił na wycofującej się właśnie z podjazdu ciężarówce Langa.

Jechali przez jakiś czas w milczeniu, a Bernadette zastanawiała się, czy nie powinna aby policzyć za każdym razem do dziesięciu, zanim powie coś głośno.

- Skoro wiemy już mniej więcej, na czym rzecz polega - odezwał się w końcu Max - może teraz się rozdzielimy. Ja pojedę dalej za Langiem, a ty wrócisz i popytasz trochę jego klientów. Dowiedz się, od jak dawna kupują od niego wodę, dlaczego wybrali właśnie jego firmę i tak dalej. Spotkamy się potem w redakcji i spróbujemy coś sklecić do porannego wydania.

Bernadette skinęła głową.

- Wsiądę przy następnym skrzyżowaniu i wezmę taksówkę.

Kilka chwil później Max widział w lusterku, jak dziewczyna zmierza w kierunku najbliższej budki telefonicznej.

- Chyba obydwójce działamy sobie na nerwy - mruknął ruszając na zielonym świetle. Nareszcie poczuł się odprężony. Zawsze wolał pracować w pojedynkę. Zerknął na komputer na tylnym siedzeniu. Trzeba dokładnie sprawdzić, czy nie ma gdzieś jeszcze informacji o Langu. Jak najwięcej pewności. Jak najmniej niespodzianek.

## 4

Bernadette udawała, że zbiera materiały do artykułu, dlatego ludzie wolał wodę butelkowaną od tej, którą dostarczają wodociągi. Pod tym pozorem przeprowadziła rozmowy z kilkunastoma klientami Langa. I chociaż nie dopytywała się o niego zbyt natarczywie, to jednak w umysłach kilku osób chyba zdołała zasiać ziarno wątpliwości, jeśli chodzi o jakość produktu. Teraz siedziała przed monitorem redakcyjnego komputera i, czekając na Maxa, szkicowała wstępną wersję artykułu. Usłyszała, jak zatrzymuje się winda. Podniosła wzrok i zobaczyła w drzwiach Maxa.

Zawsze uważała, że koleżanki tylko przez kokieteryę nazywają go przystojnym, teraz jednak musiała zmienić zdanie. Max zwykle chodził w garniturze, ale przez ostatnie dwa dni Bernadette miała okazję widzieć go w dżinsach i koszuli, dzięki czemu mogła po raz pierwszy docenić atletyczność jego figury. A jak sprawnie pokonywał ogrodzenia! Z pewnym zażenowaniem skonstatowała, że zastanawia się, jak też może wyglądać nagie ciało Maxa. W popłochu wpatrzyła się w ekran.

- Co o naszej historii myśli Ben? - zapytał Max, stając przy biurku Bernadette. Podchwycił jej spojrzenie i wydawało mu się, że mignęła w nim isierka czysto kobiecego zainteresowania, którego jednak nie zamierzał wykorzystywać, chociaż mu pochlebiło. Łączyć ich mogły stosunki jedynie służbowe, powtórzył sobie, chociaż rzucił mu się w oczy zarys piersi, na których miękko układał się sweterek, oraz sposób, w jaki wydymała usta, kiedy usiłowała się skupić.

- O niczym mu jeszcze nie mówiłam - odparła. - Pomyślałam, że lepiej najpierw porównać, co nam udało się ustalić.

Panna Dowd po raz kolejny wprowadziła Maxa w zdumienie. Jadąc do redakcji gotów był przysiąc, że Bernadette skorzystała z okazji i bezzwłocznie

poinformowała szefa o interesującym tropie, maksymalnie przy tym eksponując swoją rolę w jego wykryciu.

- No dobrze, czego się dowiedziałaś? - zapytał i miał nadzieję, że wypadło to jak najbardziej naturalnie.

Godzinę później Bernadette siedziała nieruchomo, wpatrzona w wygaszony monitor. Tyle rzeczy się wydarzyło w tak krótkim czasie. Max przejrzał szkic jej artykułu, zaproponował kilka poprawek, a potem konspekt wraz z nagraniem wideo zanieśli do pokoju Bena. Szef był zadowolony. Ich reportaż zostanie umieszczony na pierwszej stronie „Tribune”, ilustrowany odpowiednio dobranymi klatkami z filmu. Kopie wyślą do odpowiednich władz, a także do stacji telewizyjnych, które będą je mogły wykorzystać w wiadomościach południowych. Przewaga gazety polegała na tym, że pierwsze informacje o aferze Langa czytelnicy otrzymają jako dodatek do porannej kawy.

Bernadette opuszczała gabinet Bena w stanie bliskim euforii. W uszach ciągle brzmiały jej słowa szefa: „Dobra robota!”. Ale rzeczywistość natychmiast dała o sobie znać. Do monitora przyklejona była kartka z informacją, że sekretarka doktora Harolda Rileya prosi o kontakt. Kiedy Bernadette zadzwoniła, okazało się, że następnego dnia po południu ma się zgłosić na badanie. Lekarz niepokoił się o jej stan i chciał sprawdzić, jakie postępy poczyniła choroba.

Bernadette miała już na końcu języka odpowiedź, że nie jest bynajmniej zwierzątkiem doświadczalnym, ale w głosie sekretarki brzmiała nieklamana troska i z pewnością ta rozmowa nie była dla niej najłatwiejsza.

- Oczywiście. Będę punktualnie.

Patrzyła teraz w martwy ekran i zastanawiała się, jak przetrwać noc. Kiedy nie miała czym zająć myśli, natychmiast zaczynała ją osaczać trwoga. Muszę zrobić coś takiego, na co zawsze miałam ochotę, chociaż nie było okazji. Przez całe życie pracowała i oszczędzała. Rodzice nie byli ubezpieczeni, babka



otrzymywała niewielką emeryturę. Podczas studiów musiała dorabiać, żeby opłacić naukę. Nigdy nie pozwalała sobie na żadne ekstrawagancje. Ale teraz?

- A gdyby tak pójść na kolację do jakiejś drogiej restauracji? - mruknęła półgłosem i natychmiast poczuła radosne podniecenie. Od wielu osób słyszała, że Joe's Place ma najlepszego w całym stanie, a może i kraju, włoskiego kucharza.

W książce telefonicznej szybko znalazła potrzebny numer, ale kiedy po chwili odkładała słuchawkę, jej dobry humor gdzieś się ulotnił. Dzisiaj wszystkie stoliki były zarezerwowane. Usiłowała pocieszać się, że los uchronił ją od wydania mnóstwa pieniędzy, ale w głębi duszy chciała krzyczeć z żalu.

Czekając, aż Ben skończy rozmowę, Max obserwował zachowanie Bernadette i znowu dostrzegł, jak na jej twarzy gniew walczy ze strachem. Kealey uzgodnił wszystkie szczegóły, odłożył słuchawkę i oznajmił, że aresztowanie Langa sfotografuje i opisze Gordon. Można już było iść do domu i zająć się swoimi sprawami: piwem, jakąś przekąską i przejrzeniem materiałów do następnych reportaży. Ponieważ jednak winda uparcie nie nadjeżdżała, Max ponownie zerknął w kierunku biurka koleżanki i zobaczył, jak wpłynęła na nią rozmowa telefoniczna.

Winda właśnie się pojawiła, tymczasem Max na przekór sobie zawrócił i podszedł do biurka, za którym siedziała posępna panna Dowd.

- Coś się stało? - zapytał.

Och, nic wielkiego, po prostu niedługo będę musiała umrzeć. Ciekawe, jak by zareagował na takie słowa. Ale Bernadette nie zamierzała obciążać kogokolwiek swoimi problemami, a już najmniej asa reportażu, Mistrza Lairda. Wzruszyła ramionami, jakby chciała dać do zrozumienia, że przyczyna jej rozgoryczenia jest zupełnie absurdalna.

- Chciałam uczcić ten sukces reporterski w restauracji, tymczasem okazało się, że wszystkie stoliki są zarezerwowane.

Też mi problem, pomyślał Max i zapytał:

- Jaki to lokal?

W odpowiedzi Bernadette skrzywiła się z niechęcią, ale Laird sięgnął po telefon i wywołał poprzednie połączenie. Nie minęło pół minuty, a rozmawiał już z właścicielem i rezerwował właśnie stolik na dwie osoby.

- Dla jednej! Jednej! - syknęła Bernadette.

- Nie dla dwóch, lecz dla jednej osoby - sprostował Max i odłożył słuchawkę.

- Strasznie dużo masz znajomości na mieście - powiedziała z ledwie skrywanym zdziwieniem.

- To dlatego, że dużo się po nim kręcę - mruknął, a w drodze do windy odwrócił się i zawołał: - Mam nadzieję, że będzie ci smakowało.

Znowu przywołał windę i czekając na przyjazd kabiny popatrywał na dziewczynę. W jej twarzy nie było nic z miękkości i spokoju, które tak go zachwyciły dziś rano, gdy patrzył, jak śpi z głową okoloną burzą włosów. Szczęki miała teraz kurczowo zaciśnięte, a usta zamieniły się w wąską, bladą kreskę.

Bernadette czuła na sobie spojrzenie Maxa. Na pewno myśli, stwierdziła, że nie mam nikogo, z kim mogłabym uczcić tę radosną okazję. Przez chwilę rozważała, kogo by zaprosić na kolację, ale, mówiąc szczerze, nie miała ochoty na towarzystwo. Trzeba jechać do domu i się przebrać. Sięgnęła po torebkę, tak jednak niezręcznie, że tylko strąciła ją z blatu, a cała zawartość rozsypała się po podłodze. Z ust wyrwał jej się okrzyk złości. Co za dzień!

Nerwowo zaczęła zbierać rzeczy z podłogi, gdy nagle zobaczyła parę butów. Kiedy spłoszona podniosła głowę, dojrzała pochyloną twarz Maxa.

- Pomyślałem sobie, że już bardzo dawno nie byłem w dobrej włoskiej restauracji - powiedział z nieco wymuszoną swobodą, a potem, wykorzystując metodę zaskoczenia, tak skuteczną w pracy reportera, dodał: -Będę u ciebie za półtorej godziny.

I zanim Bernadette zdążyła cokolwiek powiedzieć, okręcił się na pięcie i zniknął w windzie, która tym razem zjawiała się jak na zawołanie. Spoglądając na zasuwające się drzwiczki, mruknął do siebie:

- Oj, żebyś tego nie pożałował!

Bernadette patrzyła za znikającym kolegą i bezmyślnie wkładała do torebki ostatnie drobiazgi. Wspólna kolacja?! Przecież nic ich nie łączy prócz pracy. Z drugiej strony, czyż nie dlatego wpadła na pomysł pójścia do restauracji, że bała się wieczoru w samotności? W towarzystwie Maxa z pewnością nie będzie się nudziła, co najwyżej wpadnie w irytację. Za wszystkim zaś kryło się intrygujące pytanie, czemu to Max Laird tak bezceremonialnie wprosił się na kolację?

Bernadette zerknęła spod oka na gładko wygolonego, odświeżonego i znowu ubranego w garnitur Maxa. Niespodziewanie zatęskniła za zarostem, który pokrył jego twarz podczas godzin spędzonych na obserwacji Langa. Była strasznie ciekawa, co poczułaby, przeciągając dłonią po szorstkiej twarzy. Co się ze mną dzieje, zdumiała się, nie po raz pierwszy zresztą. Czyżby aneuryzm powodował także zmiany psychiczne?

Max tymczasem po raz kolejny robił sobie wyrzuty, że nie oparł się chwilowemu impulsowi. W drodze do domu przyszło mu do głowy, że przyczyną dziwnego zachowania Bernadette może być zerwanie z chłopakiem. A reguła numer trzy głosiła, że za nic nie wolno mieszać się w cudze tarapaty miłosne. Gniew, który kilkakroć dostrzegł na jej twarzy, mógł być wyrazem chwilowej niechęci do wszystkich mężczyzn na świecie. Trzeba było to ustalić, aby zapobiec koszmarnej wieczorowi we dwoje.

- Posłuchaj, jedną sprawę chciałbym postawić jasno. Mam wrażenie, że jesteś wściekła na coś lub na kogoś. Jeśli pokłóciłaś się ze swoim chłopakiem, to racz pamiętać, że nie jestem nim i nie mam żadnych romantycznych planów wobec ciebie. Chciałbym smacznie zjeść i to wszystko.

- Nie pokłóciłam się z chłopakiem i nie chcę się na nikim za nic odgrywać  
- odparła chłodno Bernadette, chociaż mile zdziwił ją fakt, że ten arogant i przemądrzalec dostrzegł uczucia, które starała się zachować dla siebie. Jakkolwiek jednak mile było to zdziwienie, musiała bardziej się strzec, by nie ujawnić niczego więcej.

Jej chłód podziałał na Maxa jak kubeł zimnej wody.

- Zapytałem o kłótnię tylko dlatego, że z takich scysji wyrastają zazwyczaj „kobiece sprawy”.

- Kobiece sprawy? - Musiała postawić to pytanie, choć wiedziała z góry, że odpowiedź będzie kąśliwa.

Max uśmiechnął się ironicznie.

- Coś, co kobiety załatwiają inaczej niż mężczyźni. Dawno już zauważyłem, że kiedy dziewczyna zrywa długotrwałą znajomość albo kiedy rozlatuje się jej małżeństwo, nagle zmienia swój styl życia. Kobiecie nie wystarcza drobna zmiana. A wydaje się, że ty poszłaś na całość.

Najpewniej w ogóle nie wiedział, jak celnie opisał jej sytuację, chociaż tylko odplacił jej za „męskie sprawy”.

- Dostałam za swoje - powiedziała z łagodnym uśmiechem. Miała teraz pewność, że powinna była zdecydowanie sprzeciwić się jego propozycji. Poczula gwałtowne pragnienie, by opowiedzieć komuś o swoim problemie, Max tymczasem był ostatnią osobą, której chciałaby się zwierzać.

- Masz tutaj, w Missouri, jakąś rodzinę? - spytała, wybierając możliwie najbardziej banalny temat.

- Matka i ojciec mieszkają w St. Louis, młodszy brat mieszka z rodziną w Jefferson City. Mam jeszcze siostrę w Delaware. A ty?

- Nie mam nikogo w Missouri. Ale mama urodziła się tutaj i po śmierci rodziców mieszkałam u babki, która też już nie żyje. Ojciec pochodził z Montany; dziadkowie z jego strony zmarli, ale ciągle mam tam wuja i ciotkę. Drugi wuj służy w marynarce i mieszka w Kalifornii.

Bernadette starała się z jak największą obojętnością mówić o żywych i umarłych, ale poczuła, że dla bezpieczeństwa musi trzymać się tematów możliwie najmniej osobistych. Kiedy wysiadali z samochodu, rzuciła kilka uwag o pogodzie. Kiedy weszli do restauracji, z reporterską wnikliwością skomentowała szczegóły bogatego wystroju wnętrza.

Chociaż starała się demonstrować obojętność, ledwie zasiadła za stołem, poczuła, jak rozkosznie na nią wpływa zbytkowność lokalu. Otworzyła kartę. W duchu przygotowała się już na słone ceny, ale teraz oczy zrobiły jej się okrągłe ze zdumienia.

Na ten widok Max pospieszył z odsieczą.

- Nie wolałabyś, żebyśmy tutaj wypili drinka, a na kolację pojechali gdzie indziej?

Już, już chciała podchwycić tę propozycję, kiedy nagle nasza ją myśl, że w grobie na nic jej się nie przydadzą oszczędności.

- Ceny trochę mnie zaskoczyły, to prawda - powiedziała lekkim tonem - ale przecież sława też ma swoją cenę. Aż płonę z ciekawości, czy rzeczywiście dają tu tak dobrze jeść.

- Och, z pewnością nie będziesz rozczarowana — zapewnił Max i w tej samej chwili pojawił się kelner. Bernadette zamówiła najdroższą przystawkę. Kiedy zamówienie zostało przyjęte, do stolika podszedł potężny mężczyzna w doskonale skrojonym granatowym garniturze.

- Jakże się cieszę, że znowu się u nas zjawiałeś, Max. Już bardzo dawno cię nie widziałem.

- Sam rozumiesz, praca - powiedział Max, który nagle poczuł się zakłopotany tą znajomością. - Pozwól - zwrócił się do Bernadette - to pan Joe Colomaro, właściciel restauracji. Joe, to Bernadette Dowd, koleżanka z redakcji.

- Bardzo mi miło - powiedział Colomaro, dwornie ujmując rękę dziewczyny i całując koniuszki palców. - Dzięki pani urodzie natychmiast zrobiło się tu piękniej.

Policzki Bernadette pokraśniały, Max zaś poczuł przyływ nagłej niechęci do restauratora. Naprawdę przesadza z tym czarowaniem dam, pomyślał ze złością.

- Staromodna galanteria działa, jak widać, zawsze - rzucił cierpko. - Panna Dowd spłonila się niczym nastolatka.

O dziwo, kąśliwa uwaga towarzysza nie zbiła Bernadette z tropu. Dlaczego niby miałyby się wstydzić tego, co sprawiało jej przyjemność? Dlaczego cokolwiek ukrywać, kiedy ma się przed sobą już niewiele życia?

- Kobiety - powiedziała i uśmiechnęła się promiennie do Colomaro - wprost uwielbiają, kiedy ktoś im mówi, że są wyjątkowe.

- A ty pozostałeś takim samym cynikiem jak zawsze - karcącym głosem zwrócił się właściciel do Maxa. - Nie tracę nadziei, że kiedyś z tego wyrośniesz.

- Dobry dziennikarz musi widzieć świat bez upiększeń - mruknął Max. Colomaro popatrzył na niego przeciągle.

- Mnie nie nabierzesz, Max. Nie potrafisz uwolnić się od przeszłości, prawda? - Nagle położył rękę na ramieniu Maxa, nachylił się i półgłosem powiedział: - Trzeba umarłym pozwolić umrzeć. - A potem wyprostował się i głośno dodał: - Mam nadzieję, że będzie się pani u nas podobało, panno Dowd. I niechże pani nie pozwoli Maxowi grzebać się w przeszłości.

Kiedy Colomaro odszedł, Bernadette wpatrzyła się zaintrygowana w twarz Maxa. Nie powinna się wprawdzie mieszać do jego spraw osobistych, ale już od dwóch dni lekceważyła głos rozsądku.

- Odniosłam wrażenie, że znacie się z panem Colomaro od dawna - zaczęła ostrożnie.

- Jego rodzina i rodzina mojej matki mieszkały po sąsiedzku na Górkach - padła obojętna odpowiedź.

Bernadette wiedziała, że Górki to nazwa włoskiej dzielnicy St. Louis.

- Ktoś mówił mi, że nigdzie w mieście nie ma tylu piekarń, gdzie ciągle jeszcze robi się chleb domowym sposobem. Czy to prawda? -próbowała podtrzymać temat.

- Chyba tak - mruknął Max i pograżył się w lekturze karty dań.

Ciągle brzmiały jej w uszach słowa o tym, by pozwolić umarłym umrzeć. Czula dziennikarską potrzebę, by rozwikłać zagadkę, poza tym poświęcenie uwagi czyimś problemom pozwalało jej na chwilę oderwać się od własnych.

- Przyjaźniliście się z Joe'em Colomaro? - spytała niezrażona.

Max uniósł niechętnie wzrok znad karty.

- Nasze rodziny przyjaźniły się i dalej się przyjaźnią. Lubię Joe'ego, ale męczy mnie czasami jego skłonność do dramatyzowania. Czy zdecydowałaś się już na coś?

Postanowiła nie naciskać. Najwyraźniej nie chciał mówić o swoich sprawach prywatnych, a przecież i ona skrywała przed nim najważniejszy problem. Dość wścibstwa, czas rozkoszować się urokiem miejsca i potraw.

Przez następne dwie godziny rozmawiali tylko o jedzeniu, pogodzie i możliwych konsekwencjach, jakie spotkają Langa. Ale przy kawie Max spróbował dowiedzieć się czegoś więcej o strapieniach dziewczyny, choć wiedział, że może natrafić na opór, skoro sam nie chciał rozmawiać o swoich osobistych sprawach.

- Aż do wczoraj - zaczął - uważałem cię za spokojną osobę, która przepada za ustabilizowanym, wygodnym życiem.

- I nie myliłeś się - odpowiedziała ze szczerością, która zaskoczyła ją samą. - Planowałam nawet, że kiedy założę rodzinę, będę pracować w gazecie najwyżej na pół etatu, żeby jak najwięcej czasu poświęcić dzieciom. - Przygryzła usta, gdyż powiedziała zdecydowanie zbyt wiele.

- A co się teraz zmieniło? - zapytał Max po chwili kłopotliwego milczenia.

- Jednostajność i spokój zaczęły mnie nudzić -odpowiedziała, gdyż nic innego nie przyszło jej do głowy.

Max był przekonany, że kłamie. Lekceważące wzruszenie ramionami wypadło bardzo sztucznie, podobnie jak nagle zainteresowanie resztkami deseru.

- I stąd fascynacja Langiem?

Bernadette zrobiła niejasny grymas i podniosła do ust filiżankę z kawą. Czowała się coraz bardziej niepewna, wino osłabiło jej czujność i samokontrolę. Bała się, że za chwilę będzie gotowa wyznać Maxowi wszystko, może nawet się rozplakać.

- Wiesz, czuję się zmęczona. Chodźmy już. Rzeczywiście, wyglądała na znużoną, bez żadnych więc komentarzy Max skinął na kelnera i poprosił o rachunek. Kiedy na stole pojawiła się czarna, skórzana okładka, z której wyglądał jedynie skrawek papieru, Bernadette chwyciła ją, zanim Max zdążył w ogóle ruszyć ręką.

- Ty załatwiłeś stolik, ja biorę na siebie resztę -oznajmiła i wyjęła z torebki kartę kredytową.

Max poczuł się wręcz przerażony wizją, iż miałaby za niego płacić kobieta, zwłaszcza że sam wprosił się na kolację.

- To przynajmniej podzielmy rachunek na pół -sprzeciwił się gwałtownie, a policzki wyraźnie mu poczerwieniały.

Miał minę tak spłoszoną i niepewną, że Bernadette nie mogła powstrzymać uśmiechu. Przyjemnie było zbić z tropu kogoś tak pewnego siebie jak Max Laird.

- Jeszcze nigdy nie postawiłam mężczyźnie kolacji i mam dzisiaj na to prawdziwą ochotę.

W jej oczach zamigotały figlarne iskierki, a ta zmiana nastroju była tak nagła, że Max nie bardzo nawet wiedział, jak się sprzeciwić, i w duchu przyrzekł sobie, że znajdzie sposób, by sownie się zrewanżować.



Bernadette podchwyciła zdumione spojrzenie, jakim kelner po załatwieniu wszystkich formalności obdarzył Maxa. Zalękniona, czy jej towarzysz nie czuje się upokorzony, zerknęła na niego, ale na twarzy dojrzała jedynie rozbawienie. Kiedy zostali sami, Max rzucił kpiąco:

- Mam nadzieję, że kelner zrozumiał to właściwie: jako wyraz twojej satysfakcji z mojego towarzystwa.

Oczekiwał jakiejś ciętej riposty, tymczasem ku jego zdumieniu Bernadette popatrzyła mu przeciągle w oczy i powiedziała poważnie:

- Tak, było mi bardzo miło. Nieoczekiwanie piękny wieczór. Dziękuję.

Max tak często był zaskakiwany zmianami nastrojów Bernadette, że czuł się przy niej niemal jak na ruchomych piaskach. W milczeniu poprowadził ją do wyjścia i dopiero kiedy znaleźli się na dworze, oświadczył:

- Mam nadzieję, że nie uznasz tego żartu za wyraz próżności. To ja bardzo ci dziękuję za wspaniałą kolację.

Pomógł wsiąść Bernadette, a kiedy okrążył samochód, bardzo wyraźnie przypomniał sobie słowo „nieoczekiwanie”. Zajął miejsce za kierownicą, włączył silnik i powiedział:

- Czy dobrze zrozumiałem, że nie byłaś całkiem pewna, że będziesz się dobrze bawić w moim towarzystwie?

Zawahała się, ale wszelkie krętactwo tylko pogorszyłoby całą sprawę.

- Trochę się obawiałam. Przez cały czas, kiedy śledziliśmy Langa, zachowywaliśmy jedynie chłodną uprzejmość. Mielśmy coś załatwić i tylko to się liczyło.

- Więc dlaczego zgodziłaś się przyjść ze mną tutaj?

- Pomyślałam, że drętwy kompan przy stoliku jest lepszy niż zaden. A poza tym... - zawiesiła niepewnie głos - ...poza tym nie dawało mi spokoju, dlaczego sam się wprosiłeś! -wypaliła.

Max zmarszczył brwi. Żeby on sam to wiedział! Jego odpowiedź była ostatecznie dość bliska prawdy.

- Zawodowa ciekawość. Widziałem, że coś cię dręczy i miałem nadzieję dowiedzieć się, co.

Jak jeszcze nigdy dotąd, zapragnęła powiedzieć mu prawdę i z najwyższym trudem powiedziała sobie: nie. Przełknęła ślinę i bąknęła:

- Jest coś, z czym sama muszę się uporać.

- Niektóre problemy okazują się łatwiejsze, jeśli się nimi z kimś podzielić.

- W tej sprawie nikt nie może mi pomóc. Poza tym jestem już bardzo zmęczona.

Max nie nalegał. Reguła numer pięć nakazywała, by jak najmniej mieszać się do problemów osobistych innych ludzi, a poza tym panna Dowd była zaradną, stanowczą kobietą, która z całą pewnością da sobie radę ze wszystkimi kłopotami. W milczeniu zajechali pod jej dom.

Zza lekko uchylonej firanki Bernadette wpatrywała się, jak w mroku ulicy znika samochód Maxa. Perspektywa samotności wywołała w niej przyływ takiego przerażenia, iż była niemal gotowa zadzwonić do kolegi i prosić, by jej nie zostawiał samej w pustym domu.

- Nie, nie, nie - powtarzała rozgorączkowana. -

Nie wolno tak się rozczulać nad sobą. Po pierwsze, prędzej czy później każdy musi umrzeć. Po drugie, lekarz nie jest w stanie przewidzieć, kiedy nastąpi atak: jutro czy za rok. Trzeba zapomnieć o wszystkim i żyć tak, jakbym była nieśmiertelna.

Zacisnęła mocno zęby i poszła do łazienki.

## 5

Max odetchnął z ulgą, kiedy następnego ranka zobaczył Bernadette wysiadającą z windy. Jeśli miała jakieś zmartwienia, najwyraźniej już się z nimi uporała. Włosy jak zwykle zaczesła do tyłu, co jej twarzy nadawało wyraz zawodowej powagi, do której dobrze pasował klasyczny kostium.

- Gratulacje - zawołał przez całą salę Gordon Hedley. - Świetny reportaż.

- Dziękuję, dziękuję - powiedziała Bernadette, kiwając dłonią w kierunku kilku następnych osób, które także pospieszyły z gratulacjami.

Do pochwał nie przyłączyła się Grace, którą z surową i niechętną miną wstawiała właśnie z krzesła. Bernadette uzmysłowiła sobie, że sekretarka Bena może mieć do niej pretensje o użytek, jaki zrobiła z poufnej informacji. Przez głowę przeleciały jej różne formuły przeprosin.

- To dla mnie nauczka. Muszę trzymać język za zębami - powiedziała przyciszonym głosem Grace, zatrzymując się przy biurku Bernadette.

- Ja... Bardzo przepraszam, ale... - bąkała nieporadnie Bernadette.

Tymczasem z twarzy Grace natychmiast zniknął wyraz udanej srogości, ustępując miejsca przyjaznemu uśmiechowi.

- W porządku, nie mam pretensji. Świetnie się spisałaś. - Podała Bernadette plik pierwszych stron. - Ponieważ to pierwszy twój artykuł, który otwiera numer, więc pomyślałam sobie, że przyda ci się parę kopii do prywatnego archiwum i dla znajomych,

Uszczęśliwiona, że Grace nie żywi do niej urazy,

Bernadette rozłożyła na blacie egzemplarze pierwszej strony i chciwie chłonęła treść artykułu. Nagle znieruchomiała. U dołu podane było tylko jej nazwisko!

Odwróciła się do Maxa, pogrążonego w lekturze komiksu.

- Dlaczego nie ma tutaj ciebie? Max uniósł wzrok znad książeczki.

- Odebrałaś informację. Przeszłaś przez płot i odstraszyłaś psa. Zanim znalazłem się w redakcji, miałaś gotowy tekst, który nadawał się od razu do druku. Zasłużyłaś sobie na to, żeby samodzielnie firmować ten reportaż.

- Ale bez ciebie nie dałabym rady! - zaprotestowała.

- Co się stało, to się nie odstanie - mruknął Max i powrócił do komiksu, usiłując uwolnić się od wspomnienia dziewczyny w obcisłych dżinsach z luźno rozpuszczonymi włosami.

Nieoczekiwanie dla siebie samej zerwała się i nachyliła nad biurkiem kolegi.

- Nie potrzebuję i nie chcę żadnej łaski od nikogo. Bądź uprzejmy nie wtrącać się więcej do moich spraw!

Kiedy wracała na swoje miejsce, czuła na sobie wzrok wszystkich obecnych w sali. A taka była pewna, że całkowicie odzyskała spokój i panowanie nad sobą. Może rzeczywiście powinna skontaktować się z psychologiem? Zaczęła szukać w torebce wizytówki, ale w tej samej chwili podszedł do niej Roger Reynolds.

- Raz jeszcze gratuluję, ale w całym tym rozgardiaszu pewnie nie zdążyłaś zerknąć na tablicę z dzisiejszymi przydziałami. Za pół godziny mamy być w urzędzie burmistrza. Przypominam ci, bowiem moje wspaniałe zdjęcia mogą ucieszyć wzrok czytelników jedynie jako ilustracje do twojego tekstu.

Popatrzyła na fotografa. Był niemal tego samego wzrostu co Max i w podobnym wieku, ale nosił się jak nastolatek: długie włosy spięte miał w kucyk, ubrany był zawsze w znoszone dżinsy i, zależnie od pory roku, koszulkę z krótkimi rękawami lub sweter. Lubiła towarzystwo tego wesołego i dowcipnego kolegi.

- Burmistrz wręcza dziś medale za odwagę dwóm chłopaczkom, którzy zobaczyli ogień u sąsiadów, zbudzili ich i pomogli uratować dwójkę dzieci - wyjaśnił Roger.

Bernadette pokiwała głową, dopiero teraz przypominając sobie, że dwa dni temu zrobiła odpowiednią notkę w kalendarzyku.

Reynolds pochylił się nad blatem i powiedział teatralnym szeptem, zerkając jednocześnie na Lairda:

- Ze strony Maxa to żadna łaska, że się nie podpisał pod artykułem. Jemu strasznie zależy na sławie wilka samotnika. Jeśli o mnie chodzi, z najwyższą ochotą będę z tobą dzielił dziennikarską chwałę. I... nie tylko.

Bernadette zdumiona uniosła głowę. Przez cztery lata jej pracy nigdy nie zdarzyło się, by ktoś jawnie flirtował z nią w redakcji. Roger czy nie Roger, było to niewątpliwie przyjemne, choć jednocześnie nieco krępujące.

- Świetnie - oznajmiła. - Na początek podziel się ze mną swoim samochodem. O tej porze nie znoszę jeździć po mieście.

Pochylony nad komiksem Max zmarszczył brwi. Dziesiątki razy był świadkiem zaczepki Rogera, znanego w piśmie uwodziciela. Ale że Bernadette nie zdobyła się na żadną ostrą ripostę wobec lowelasa? Czyżby... Dość już tego, oburzył się sam na siebie. Co cię obchodzi panna Dowd?

Słowa te przyszło mu powtarzać jeszcze kilkunastokrotnie w ciągu dnia, gdyż nie potrafił się opędzić myślom o Bernadette.

Po pierwsze zaskoczyło go to, że najwyraźniej dopiero w redakcji zobaczyła „Tribune ” ze swoim artykułem na pierwszej stronie. Dobrze wiedział, że on sam i wszyscy koledzy zachowywali się w takiej sytuacji zupełnie inaczej, niekiedy przesiadując w drukarni w oczekiwaniu na pierwsze egzemplarze. Ona tymczasem nawet nie zadała sobie trudu, żeby zatrzymać się po drodze przy jakimś kiosku!

Po drugie z irytacją spoglądał, jak rozbawiona powróciła z wypadu do ratusza. Dowcipkując z Rogerem, udała się z nim też na lunch. Ciekawe, czy i jemu stawia, pomyślał Max i natychmiast zawstydził się swojej zgryźliwości. Zaraz jednak nasunęła mu się refleksja, że każdy cent wydany na Reynoldsa jest zmarnowany. O Boże, pomyślał w popłochu, czyżbym był zazdrosny?

Po trzeciej zdumiał go napisany przez nią tekst o odznaczonych chłopcach. Był właśnie w gabinecie Bena, kiedy Bernadette przyniosła artykuł.

Szef zaczął czytać, ale już po kilku pierwszych zdaniach przerwał i spojrzał na nią zdziwiony.

- Zupełnie nie twój styl - powiedział.

Zaciekawiony Max stanął za plecami Bena. Rzeczywiście; artykuł napisany był zupełnie inaczej niż wszystkie teksty, które wyszły dotąd spod pióra Bernadette. Gdzie się podziały dawna zwięzłość i oschłość?

- No, no - pokiwał głową Kealy - wrażliwsi czytelnicy uronią nad tym kilka łez. Może to i dobrze. Wydaje się, że ludzie są dzisiaj spragnieni odrobiny prostych, wstydliwych uczuć.

A teraz zbierała się do wyjścia. Nie było jeszcze późno, ale Max słyszał, jak Bernadette mówi Grace, że ma umówione ważne spotkanie. Ukradkiem przyglądał się zza biurka, jak wyłącza komputer i sięga po torebkę. Powinna promienieć radością: w dzisiejszej „Tribune ” miała artykuł na pierwszej stronie, a opowieść o dwóch bohaterkich chłopcach tak spodobała się Benowi, że umieścił ją na pierwszej stronie jutrzejszego numeru. Tymczasem Bernadette wyglądała na poważną i spiętą.

Po raz kolejny upomniał się w duchu, że ani nie może, ani nie powinien zajmować się cudzymi kłopotami, gdyż ma na głowie dużo poważniejsze sprawy. Chociaż jednak usiłował skoncentrować całą uwagę na monitorze, nieposłuszne spojrzenie raz jeszcze pomknęło ku Bernadette. Znowu dostrzegł na jej twarzy wyraz trwogi i wiedział już dobrze, że nie zazna spokoju, dopóki nie ustali źródła tego strachu.

- Niekiedy instynkt dziennikarza staje się przekleństwem - mruknął pod nosem, kiedy wstawał od biurka.

Max zerknął na zegarek. Godzina minęła już od chwili, gdy oddzielony od Bernadette dwoma sznurami samochodów zaparkował przed wielkim budynkiem szpitalnym. Odczekał kilka minut, a następnie w centralnej

rejestracji przedstawił się jako znajomy panny Dowd, który umówił się z nią w szpitalu, ale zapomniał, na jakim oddziale. W ten sposób dowiedział się, iż Bernadette udała się na radiologię, tam zaś zdołał ustalić, że czeka ją tomografia mózgu. Wrócił do samochodu, żeby uniknąć przypadkowego spotkania.

Zrozumiał, że koleżanka ma jakieś problemy ze zdrowiem, do których nie ma najmniejszego prawa się wtrącać. Chciał już ruszać, ale pomyślał, że mimo wszystko zaczeka, aby zobaczyć, czy Bernadette normalnie wróci do domu. Rozsiadł się więc z komputerem na kolanach i jedynie od czasu do czasu obrzucał spojrzeniem jej samochód. Wreszcie pojawiła się, poważna i blada.

- Pojadę tylko za nią pod dom, a potem przestaję się wtrącać.

Tymczasem Bernadette pojechała w kierunku zoo.

- Cholera jasna! - zaklął z cicha. Zapadał już wieczór. Czuł, że nie może pozwolić, żeby wytrącona z równowagi krążyła teraz sama po parku. Muszę tylko dopilnować, żeby nic jej się nie stało, uspokajał sam siebie. Kiedy jednak zobaczył Bernadette, jak zatrzymuje się przed wybiegiem dla fok i stoi wpatrzona w zwierzęta nieobecny wzrokiem, zrozumiał, że nie zagna spokoju, jeśli nie spróbuje jakoś jej pomóc. Z ociąganiem podszedł do barierki.

- Przyjemna pora na spacer po zoo-powiedział. Bernadette podskoczyła na dźwięk głosu i popatrzyła na Maxa zdumiona.

- Tttak - wyjąkała w końcu.

Max uznał, że nie warto bawić się w kotka i mysz-kę.

- Pojechałem za tobą - oznajmił. - Chciałaś, żebym dał ci spokój i, Bóg mi świadkiem, zamierzałem tak zrobić, ale instynkt reporterski nie dawał mi spokoju.

Bernadette była przekonana, że Max mówi prawdę. Cóż, teraz moja kolej na szczerłość, pomyślała. Wtedy Max przestanie ją śledzić, a kiedy wreszcie słowa zostaną wypowiedziane, może także i jej odrobinę łatwiej będzie zaakceptować okrutną rzeczywistość.

- Przygotowywałam artykuł o doktorze Rileyu i jego badaniach nad leczeniem migreny. Zapytał, czy nie chciałabym poddać się przeprowadzanym przez niego testom, żeby z bliska poznać to, o czym zamierzałam pisać.

Zgodziłam się, oczywiście. Odkryto, że mam nieoperowalnego tętniaka.

Słowo „nieoperowalny” sprawiło, że Max poczuł ciarki na krzyżu.

- A jakie są rokowania?

- Muszę umrzeć.

Nareszcie to powiedziała! W ustach pozostał wprawdzie gorzki smak, ale nie uciekła od twardych słów!

Max poczuł się, jakby otrzymał cios w głowę.

- Kiedy?

Przez usta Bernadette przemknął blady uśmiech.

- Pytanie za milion dolarów. Tętniak może pęknąć za pięć minut albo za pięć lat. Biorąc jednak pod uwagę jego wielkość, lekarz przypuszcza, że nastąpi to w ciągu najbliższych miesięcy.

- Życie zawsze jest grą przypadków. Jutro możesz wpaść pod ciężarówkę - powiedział Max czując, że zabrzmiało to jakoś idiotycznie.

- Mhm - kiwnęła głową Bernadette. - Ale coś zależałoby jednak ode mnie. Mogłabym odskoczyć, rzucić się na ziemię, rozumiesz. - Mówiła teraz pospiesznie, nie mogąc powstrzymać potoku słów. - Zupełnie jakbym miała nad głową miecz wiszący na cieniutkiej nitce i nie mogła nawet drgnąć. Zaczęłam nagle myśleć o wszystkim, co ominęło mnie w życiu. To dlatego podkrađłam ci tę historię z Langiem. Póki jeszcze mogę, chciałam zrobić coś ważniejszego i bardziej interesującego niż dotychczas.

- Twoja rodzina już wie? - zapytał Max po chwili niezręcznego milczenia. Odpowiedzią było tylko wzruszenie ramion.

- Nigdy nie utrzymywaliśmy zbyt bliskich kontaktów. Kartki na Boże Narodzenie, życzenia urodzinowe, to wszystko. Poza tym nikt nic tu nie może pomóc.



- Ale... Ale nie możesz tak sama gryźć się z myślami...

- Tak, tak - pospiesznie zapewniła Bernadette. -Dostałam od doktora Riley'a telefon pewnej pani psycholog, którą bardzo poleca. Muszę się z nią umówić.

- Z pewnością potrzebny ci jakiś specjalista - zapewnił Max. I zaraz dodał: - Spójrz, wszyscy już wychodzą. Odprowadzę cię do samochodu.

Poszli do wyjścia, a Bernadette w tym czasie mówiła:

- Babcia przychodziła tutaj ze mną, kiedy byłam jeszcze zupełnie malutka. Nagle zapragnęłam znowu się tutaj znaleźć.

Podeszli do jej samochodu i przystanęli.

- Wyglądasz na zmęczoną. Nie odwiedzaj już żadnych starych miejsc, tylko jedź prosto do domu.

- Masz rację - odparła, chociaż nie bardzo uśmiechała jej się samotność. Dokąd jednak miała przed nią uciec?

Wyjeżdżając z parkingu Bernadette dostrzegła w lusterku, że samochód Maxa podąża jej śladem, co było zupełnie normalne, gdyż na razie ich droga powrotna wiodła w tym samym kierunku. Ale kilka mil dalej stwierdziła, że Max w dalszym ciągu jedzie za nią. Samozwańczy anioł stróż, pomyślała ze złością. Jego obecność nie była niemiła, wprost przeciwnie, lecz Bernadette czuła, iż Maxa skłania do tego męczące poczucie zawodowej lojalności i koleżeńskiego obowiązku.

Wjechawszy na podjazd przed domem zatrzymała się, wysiadła i zaczęła czekać, aż pojawi się jej opiekun. Max w pierwszym odruchu chciał tylko pomachać i pojechać dalej, wykręcił jednak i zatrzymał się koło Bernadette.

- Chciałem być pewien, że posłuchałaś mojej rady - wyjaśnił, unikając jej wzroku.

- Nie ma powodu, żebyś zamartwiał się o mnie -powiedziała odrobinę ostrzej, niż zamierzała. - Sama bardzo dobrze sobie ze wszystkim poradzę.

- Zatem dobrej nocy - mruknął Max. Zjechał na ulicę myśląc, że teraz może już na dobre uwolnić się od myśli o Bernadette Dowd. Nie chce, żeby ktokolwiek się do niej wtrącał, jest bezpieczna w domu i da sobie radę ze swoim problemem. Idioto, ofuknął się w następnej sekundzie, przecież to problem, z którym nikt nie powinien zmagać się samotnie. Rozpaczliwie zaczął myśleć, do kogo można by zadzwonić, żeby dotrzymał towarzystwa nieszczęśniczce. Nikt nie przychodził mu do głowy.

- Zdaje się, że pozostają tylko ja sam - mruknął i gwałtownie zawrócił o sto osiemdziesiąt stopni.

Po wejściu do domu Bernadette zrzuciła buty i opadła na babciny fotel na biegunach. Po dłuższej chwili usłyszała pukanie do drzwi i zmarszczyła z niechęcią czoło. Z pewnością jakiś agent od mydełek, garnków albo urządzenia do czyszczenia dywanów. Ani myśli otwierać.

- Bernadette! Wszystko w porządku? - Usłyszała głos Maxa i nie tyle już pukanie, ale walenie.

Max? Uniosła brwi. Była przekonana, że jest już w pobliżu swojego domu. Zaniepokojony mężczyzna szarpnął za klamkę i drzwi, których Bernadette nie zamknęła na klucz, raptownie się otworzyły.

- Wezwać karetkę? - krzyknął Max, który widząc ją na fotelu najwyraźniej pomyślał, że zasłabła.

- Nic mi nie jest - oparła sucho. - Nie zamierzałam otwierać, bo myślałam, że to jakiś domokrążca.

Gość, uspokojony, ale i zbity z tropu tonem odpowiedzi, przestąpił z nogi na nogę.

- Pomyślałem, że nie powinnaś się gryźć w samotności - wyjaśnił.

- Nie, nie potrzebuję niańki - zachnęła się Bernadette. - Nie znoszę, żeby się ktoś nade mną litował. Postanowiłam powiedzieć ci prawdę, bo chciałam się nareszcie od ciebie uwolnić.

- Nie udało się - rzucił z nagłą pewnością siebie. - Znowu masz mnie na karku. - Zamknął drzwi i usiadł na krześle naprzeciw.

Była pewna, że walczą w nim dwa sprzeczne uczucia. Chciałby znaleźć się jak najdalej stąd, a zarazem nie potrafił odejść.

Przecież to idiotyczne, siedzieć tak przez cały wieczór i patrzeć sobie w oczy, pomyślał w popłochu Max.

- Słuchaj, znam świetną chińską restaurację! Co ty na to?

Bernadette poczuła się bardzo nieswojo w roli osoby, którą za wszelką cenę trzeba się zająć.

- Przecież dzisiaj jest czwartek. Chyba czekają na ciebie kompani od pokera?

Max był zdumiony, że kompletnie zapomniał o tradycyjnej partyjce. Tak czy owak, problem się rozwiązał.

- Mhm, czekają - powiedział wstając.

Bernadette odetchnęła z ulgą. Rytualny poker okazał się silniejszy od wszystkich subtelnych skrupułów. Tymczasem Max zamiast skierować się ku drzwiom, podszedł i ujął ją za rękę.

- Pójdiesz ze mną.

Na chwilę zaniemówiła, a potem wybąkała:

- Z tego, co słyszałam, kobiety nie mają tam wstępu.

- W porządku, wystąpisz jako Bernard. Przebierz się i koniecznie rozpuść włosy. W tym czasie zamówię pizzę, którą odbierzemy po drodze. Kupimy też coś do picia.

Bernadette zawahała się. Może to wcale nie jest litość? Samotność jest taka okropna, a tutaj na dodatek zupełnie nowe doświadczenie.

- Nigdy dotąd nie sforsowałam męskiej twierdzy - powiedziała z nagłym błyskiem rozbawienia w oczach. - Za chwilę będę gotowa.

Max poczuł przypływ nieoczekiwanej radości na widok roz pogodzonej twarzy Bernadette.

- Z czym chcesz pizzę? - zawołał patrząc, jak zmierza w kierunku łazienki.

- Sam wybierz - odkrzyknęła. A potem dodała: -Ale jedna niech będzie wariacka, ze wszystkim co mają, włącznie z anchois.

- Z anchois! - zapytał z niedowierzaniem.

- Tak, z anchois!

- W porządku, twoja pizza, twój żołądek. Pospiesz się.

## 6

Trzy kwadransy później, bogatsi o trzy pizze, sześć piw i dwulitrową butelkę wody mineralnej, parkowali na podjeździe piętrowego domu w południowej dzielnicy.

- Powinnaś chyba wiedzieć, że idziemy do Molly i George'a Pace'ów - oznajmił Max, wysiadając z samochodu. - Molly była kiedyś żoną mojego starszego brata.

- Nigdy nie wspominałeś, że masz brata.

- Był policjantem i zginął na służbie.

- Przepraszam - bąknęła czując, że dotknęła bolesnej struny w duszy Maxa.

- Tak bywa. Ciągle trudno mi uwierzyć, że po śmierci Barry'ego znowu odważyła się wyjść za policjanta. Ale George jest dobrym mężem i strasznie kocha dzieciaki.

Bernadette nie bardzo wiedziała, co powiedzieć, ale z kłopotu wybawiła ją dwójka dzieci, które wybiegły z domu i rzuciły się w kierunku samochodu. Oboje zatrzymali się stropieni na widok towarzyszki Maxa.

- Przywiozłeś dziewczynę?!

- No, bracie, jesteś spostrzegawczy jak rasowy reporter - zakpił Max.

- Myślałam, że kobiety nie grają w pokera - odezwała się dziewczynka, nie odrywając wzroku od nieznajomej. - Aha, pewnie będzie siedziała z mamą w kuchni albo w salonie.

- To jest Bernard - oznajmił stanowczo Max -i będzie jednym z najważniejszych graczy.

Chłopiec skrzywił się z powątpiewaniem.

- W ogóle nie wygląda na faceta. Nikt nie da się na to nabrać.

- Ten bystry dowcipniś to Kurt, a młoda dama ma na imię Paula.

Dzieciaki, poznajcie Berniego.

Chłopiec i dziewczynka przez moment patrzyli jeszcze nieufnie na Bernadette, ale natychmiast o niej zapomnieli, gdy pojawiły się pizze.

- Jakie dziś przywiozłeś? - zawołał Kurt i zaczął odbierać pudełka od Maxa, by ten mógł zająć się butelkami.

- Z serem, pepperoni i awanturkę, taką ze wszystkimi możliwymi dodatkami.

- Awanturka, awanturka - z zachwytem zapiszczała Paula i w podskokach pognęła do domu.

- Z czego się tak cieszy? - pokręcił głową Max. -Przecież jeszcze nie spróbowała.

- Nowość zawsze jest podniecająca - odparła Bernadette i ze smutnym uśmiechem popatrzyła za dziewczynką.

Max zerknął na nią spod oka i odgadł, że jego towarzyszka myśli teraz o wszystkich tych rzeczach, których nie dane już jej będzie zaznać w życiu.

Poszli alejką w kierunku małego ganku.

- Masz świetny kontakt z dziećmi – zauważyła Bernadette, a w jej głosie nietrudno było dosłyszeć nutkę zdziwienia.

- Ach, tak - odparł niefrasobliwie Max - jak długo nie są moje. Lubię się z nimi bawić, spacerować, odrobinę je rozpuszczać, ale potem idę sobie i to już nie ja martwię się o ich choroby czy kłopoty ze szkołą.

Bernadette wydawało się, że dostrzega w jego twarzy stanowczą niechęć do piastowania własnych dzieci. To pasowało do jej wizerunku Maxa jako człowieka, który boi się wszystkiego, co mogłoby ograniczyć jego niezależność.

- Wieczny wujaszek - pokiwała głową w zamyśleniu.

- Bardzo dobre określenie - podchwyciła niewysoka brunetka, która właśnie pojawiła się w drzwiach. - Nazywam się Molly Pace i śmiało mogę poświadczyć, że Max jest znakomitym materiałem na wujka.

- Molly, pozwól, to Bernadette Dowd. Gospodyni skinęła głową.

- Wiem, słyszałam już od dzieciaków. Naprawdę nazywa się Bernie i będzie grać w pokera. - Wyciągnęła rękę. - Bardzo się cieszę.

W oczach Molly widać było nie skrywane zdumienie. Najwyraźniej zjawianie się tutaj w kobiecym towarzystwie nie należało do zwyczajów Maxa.

- Dobry wieczór. Nie chciałabym przeszkadzać.

- Mnie z pewnością nie przeszkadzasz - odparła Molly. „Nie mogę odpowiadać za innych”, mówiło spojrzenie, którym obdarzyła Maxa. - Reguły są takie, że każdy obsługuje się sam. Jedzenie jest na stole w kuchni. W wiaderku są kostki lodu. Gdyby zabrakło, więcej jest w zamrażalniku. Piwo i inne napoje znajdziesz w lodówce. Gdybyś znudziła się męskim towarzystwem, zastaniesz mnie w saloniku.

Bernadette podziękowała, a potem podążyła za Maxem, który umieścił piwo i wodę mineralną w lodówce, obok stojących już tam butelek. Odpakowane pizze leżały na stole, w „awanturce” brakowało dwóch kawałków.

- Mhmmm - usłyszała gniewny pomruk za plecami. Odwróciła się. Paula trzymała w ręku talerzyk z nadgryzionym kawałkiem pizzy i marszczyła nos z niesmakiem.

- Jest tutaj coś bardzo słonego i bardzo rybnego - powiedziała dziewczynka z pretensją w głosie.

- To anchois - pospieszył z wyjaśnieniem Max.

- Daj, zdejmę ci to. - Bernadette wzięła widelec i usunęła przykry dodatek.

- Są wspaniałe - oznajmił Kurt i sięgnął po następną porcję.

- Mówisz tak tylko dlatego, że mnie nie smakuje - obruszyła się Paula.

- Wiesz, tak często jest z mężczyznami - powiedziała z powagą Bernadette. - Tylko po to, żeby zrobić na tobie wrażenie, nasypią sobie górę pieprzu cayenne i będą się dziwić, kiedy ty, spróbowałeś odrobinę, poprosisz o łyk wody.

- No proszę, jaka znawczyni - mruknął z przekąsem Max. -

Najprawdziwsza woda źródłana nic tu nie pomoże. Tylko piwo albo czerwone wino. Co najmniej litr.

- Mamo, tutaj chyba było mnóstwo cayenne - wykrzyknął Kurt. - Mogę dostać trochę tego piwa?

- Nie, nie możesz dostać ani odrobiny „tego piwa” - sprzeciwiła się Molly, a rozbawione spojrzenie klóciło się z surowością jej głosu. - Czmychajcie teraz na ganek, bo niedługo trzeba będzie kłaść się spać.

- Ale jak następnym razem będzie więcej tego... no, cayenne? - zapytał Kurt i spojrzał pytająco na Maxa.

- Może wtedy - odparł wuj i mrugnął do chłopaka.

- Ach, ci mężczyźni - westchnęła Molly z komicznym wyrazem rozpacz na twarzy.

Kiedy matka zniknęła wraz z dziećmi, Bernadette zerknęła na swego towarzysza.

- Jesteś z dziećmi na bardzo dobrej stopie.

- Pewnie dlatego, że staram się im trochę otworzyć oczy na świat - mruknął Max.

Bernadette parsknęła śmiechem na widok jego udanej powagi.

Zaprzagnął ją ucałować i natychmiast się zachnął. Cóż za pomysły przychodzą mu do głowy! Jasne, trzeba jej pomóc, ale tylko zatroszczy się o nią

odrobinę do czasu, gdy psycholog pomoże jej odzyskać równowagę, on zaś nareszcie powróci do własnych i tylko własnych spraw.

- Weź coś do jedzenia i chodź - rzucił tonem trochę bardziej oschłym, niż zamierzał.

- Nigdy jeszcze nie grałam w pokera - uprzedziła Bernadette, idąc śladem Maxa.

Jęknął w duchu. Samo wprowadzenie do gry kobiety narażało go na wyrzuty ze strony przyjaciół. Wprowadzenie ignorantki mogło oznaczać totalną kompromitację w towarzystwie.

- Przez kilka kolejek posiedzisz sobie z boku, a ja wyjaśnię ci, o co chodzi.

Kiedy znalazła się w pokoju, na twarzach obecnych dostrzegła konsternację. Byli tam Ben, Roger i Gordon, ale także dwóch mężczyzn, których nie знаła.

- Bernadette? - mruknął Roger z niedowierzaniem w głosie.

- Na kilka godzin zamienia się w Bernarda, w skrócie Bernie - oznajmił Max. - Bernie, znasz już tych trzech, to zaś jest George Pace. - Max wskazał muskularnego blondyna pod czterdziestkę. - A to Patrick O'Malley - dokończył prezentacji, robiąc gest w kierunku starszego, siwego mężczyzny z wyraźnymi zaczątkami łysiny.

- Dobry wieczór panom - powiedziała Bernadette. Chociaż wszyscy zadbali o uprzejmy wyraz twarzy, czuła, że zburzyła pewien uświęcony porządek. Nowe doświadczenia to jedna sprawa, zupełnie zaś inną było stawianie Maxa w kłopotliwej sytuacji.

- Nie jestem pasjonatką pokera - wyznała. - Znęciła mnie tylko wizja wtargnięcia do męskiego sanktuarium.

Z tymi słowami wyszła z pokoju, a Max, wściekły na siebie, podążył za nią. Przyjaciele mogli wszystko zupełnie opacznie zrozumieć, a na dodatek z



pewnością mieli pretensję, że złamał reguły. Ale i Bernadette musiała się czuć strasznie nieswojo.

- Słuchaj - odezwał się z wymuszoną wesołością - a może byśmy tak poszli do kina? Mam wrażenie, że przegram dzisiaj ostatnią koszulę.

Bernadette czuła się jak zawalidroga.

- Jestem ci bardzo wdzięczna za troskę, ale coś musimy ustalić. Po pierwsze przestań się mną przejmować i wracaj do przyjaciół. Po drugie nie chcę, żeby ktokolwiek dowiedział się o mojej sprawie.

Max z zakłopotaniem przesunął ręką po włosach.

- Zabrałem cię tutaj, żebyś nie musiała gryźć się w samotności.

- Doceniam to - powiedziała z powagą - ale już od dawna nauczyłam się liczyć tylko na siebie. Nie bądź nadopiekuńczy. Wracaj do kolegów, a ja dam sobie radę.

Ruszyła w kierunku kuchni, ale Max chwycił ją za rękę.

- Powiedz mi, jak tylko będziesz chciała stąd wyjść.

- Nie bój się, ze mną nie będzie się nudziła. Wracaj do swoich kart.

Bernadette odwróciła się w kierunku korytarzyka, skąd dobiegł głos, i zobaczyła Molly, która zachęcająco kiwała do niej ręką. Spojrzała na Maxa i dostrzegła na jego twarzy ulgę zmieszaną z niepewnością.

- No, idźże już - powiedziała i leciutko go popchnęła.

Max odwrócił się w kierunku pokoju, z którego wyszli przed chwilą, ale pod wpływem nagłej myśli znowu okręcił się na pięcie i rzekł:

- Molly, dwa słowa. - Pociągnął bratową na próg saloniku.

Bernadette zmarszczyła brwi. Miała nadzieję, że Max zastosuje się do drugiej z wypowiedzianych przez nią przed chwilą próśb. Weszła do kuchni i właśnie nalewała sobie wody, kiedy w drzwiach stanęła Molly, przyglądając jej się badawczo.

- Max się boi, że ulotnisz się bez uprzedzenia. Prosił, żebym na to nie pozwoliła.

- Może ci rozkazywać?

- Słuchaj, nie wiem, o co dokładnie tutaj chodzi, ale odnoszę wrażenie, że on czuje się twoim aniołem stróżem.

- Może i tak - odparła Bernadette z lekkim wzruszeniem ramion - ale to głupie i niepotrzebne. Chyba widać, że już od jakiegoś czasu jestem dorosła. - Czula się coraz bardziej zakłopotana i speszona. Dostrzegła telefon na ścianie i sięgnęła po słuchawkę. - Wezwę po prostu taksówkę i wrócę do domu.

Niepotrzebnie zgodziłam się na propozycję Maxa.

Molly delikatnie powstrzymała jej dłoń.

- Kiedy on coś postanowi, bardzo trudno mu się przeciwstawić. Straszny z niego uparciuch.

- Zauważyłam - przytaknęła Bernadette. - Zrozum mnie dobrze, bardzo jesteś miła i uprzejma, ale także źle byś się czuła, gdybyś wiedziała, że jesteś intruzem. Obiecuję, że nie wyjdę bez słowa. Uprzedzę Maxa i postaram się go przekonać, żeby nie szedł za mną krok w krok.

- Nie posłucha cię. Po śmierci Barry'ego stał się naszym opiekunem. Siedział po nocach przy dzieciach, kiedy chorowały, zawsze był gotów do pomocy. Wydaje mi się, że do czasu, kiedy poślubiłam George'a, poświęcał nam swój cały wolny czas. Jeśli dobrze czytam w jego oczach, tak samo będzie teraz z tobą. - Widząc, jak Bernadette w milczeniu kręci głową, Molly dodała z prośbą w głosie: - Przynajmniej zjedz trochę pizzy. I zrób to nie tylko ze względu na Maxa, ale i dla mnie.

Usiadły za kuchennym stołem, a gospodyni ciężko westchnęła.

- Czegoś zupełnie tutaj nie rozumiem. Kiedy zobaczyłam was razem, ucieszyłam się w pierwszej chwili, że mój szwagier wreszcie naprawdę się zakochał, bo przecież nie zjawiałby się tutaj z jakąś przygodną znajomą.

- Pracujemy w „Tribune” i razem przygotowaliśmy reportaż, ale... - Dalsza część zdania okazała się nieoczekiwanie trudna. - To wszystko. Jesteśmy kolegami z redakcji.

Molly pogрузyla się w myslach, a potem powiedziala z goryczą:

- Zawsze myslę, że to moja wina...

- Co?

- To, że nie chce się z nikim na dluziej związac. Widzial, jak zachowywalam się po smierci Barry'ego. Plakalam, rozpaczalam, zlorzeczylam losowi, ale w ten sposob chronilam się przed tym, żeby ból nie pozarl mnie od srodka. Ale Max chyba nie rozumial, że dzieki temu szybciej podnioslam się po ciosie. Kiedy przyszlam juz do siebie, powiedzialam mu, że... że musi znalezc sobie zone i zalozyć wlasna rodzine. Ma wspaniale podejscie do dzieci. Wtedy oswiadczył, że postanowil pozostac na zawsze kawalerem, gdyz za nic nie chcialby narazic kogokolwiek na katusze, przez jakie ja przeslam. Usilowalam go przekonac, że dla miłości warto i trzeba narazic się na ból, ale nie chcial mnie sluchac.

Bernadette byla zaskoczona; okazywalo się, że Max jest o wiele bardziej wrażliwy, niz sklonna byla przypuscic. A moze, pojawilo się podejrzenie, smierc brata wykorzystal tylko jako wygodna wymowke dla starokawalerstwa? Moze w głębi duszy jest jednym z tych mezczyzn, ktorzych najbardziej na swiecie przeraza zaangażowanie się i koniecznosc myslenia nie tylko o sobie? Cóz to jednak ma za znaczenie? Ich losy skrzyzowaly się tylko na chwile... Wmusila w siebie ostatni kęs pizzy i z westchnieniem wstala od stołu.

- Dziękuję ci za gošcine, ale mialam dzisiaj ciezki dzien i czuje się zmeczona. Tak jak mowilam, wezwę taksowke i pojedę do domu.

Molly spojrzala na nią zatroskana.

- A moze wyciągnęlabys się u mnie w sypialni i zdrzemnęła chwile?

- Nie, nie - stanowczo zaprotestowala Bernadette. - Naprawde wypoczne tylko w swoim lozku. -A widzac, że gospodyni takze chce wstac, zapewnila: -I tak jak obiecalam, powiem najpierw Maxowi, że wychodzę.

Molly otwierala juz usta, żeby protestowac, ale potem zrezygnowana machnela reką.

- Nie wiem, co jest między tobą a Maxem, i nie usiłuję nawet zgadywać. Kiedy żyjesz u boku policjanta, szybko uczysz się nie zadawać zbyt wielu pytań. No cóż, rób jak uważasz, i zawsze jesteś tu mile widziana. Idę zajrzeć do dzieci.

Bernadette poczekała do przyjazdu taksówki, potem zapukała do drzwi pokoju karciarzy i wsunęła do środka głowę.

- Chciałam tylko powiedzieć dobranoc - oznajmiła z wymuszoną radością i szybko wyszła z domu państwa Pace. W połowie chodnika dogomł ją Max.

- Przecież powiedziałem, że odwiozę cię, jak tylko zechcesz wyjść - powiedział rozgoryczony.

- A ja ci powiedziałam, że nie potrzebuję niańki. Jestem zmęczona i jadę do domu. Sama!

- Proszę pani, zadzwonić po gliniarzy? - zawołał taksówkarz, który najwyraźniej uznał Maxa za natrętnego zalotnika.

- Nie, nie trzeba - odkrzyknęła Bernadette, a potem spojrzała na kolegę. - Wracaj do pokera, a mnie pozwól jechać i trochę odpocząć.

- Oczywiście - potulnie zgodził się Max. - Ale zadzwonię za pół godziny i jeśli nie będzie cię w domu, zacznę poszukiwania.

Bernadette wzruszyła ramionami.

- Zadzwon, jak chcesz.

Kiedy taksówka odjeżdżała, Max zanotował sobie jej numer. W razie czego odnajdzie kierowcę i dowie się, gdzie Bernadette wysiadła. A jeśli pojedzie spokojnie do domu, jutro trzeba będzie się zatroszczyć o to, żeby nareszcie odwiedziła psychologa. I odtąd panną Dowd niechaj zajmują się już specjaliści.

## 7

Następnego popołudnia Bernadette siedziała przy komputerze i pisała o przyjęciu wydanym na cele dobroczynne przez państwa Skinnerów, należących

do śmietanki St. Louis. I chociaż zawsze dotąd pasjonowało ją pisanie takich tekstów, dzisiaj czuła się setnie znudzona.

- Mogłabyś częściej przychodzić z Maxem na pokera - odezwał się Roger Reynolds, który zatrzymał się właśnie przy jej biurku. - Normalnie wygrywa, ale wczoraj był tak roztargniony, że odbiłem sobie wszystko, co straciłem do niego w tym roku.

Bernadette poczuła skruchę. Nie dość, że Max się o nią zatroszczył, to jeszcze musiał do tego dopłacić.

- To coś poważnego między tobą a Maxem? - zapytał Roger i popatrzył na nią badawczo.

- Nie ma niczego między mną a Maxem - oznajmiła stanowczo, wpisała dwa słowa kończące artykuł i uruchomiła program kontroli ortograficznej tekstu.

- To świetnie. Bardzo nie lubię wchodzić komuś w paradę - powiedział Roger i przeciągnął palcami po włosach Bernadette. - Powinnaś częściej je rozpuszczać. Wyglądałaś wczoraj olśniewająco.

W pierwszym odruchu chciała odepchnąć jego dłoń, ale natychmiast się zreflektowała. Tak niewiele przeżyć jeszcze ją czeka...

- A może umówilibyśmy się na wieczór? - spytał Roger, ściszej głoś. - Dla mnie na pewno będziesz ważniejsza od kart. Zjemy gdzieś kolację, a potem zobaczymy...

Palce zalotnika manipulowały przy spince od koka, ale zamiast przyjemności Bernadette poczuła tylko zimny dreszcz i irytację.

Przez cały dzień Max starał się ją ignorować. Z samego rana upewnił się, że zadzwoniła do pani psycholog i umówiła się na wizytę. Potem, tłumacząc sobie, że jego misja opiekuńcza na tym się kończy, usiłował skupić się na własnej pracy. Ale umizgi Reynoldsa natychmiast zburzyły jego starannie budowany spokój.

Jest już dorosłą kobietą, powtarzał sobie, która potrafi zatroszczyć się o siebie. Tymczasem teraz wcale nie próbuje ukrócić zapędów podrywacza. Na widok dłoni fotografa bawiącej się jej włosami nie mógł usiedzieć na miejscu. Jest ciągle w szoku, pomyślał, i nie można pozwolić, aby ktoś to wykorzystywał.

- Bernie umówiła się już ze mną na kolację - oświadczył podchodząc do biurka.

Na dźwięk jego głosu Bernadette poderwała głowę. Znowu sili się na troskliwość, pomyślała ze złością.

- Wcale się nie umówiłam - powiedziała patrząc Maxowi prosto w oczy. Roger podniósł uspokajająco rękę.

- Mam taką zasadę: nigdy nie mieszać się do miłosnych kłótni.

- Nie może być mowy o żadnej miłosnej kłótni pomiędzy mną a Maxem - zapewniła Bernadette.

- No dobra, jak tylko uzgodnicie, czy jest coś między wami czy nie, daj mi znać. Jestem zawsze do usług.

- Zdaje się, że życie towarzyskie w redakcji kwitnie - odezwała się Sabrina, podchodząc do rozmawiających. - Wprowadźcie mnie. Wiecie, jak bardzo lubię plotki.

Bernadette nie lubiła koleżanki, ale wiedziała, że lepiej nie mieć z nią na pieńku. Uśmiechnęła się z przymusem:

- Max tylko bawi się w anioła stróża. Sabrina pokiwała głową.

- Mnie intuicja nigdy nie zawiodła. Przecież wy nawet na bezludnej wyspie nie stworzylibyście pary.

W Bernadette wszystko zagotowało się ze złości. W tonie Sabriny była wyraźna sugestia, że uważa koleżankę za ropuchę, w której nikt tak naprawdę nie może się zakochać.

- Ja też się czasem zastanawiam, co by się z tobą działo na bezludnej wyspie.

W oczach Sabriny pojawił się nieklamany gniew. Widząc, co się święci, Max ujął Bernadette pod ramię.

- Chodź, przejdziemy się.

- Muszę oddać artykuł - zaprotestowała i spróbowała uwolnić rękę.

- Grace, w komputerze jest tekst panny Dowd, zajmij się nim - zawołał Max, chcąc jak najszybciej rozdzielić obie kobiety.

Bernadette zerknęła na sekretarkę i stwierdziła, że wszyscy uważnie im się przyglądają. Poczowała rumieniec na twarzy.

- Odrobina świeżego powietrza na pewno nie zaszkodzi - bąknęła i posłusznie poszła za Maxem, ale kiedy znaleźli się przy windach, syknęła:

- Potrafię chodzić sama, nie rób ze mnie dziecka. Spojrzał na nią ponuro, uścisk zwolnił jednak dopiero wtedy, kiedy zamknęły się za nimi drzwi windy.

- Zabieram cię do psychologa - oznajmił.

- Chyba zgłupiałeś! Umówiłam się z nią na poniedziałek i nie ma sensu zawracać jej głowy teraz.

- Teraz nie można zostawić cię samej - obruszył się.

- Posłuchaj, ja właśnie zaczęłam wychodzić ze skorupki. Widzę, że dotąd grzęzłam w swoim małym światku. Chciałabym na koniec trochę posmakować rzeczywistego życia.

Dopiero kiedy wypowiedziała te słowa, uświadomiła sobie, jak były prawdziwe.

Znaleźli się na parterze. Max znów chwycił ją za rękę i zapytał kąśliwie:

- A zacząć postanowiłaś od docinania Sabrinie i flirtów z Rogerem, tak?

- Może to był nie najlepszy pomysł, ale naprawdę poczułam się dobrze, widząc minę Sabriny. Nie musimy chyba tak gnać?!

Max posłusznie zwolnił kroku i mruknął:

- To bardzo nierozsądne robić sobie z niej wroga.

- Sama to wiem.

- A co z Rogerem? Dotąd ignorowałaś jego zaczepki, dzisiaj jednak pozwoliłaś mu grzebać w swoich włosach - powiedział z pretensją w głosie.

Bernadette splonęła rumieńcem, ale hardo odparła:

- Już ci mówiłam, że staram się wyjść ze swojej pustelni.

Max raptownie zatrzymał się, spojrzął na nią uważnie i wycedził:

- Musisz zachować trochę rozwagi. Rozumiem, że chcesz zmienić swoje życie, ale żebyś się czasem nie zagalopowała.

Gwałtownie wyrwała mu rękę i rzuciła wyzywająco:

- Ja nie mam już czasu na malutkie krociki!

- Chyba nie zamierzasz galopować akurat z Rogerem?

- Powiedzmy, że chciałabym się dowiedzieć, dlaczego tyle dziewczyn za nim szaleje.

Max spojrzął na nią z niedowierzaniem.

- Naprawdę poszłabyś do łóżka z facetem tylko z ciekawości?

- Myślę, że tak. A chcesz się zapisać na listę? Bernadette nie wierzyła własnym uszom. To ona wypowiedziała te słowa? Ale teraz, kiedy już padły, musiała przyznać w duchu, że to nie był tylko żart.

Max poczuł ogromną, nieprzepartą pokusę, by powiedzieć „tak”, ale z drugiej strony nigdy nie potrafił wykorzystywać kobiet.

- Ciebie naprawdę nie można pozostawiać własnym myślom. Chodź, jedziemy do tej psycholog.

Zawrzała w niej krew.

- To, że nie masz ochoty spędzić ze mną kilku miłych chwil, nie daje ci jeszcze żadnego prawa, żebyś mnie obrażał.

- Miłych chwil? - Max prychnął gniewnie, a jednocześnie pomyślał w panice, że może rzeczywiście Bernadette na ostatek chce się pożegnać ze wszystkimi zasadami. - Nie słyszałaś o AIDS? Czy wiesz, co to teraz znaczy skakać do łóżka z każdym, kto tylko się nawinie?



- Kto mówi, że z każdym? - obruszyła się. – Poza tym wiem, jak się chronić. Nie jestem pierwsza naiwna.

- A, wspaniale, Roger będzie na pewno rad z takiej doświadczonej partnerki. Widać przez cztery lata pracy w „Tribune” nie dotarło jeszcze do ciebie, że ten facet ogląda się za każdą spódniczką.

Nagle minęła jej cała złość. Reynolds cieszył się zasłużoną sławą kobieciarza.

- Dobrze już, dobrze. Z Rogerem to nie był najszcześniejszy pomysł.

- Obiecuj mi, że nie będziesz dokonywać żadnych rewolucji w swoim życiu do czasu poniedziałkowej rozmowy z psychologiem.

Widać było, że jeśli nie usłyszy przyrzeczenia, ani na chwilę nie spuści jej z oka.

- Niech ci będzie.

Ale Max nie dał się zbyć byle czym.

- Chcę usłyszeć twoje słowo.

W lewej, opuszczonej ręce Bernadette skrzyżowała palce, co było dziecięcym sposobem na unieważnienie wypowiedzianych słów. Po czym podniosła prawą dłoń i oznajmiła z powagą:

- Przyrzekam. - Natychmiast też odwróciła się i przez ramię rzuciła: - A teraz, jeśli łaskawie pozwolisz, wróć do pracy.

Patrząc na jej biodra, Max przypomniał sobie scenę z All Night Saloon. Nie ulegało wątpliwości, że Bernadette nie musiała dokładać wielu starań, by wzbudzić zainteresowanie mężczyzn. Znienacka wyobraził ją sobie z jakimś nieznanym typem i zatrzęsł się z oburzenia.

- Niech sobie myśli, co chce, ale muszę dopilnować, żeby nie spotkało jej nic złego - powiedział półgłosem.

Bernadette upewniła się tymczasem, że jej artykuł wylądował na biurku Bena i, nie zwracając uwagi na ukradkowe spojrzenia, zaczęła zbierać się do wyjścia. Przykryła klawiaturę i sięgała właśnie po torebkę, kiedy kątem oka

dostrzegła, że w jej kierunku zmierza Sabrina. Tylko spokojnie, powtarzała sobie w myślach. Plotkarska koleżanka nie dotarła jednak do niej, gdyż wcześniej zatrzymała się przy biurku Maxa. Stała przez chwilę kołysząc się na obcasach, a potem nachyliła się nad blatem i teatralnym szeptem, który słychać było w całej sali, powiedziała:

- Twoja przyjaciółka ma strasznie stargane nerwy. Poradź jej, żeby wzięła parę dni urlopu, bo nie wiadomo, do czego może dojść, jak zacznie wyładowywać swoje humory na kimś mniej wyrozumiałym ode mnie.

Bernadette przygryzła wargę, żeby natychmiast się nie odciąć, ale już w następnej sekundzie zalała ją fala paniki. A jeśli rzeczywiście staje się niezdolna dla otoczenia z powodu choroby? W przerażeniu wystukała numer doktora Riley'a, dowiedziała się jednak, że lekarz prowadzi właśnie wykład w akademii medycznej.

Uspokój się, powtarzała w duchu. To tylko Sabrina i jej normalna złośliwość. Przecież przez cały dzień byłaś opanowana, jak zawsze dotąd. Jesteś zmęczona i tyle. Tak mitygując samą siebie, Bernadette poszła w kierunku windy.

Max odprowadził ją wzrokiem. Był zły, że stali się przedmiotem zainteresowania całej redakcji, z Sabriną na czele; był zły, że nie może skupić się na kolejnym przebojowym reportażu; był zły, że nie potrafi uwolnić się od myśli o nieszczęśliwej, ale jakże upartej i narwanej kobiecie. A najgorsze ze wszystkiego było wyobrażenie, że padnie ona ofiarą jakiegoś cynicznego uwodziciela.

I oto godzinę później Max siedział w samochodzie, który zaparkował kilkadziesiąt metrów od domku Bernadette.

- Upewnię się tylko, że nie wychodzi z domu -przekonywał sam siebie.

Bernadette tymczasem siedziała w babcinym fotelu na biegunach i wpatrywała się w wiszący na ścianie pejzaż leśny. Kiedy była małą dziewczynką, rodzice często zabierali ją za miasto. Potem wielokrotnie chciała

się wybrać na jakąś wycieczkę, a teraz może jej zabraknąć na to czasu. Pomyślała o innych rzeczach, których nie zazna już w życiu, i wtedy przypomniała sobie rozmowę z Maxem. Znowu się zaczerwieniła. Miał rację: nowe przeżycia nowymi przeżyciami, ale trzeba zachować odrobinę rozsądku. Przestrzeń zaczęła się wokół niej kurczyć. Poczowała gwałtowną potrzebę wyjścia z domu.

- Na pewno nie zaszkodzi się przebrać i zjeść kolację w jakimś miłym miejscu - powiedziała w kierunku milczącego obrazu. - Może tam natknę się na księcia z bajki, który najwidoczniej zgubił mój adres.

Po kilku minutach zamknęła frontowe drzwi i wsiadła do samochodu. Powoli ruszyła podjazdem w kierunku ulicy, kiedy nagle zablokował jej drogę ford mustang Maxa. W popłochu pomyślała, że Max postanowił jednak skorzystać z jej propozycji, ale widząc gniew na twarzy kolegi redakcyjnego, który zamaszystym krokiem szedł właśnie w jej kierunku, zrozumiała, że musi chodzić o coś innego.

- Co tutaj robisz i co to znowu za barykada? -zapytała chłodno.

- Przede wszystkim chodzi o to, co ty robisz. Gdzie znowu się wybierasz? Przyrzekłaś mi, że będziesz rozsądna.

- A od kiedy to rozsądek wymaga głodzenia się? Max ponuro zmierzył ją wzrokiem.

- Sądząc po wyglądzie nie tyle chodzi ci o kolację, co o przygodę.

- Czy według ciebie powinnam jechać do restauracji w kuchennym fartuchu i z głową obwiązaną chustką?

Max odwrócił wzrok i po chwili milczenia zapytał:

- A gdzie chcesz jechać?

Podawała nazwą małej, ale drogiej chińskiej restauracji.

- A teraz, skoro już wiesz, zejdz mi z drogi. Nie zamierzam dotrzeć tam o północy.

- Dzisiaj moja kolej, żeby postawić kolację. I ja poprowadzę.

Max odniósł wrażenie, że to nie on wypowiedział te słowa, Bernadette zaś stropiona stwierdziła, że chociaż powinna się oburzyć, w rzeczywistości jest zadowolona z propozycji, a co więcej, zakłębiło jej się w głowie od niewyraźnych myśli, że to jedyny mężczyzna, który ją rzeczywiście pociąga i gdyby spróbowała, to może... może by go uwiodła?

- Skoro nalegasz - mruknęła, wzięła torebkę, zamknęła samochód i ruszyła za Maxem. Nawet jeśli okaże się, że powoduje nim wyłącznie platoniczny instynkt opiekuńczy, to przynajmniej ona, kiedy wróci do domu, będzie mogła punkt po punkcie ocenić swój występ w roli uwodzicielki.

Maxowi zdecydowanie nie podobał się uśmiezek, który dostrzegł na twarzy Bernadette, a który sugerował, że ma w zanadru jakiś tajemny plan. Nigdy nie uważał kobiet za płęć słabszą. Dobrze wiedział, że potrafią być twarde jak diament, a kiedy coś sobie postanowią, bywają nieustępliwe jak ogar na tropie zająca.

Uwagi Bernadette nie uszedł z kolei cień, który przemknął po twarzy Maxa. Z pewnością podejrzliwie potraktował jej szybkie ustępstwo. Żeby rozwiązać jego wątpliwości, powiedziała:

- Pamiętaj, że to twoja propozycja i w każdej chwili możesz zmienić zdanie. Wybierałam się na samotną kolację.

Spojrzał na nią spod oka i zobaczył minę pełną obojętności. Poczul się jak natręt. Ciekawe, po co mi to wszystko, pomyślał z goryczą. Kwadrans później wchodzili do restauracji. Bernadette z ciekawością rozejrzała się po zacisznym wnętrzu, wyłożonym czarną boazerią. Na ścianach wisiały chińskie drzeworyty, na stołach, przykrytych czarnymi obrusami i różowymi serwetkami, przyciągały wzrok bukietki kwiatów, które kunsztownie ułożono w porcelanowych wazonikach. Na każdym elemencie białej zastawy pyszniła się różowa lilia. Bernadette bardzo podobał się wystrój i podającego jej menu kelnera obdarzyła promiennym uśmiechem.

Max uniósł brwi na widok cen. Jego towarzyszka najwyraźniej postanowiła posmakować możliwie najdroższych potraw, dopóki jeszcze był po temu czas. Na pytanie kelnera o napoje oboje zamówili kawę. Bernadette uznała, że do zalotów potrzebna jej jest jasność myśli, Max zaś lękał się nawet piwa, by nie przeoczyć najdrobniejszej oznaki jakiegoś kolejnego szaleństwa ze strony towarzyszeki.

- Zdaje się, że zapowiadają dobrą pogodę na weekend - konwencjonalnie rozpoczęła rozmowę Bernadette. Własne słowa przez chwilę huczały jej w głowie. Czy to możliwe, żeby zachowywała się jak słodka idiotka?

- Zdaje się - mruknął ponuro Max. Zapowiada się długa i uciążliwa kolacja, dodał w myślach.

- Mieszkałeś kiedyś pod namiotem? - Bernadette zadała pierwsze pytanie, które jej się nasunęło, kiedy gorączkowo rozmyślała nad dalszym ciągiem konwersacji.

- Kilka razy - odparł Max nieco zaskoczony.

- Pamiętam, że czasami jeździłam z rodzicami na kemping - powiedziała w zadumie. - Z chęcią pojechałabym jeszcze raz.

- Jasne. Zrób tak. To świetny pomysł. Bernadette ciężko westchnęła.

- Problem w tym, że byłam wtedy bardzo mała i nie wiem, jak bym sobie dzisiaj dała radę z rozbiciem namiotu, nie mówiąc już o rozpaleniu ogniska.

Max przyłapał się na myśli, jak pięknie musi wyglądać jego współbiedniczka, kiedy w dopasowanych dzinsach i z włosami rozwianymi na wietrze uwija się przy drwach na podpałkę.

- Z pewnością któraś z twoich koleżanek myśli o tym samym.

Bernadette pokręciła głową.

- Zanim umarła babcia, poświęcałam jej bardzo wiele czasu, potem skupiałam się przede wszystkim na pracy. Dlatego nie podtrzymywałam znajomości ze szkoły, a jeśli nawet dziś spotykam którąś z przyjaciółek, to są już zameżne i obarczone dziećmi, albo rozwiedzione i gorączkowo poszukują

kolejnego pana i władcy. Na pewno żadna nie marzy o nocy pod gołym niebem.

- No, dalej, trochę kokieterii, ponagliła samą siebie. - Myślałam raczej o towarzystwie jakiegoś mężczyzny, który pomógłby wszystko dźwigać, a w razie potrzeby obronił przed dzikimi zwierzętami.

Przez głowę Maxa ponownie przewalił się huragan myśli i pragnień, ale zaraz stanowczy głos sprzeciwił się żerowaniu na trudnej sytuacji, z którą Bernadette nie potrafiła się uporać.

- Obiecałaś, że najpierw poradzisz się psychologa - przypomniał.

Bernadette zasepiła się. Albo nie ma żadnych uwodzicielskich talentów, albo jest zupełnie nie w jego typie. A może, podpowiedział jej szydery głoś, Max boi się, że umrę w jego ramionach. Co, nawiasem mówiąc, musiałoby rzeczywiście być przykrym doświadczeniem.

Rozejrzała się po sali. Dwa stoliki dalej czwórka mężczyzn najprawdopodobniej omawiała sprawy zawodowe. Przyglądając się im, Bernadette wyobrażała sobie kolejno jednego po drugim jako towarzysza w wyprawie na łono natury. Max poszedł za jej wzrokiem i zapytał z ironicznym grymasem:

- Rozglądasz się tutaj za tym wymarzonym obrońcą?

Bernadette zawstydziała się, ale już w następnej sekundzie podniosła oczy pełne figlarnych iskierek i odrzekła:

- Nie powtarzaj Sabrinie, ale może to słuszne przypuszczenie...

Max niemal zakrztusił się w przypiływie irytacji.

- To w bardzo złym stylu kokietować mężczyzn w restauracji.

- Mężczyźni kokietują kobiety wszędzie, nie tylko w restauracji - odcięła się bez namysłu.

- Wyglądasz jak klientka u rzeźnika, która rozgląda się za najładniejszym kawałkiem mięsa - syknął Max widząc, że spojrzenie Bernadette spoczęło teraz na muskularnej sylwetce kelnera.

- Mówiąc szczerze, najbardziej zależy mi na tym, żeby było smakowite - odrzekła, sama zdumiona własną odwagą.

Max z coraz większym trudem panował nad sobą.

- Atletyczna budowa wcale jeszcze nie świadczy, że ktoś jest dobrym kochankiem - burknął.

- Masz rację - przytaknęła Bernadette z komiczną powagą. - Największy kłopot w tym, że bez kosztowania nie pozna się smaku potrawy.

Maxowi zdecydowanie nie podobał się tok jej myśli, ale na stół na szczęście wjechało jedzenie, co pozwoliło zmienić temat rozmowy na mniej ryzykowny. Przez cały czas Bernadette ukradkiem popatrywała na sąsiadów, ale jej uwaga uparcie powracała do Maxa. Kiedy przyszła pora na deser, zorientowała się, że wpatruje się w jego dłonie i zastanawia się, jak by to było, gdyby ją objął. Poczowała przyjemne drżenie.

- Teraz już wiem, jak się czuje dziewczyna, kiedy na randce chłopak obmacuje spojrzeniem każdego kociaka - mruknął Max, który przez cały czas obserwował swoją towarzyszkę.

- Od samego patrzenia nikomu jeszcze nie stała się krzywda - wzruszyła ramionami Bernadette.

Nie chodzi wcale o to, że jestem zazdrosny, powtarzał w duchu Max. Chodzi tylko o rozsądek, którego jej najwidoczniej zaczyna brakować. Coraz bardziej pragnął zabrać ją stąd, zawieźć do domu i zaprowadzić do pokoju. Musiał też przyznać, że nie miałby nic przeciwko temu, aby tym pokojem była sypialnia, on zaś zamykał drzwi od środka.

Kiedy Bernadette zobaczyła, jak Max koniuszkami palców zaczyna masować skronie, poczuła nagle wyrzuty sumienia. Ma już mniej tak serdecznie dosyć, że rozbolała go głowa, pomyślała, a głośno oświadczyła:

- Chyba już rzeczywiście czas wracać do domu. Za kierownicą nie mógł uwolnić się od pytania, co Bernadette zamierza robić po jego odjeździe.

Rozważył dziesiątki argumentów, które mogłyby wyperswadować jej

opuszczanie domu, ale żaden nie wydawał się dobry. Wysiedli z samochodu i podeszli pod drzwi.

- Może zaprosiłabyś mnie na kawę - zasugerował, kiedy szukała kluczy.

Bernadette popatrzyła na niego sceptycznie.

- Jestem pewna, że znasz setki lepszych sposobów na spędzenie wieczoru

- oznajmiła wchodząc do środka.

Max dobrze czuł, że już w następnej sekundzie drzwi zamkną mu się przed nosem, a chociaż coś mówiło mu, że byłoby to najlepsze rozwiązanie, na pół świadomie postawił stopę na progu.

- Niepokoję się o ciebie - powiedział.

- Zupełnie niesłusznie! Nieoczekiwanie ujął jej twarz w dłonie.

- To silniejsze ode mnie.

Z najwyższym trudem zdobyła się na obojętny i rzeczowy ton.

- Wyrosłam już z wieku, kiedy musiałam na wszystko się zgadzać. Mogę sama o sobie decydować. Z faktu, że nie jestem dla ciebie dość pociągająca, wcale jeszcze nie wynika, że spodobać się mogę tylko jakiemuś pijakowi czy narkomanowi. Masz moje słowo, nie będę wskakiwała do łóżka z byle kim. No a teraz idź już sobie, proszę!

Cofnęła się o kilka kroków, odwróciła i poszła do kuchni.

Max w dwóch susach był przy niej.

- Rzecz w tym - powiedział łamiącym się głosem - że bardzo cię pragnę i nie mogę znieść myśli o innym mężczyźnie, ale z drugiej strony nie chcę wykorzystywać tej... tej twojej sytuacji.

Poczuła, jak udziela się jej płomiennosc jego wzroku.

- To nie byłoby żadne wykorzystywanie - odezwała się półgłosem - a podróż razem ze mną.

Max z trudem przełknął ślinę.

- Gdybym mógł wierzyć...



Bernadette patrzyła na niego uważnie. Nadszedł czas decyzji. Jeśli rzeczywiście chce zaznać czułości i ciepła, najlepsza okazja nadarza się teraz, byle tylko uciszyć skrupuły Maxa. Sięgnęła do krawata i powoli zaczęła go rozwiązywać.

- Jeśli sobie pójdiesz - zagroziła - rozejrzę się za kimś innym.

Chociaż jej palce leciutko tylko muskały koszulę, Max czuł, jak promieniuje z nich ciepło.

- Czy dobrze się zastanowiłaś? - zapytał, delikatnie ujmując ją za przeguby.

Bernadette widziała, że Max zмага się z sobą i że wcale nie jest mu obojętna.

- Bardzo dobrze - mruknęła.

Nadszedł czas decyzji. Musi chronić tę kobietę przed jej własnym brakiem rozsądku, przed bezwzględnością świata. Musi, a także chce.

- Ruszajmy więc w tę podróż - powiedział miękko - ale nie na oślep. Jeśli tylko zmienisz zdanie, w każdej chwili możesz się wycofać.

Ale w jego duszy nie ucichł spór. Będziesz tego gorzko żałował, ostrzegął jeden głos. Nie można zostawić jej samej sobie, dowodził drugi.

Widząc na twarzy Maxa wyraz wewnętrznej walki, Bernadette delikatnie pogładziła go po policzku.

- Musisz się odprężyć. Uśmiechnąć. Przecież to żadna katorga.

- Łatwo ci mówić. - Maxowi udało się zdobyć na żartobliwy ton. - Wiesz, jaka to odpowiedzialność, dać komuś posmakować miłości po raz ostatni?

Odpowiedziała uśmiechem.

- Pomyśl, że poderwałeś mnie na jedną noc. I nie martw się, nie prowadzę żadnego rankingu.

- Ale ty wcale nie jesteś na jedną noc - obruszył się.

- To komplement, mam nadzieję.

- Idę o zakład, że w innej sytuacji nawet przez myśl by ci nie przeszło kochać się z kimś, z kim nie czułabyś się związana.

- Trudno, żebym teraz chciała się z kimś wiązać-powiedziała z naciskiem.  
- Chcę tylko zaznać trochę życia, ale nie wolno mi zapuszczać korzeni. - Potem znowu skupiła się na krawacie. - Na filmach zawsze wyglądało to o wiele łatwiej - mruknęła.

- W kinie wszystko wydaje się prostsze - zauważył Max i dopomógł jej palcom. Krawat pofrunął w końcu na fotel, a w chwilę później w jego ślady poszła marynarka. Z rosnącym podnieceniem i zdenerwowaniem Bernadette zaczęła teraz rozpinać mu koszulę.

Max nigdy jeszcze nie pragnął tak żadnej kobiety i dopiero widok jej drżących palców przypomniał mu własne słowa.

- Jesteś pewna, że chcesz? - zapytał cicho.

- Tak - szepnęła. - Ale... - Zawahała się. - Ale poczułabym się trochę pewniej, gdyby nie wyglądało to tylko na moją zachciankę.

- Ja... - powiedział zakłopotany Max - ..usiłuję jeszcze pamiętać, że w każdej chwili możesz się wycofać. Kiedy przestanę się hamować, bardzo trudno już będzie zawrócić.

Poruszyła się niecierpliwie.

- Daj sobie na chwilę spokój z tą rycerskością i pozwól przemówić lubieżnej stronie swojej natury.

Chyba nigdy jeszcze nie widział ust, które bardziej dopraszałyby się pocałunku. Były miękkie i pozostał na nich delikatny posmak kawy. Tak, teraz bardzo trudno byłoby zatrzymać się, pomyślał, kiedy położył ręce na jej biodrach. Ona zaś czuła się jak dziewczynka, która pierwszy raz wsiadła na karuzelę. Ogarnął ją taki zachwyty, że z trudnością łapała oddech. Z naiwną ciekawością dziecka mierzwiła palcami włosy na jego piersi, potem przesunęła dłonie wzdłuż żeber na plecy.

- Ależ jesteś mocny - szepnęła, dotykając delikatnie mięśni barków. Odpowiedzią było głębokie westchnienie. Ręce Maxa coraz mocniej zaciskały się na jej biodrach. Widok przymkniętych z rozkoszy oczu podziałał na nią jak wyszukany komplement. Zacisnęła dłonie na pasku od spodni i krok za krokiem zaczęła się cofać.

- Trzeba się przenieść do sypialni - powiedziała pełnym namiętności głosem.

- Teraz na mnie kolej, żeby uwolnić cię przynajmniej z części ubrania - powiedział Max.

- Tak, tak, proszę - szepnęła z teatralnym zachwytem.

Kiedy była już tylko w bieliźnie, wtuliła się w jego ramiona niczym dziecko szukające schronienia. Drżała na całym ciele.

- Jestem strasznie podniecona. A myślałam, że to tylko gadanina.

Max był wstrząśnięty, zupełnie jak za pierwszym razem, tyle że teraz o wiele lepiej wiedział, co się dzieje. W jej oczach widział odbicie własnych emocji. Chyba jeszcze nigdy nie zakosztował takiej namiętności.

Bernadette pospiesznie zerwała kapę z łóżka, a potem zaczęła rozpinąć mu spodnie. Zafascynowana wpatrywała się w jego obnażone ciało, a tymczasem dłonie Maxa zajęły się zapinką stanika. Wszystko w niej krzyczało z podniecenia. Nagle o czymś sobie przypomniała.

- Tam... - bąknęła niepewnie i brodą wskazała toaletkę za plecami Maxa. Kiedy odwrócił się, zobaczył na blacie flakon wypełniony po brzegi różnokolorowymi pakiecikami. Poczul się głupio. Przecież sam powinien był o tym pomyśleć, z drugiej jednak strony kto mógł przypuścić, że wyląduje dziś wieczór w sypialni Bernadette?

- Nie wiedziałam, jakie wolą mężczyźni, dlatego kupiłam najróżniejsze - wyznała stropiona.

Max nie mógł się powstrzymać od śmiechu.

- Mówiąc szczerze nie pamiętam, żeby widział drogerię, w której byłby większy wybór. Cały flakon, no, no...

- Widziałam coś takiego na filmie - szepnęła.

- Ale wiesz, to świetny pomysł. Gdyby na przykład dziewczyny wysyłały takie flakoniki chłopakom, nie trzeba by się już tak głowić, jak spędzić wieczór.

Teraz ona parsknęła śmiechem. Przyciągnął ją do siebie i delikatnie odwrócił.

- Cóż za smak! - mruknął, przesuwając wargami po jej szyi, a potem w dół kręgosłupa. Sama rozpięła spodnie i pospiesznie zsunęła je z bioder. Gorączkowo pociągnęła Maxa na łóżko. Pod jego ciężarem poczuła, jak w jej ciele rozpala się pragnienie brania i dawania.

Widząc, jak jest przejęta, Max z trudem zapanował nad sobą i znieruchomiał.

- Boisz się? - szepnął. - Jeśli wolisz zrezygnować, to teraz damy chyba jeszcze radę.

- To nie strach - odrzekła cicho i mocno wtuliła twarz w jego szyję. - Jestem bardzo podniecona i trochę zdenerwowana, ale... Ale to wszystko.

Pocałunkami, które stawały się coraz szybsze, zaczął pokrywać jej czoło, oczy, usta, szyję, piersi...

- Och, Max - westchnęła, on zaś dobrze wiedział, że jest już gotowa i czeka na niego.

Bernadette drgnęła i skuliła się, zaskoczona nagłym bólem. Zastygł na chwilę i szepnął:

- To tylko moment, za chwilę wszystko minie. - Po kilkunastu sekundach zaczęli poruszać się we wspólnym rytmie, odpływając coraz dalej i dalej, wyżej i wyżej...

- Czy... czy jesteś bardzo doświadczony? Czy tak jest zawsze i z każdym?  
- zapytała z westchnieniem, w którym nie było już bólu.

- Nie wiem, czy tak jest z każdym mężczyzną. Wiem, że z nikim nie było mi tak dobrze jak z tobą. I chcę, żeby dla ciebie było to jak najpiękniejsze - zapewnił żarliwie Max.

Widział, jak jej oczy zachodzą mgiełką rozkoszy, a w chwilę potem znikają za kurczowo zaciśniętymi powiekami. Był szczęśliwy, że w ten wir ekstazy wpadają razem. Jakiś cichutki, bezsilny głosik usiłował ostrzegać, że jest tak wspaniale bynajmniej nie za sprawą Bernadette, lecz z powodu długiej abstynencji, ale wszystkie wyraźne myśli i wrażenia zaczęły się rozpląwać w radości spełnienia.

Słyszając jego przyspieszony, urywany oddech, Bernadette odpowiadała ruchami równie gwałtownymi i mocnymi. Wznosiła się gdzieś na fali nieznanego przeżycia, a kiedy była pewna, że nie można już doświadczyć niczego więcej, nocną ciszę na chwilę rozdarł jej przenikliwy krzyk zdumienia i zachwytu.

Max, wyczerpany, pokręcił leciutko głową z niedowierzaniem. Była cudowną kochanką: z niewinną prostotą pozwalała płynąć przez siebie powodzi wrażeń. Myślał, że wie trochę o seksie, tymczasem nawet nie przypuszczał, że możliwe jest takie przeżycie. A może, kolego, po prostu za bardzo zaniedbałeś tę sferę, usłyszał w duchu ironiczny głos, który wydał mu się tak nie na miejscu, że zatrzęsł się z oburzenia na samego siebie.

- Dziękuję-usłyszał jej szept.

- Zawsze do usług - odparł i poczuł przypływ próżnej, męskiej dumy. Uśmiechnął się ironicznie, gdy wyobraźnia natychmiast podsunęła mu obraz koguta dumnie wypinającego pierś przed kwoką. Po prostu cieszę się z tego, że ten pierwszy raz nie był dla niej okropny, próbował usprawiedliwić się przed surowym trybunałem sumienia. Uniósł się na łokciu i spojrzał na twarz kochanki. Zasnęła z leciutkim uśmiechem na ustach, odprężona i szczęśliwa. Odgarnął kosmyk włosów z czoła, leciutko ucałował jej wargi, a potem opadł na

poduszkę i zapatrzył się w sufit. Po chwili także jego pierś unosiła się w miarowym, sennym oddechu.

## 8

Bernadette jęknęła z rozpaczą na dźwięk budzika i na oślep wymacała przycisk, ale po chwili szeroko otworzyła oczy. Była ciągle senna, ale z radością myślała o przyczynie tego stanu.

Chyba na razie powinnam mieć tego dosyć, pomyślała w popłochu, kiedy poczuła, jak na widok szerokiej piersi Maxa wzbiera w niej kolejna fala pożądania. Przesunęła palcami po jego skórze, kiedy rozległ się natarczywy dzwonek telefonu.

- Odbierzesz? - dobiegł ją zaspany męski głos. - Czy mam to zrobić ja i posłać tego kogoś do diabła?

- Odbiorę, odbiorę - pospiesznie zapewniła Bernadette i sięgając po słuchawkę myślała, jaka też byłaby reakcja osoby po drugiej stronie, gdyby usłyszała teraz Maxa. Reakcją byłoby najpewniej zdumienie, gdyż dzwoniła Grace.

- Przepraszam, że cię niepokoję. Wiem, że masz dzisiaj wolny dzień, ale przyjąłem chyba ważny telefon od niejakiej Judy Karlson. Powiedziała, że to ona poinformowała nas o Langu, i zostawiła swój numer.

Senność natychmiast gdzieś pierzchła. Bernadette gorączkowo odszukała długopis i notatnik. Kiedy tylko Grace rozłączyła się, Bernadette, wpatrzona w kartkę, wystukała cyferki.

- Halo? - usłyszała niepewny kobiecy głos.

- Czy mogę rozmawiać z Judy Karlson?

- A kto mówi? - padło zaleźnione pytanie.

- Nazywam się Bernadette Dowd.

- Chuck zorientował się, że to ja go zakapowałam - popłynęły po drugiej stronie pospieszne słowa. - Chciałam się od niego na chwilę przynajmniej

odczepić i spróbować wszystkiego od nowa. Ale wypuścili go za kaucją, a on zjawił się u mnie i troszkę mi przyłożył. Do niczego się nie przyznałam, ale strasznie się boję, że jeszcze wróci. Potrzeba mi trochę forsy, żebym mogła wyjechać z miasta i pomyślałam, że może by mi tak gazeta coś odpaliła za tamten cynk.

- My zwykle nie płacimy za informacje - odrzekła niepewnie Bernadette. Kobieta zaczęła chlipać.

- Musicie mi pomóc. Inaczej gotów mnie zabić. To prawdziwy wariat. Trzeba było coś zrobić, a przede wszystkim znaleźć pani Karlson bezpieczne schronienie.

- Może pani poczekać na mnie w takim miejscu, żeby Lang tam pani nie dopadł?

- Na rogu jest taka kafejka. - Judy podała nazwy ulic.

- Zaraz tam będę - obiecała Bernadette.

Max brał już prysznic. Nie wiedział wprawdzie, o co w tym wszystkim chodzi, nie trudno było jednak zgadnąć, że to coś poważnego.

- Jadę z tobą - oznajmił wychodząc z łazienki. Bernadette ani myślała protestować. Perspektywa zetknięcia się z Chuckiem Langiem nie była zachęcająca.

Szybko posłała łóżko, ale zamiast spodziewanych skrupułów czy wstydu poczuła lekki żal, że nie mogą przez cały dzień być w sypialni i sycić się sobą.

Nie minęło pół godziny, jak pogryzając zrobione naprędce kanapki wyjeżdżali z podjazdu na ulicę. Prowadził Max.

- Dobrze, że zdążyłaś jeszcze coś zrobić - mruknął. - Po nocy czuję się głodny jak wilk.

- Mhm - mruknęła z pełnymi ustami, a kiedy przełknęła kęs, dodała z wyraźnym żalem: - Szkoda, że nie mogliśmy dłużej być razem.

- Czy mogę sobie pochlebiać, że nie żałujesz wczorajszej decyzji? - zapytał kokieteryjnie Max.

Bernadette z powagą pokręciła głową i na moment przytuliła się do jego ramienia. . - Nie. Ani trochę.

Wiedziała, że następny ruch należy do niej i że kochanek będzie teraz dyskretnie wyczekiwał na jej decyzję. Przez kilka chwil biła się z myślami, a potem powiedziała:

- A chciałbyś spędzić ze mną także następną noc? I chociaż Max przez cały ranek powtarzał sobie, że powinien zachować więcej dystansu do całego zdarzenia, bez chwili namysłu odparł:

- Nie marzę o niczym innym.

Kiedy kilka minut później spoglądała na twarz Judy Karlson, trochę się zawstydziała swojej bezgranicznej radości. W czasie, kiedy ona odkrywała wyspy rozkoszy, inni musieli się zmagać ze strachem i bólem. Natychmiast pojęła, dlaczego Judy zapowiedziała, że będzie miała ciemne okulary i czerwoną apaszkę. Spod oprawki wyglądał wielki siniec, chustka nie zasłaniała całkowicie śladów na szyi.

- To Lang? - zapytał Max, wskazując na ślady pobicia.

Ich informatorka opuściła na chwilę szkła, aby dokładniej przyjrzeć się rozmówcom.

- Mam dużo więcej takich pamiątek, ale w miejscach, których nie pokazuje się publicznie. Dostał szału.

Pani Karlson była tlenioną blondynką, szczupłą, ale z wydatnym biustem. Miała krzykliwy makijaż i bardzo długie, czerwone paznokcie. Ze spojrzenia, którym obdarzyła Maxa, można było wnosić, że lubi mężczyzn. Bernadette zerknęła ukradkiem na swego towarzysza, z ulgą jednak skonstatowała, że zalotny wzrok Judy nie zrobił na nim żadnego wrażenia. Spokojnie, upomniała siebie, nie możesz go traktować jak swoją własność, choćby na bardzo krótko. To tylko ciała i ich fizjologia, nic więcej.

- Mogę panią zabrać do schroniska dla samotnych kobiet - zaproponował Max. Pokręciła zdecydowanie głową.



- Nie mogę zostać w St. Louis, bo ten drań wszędzie mnie znajdzie.

- Ale powinna pani tutaj zostać do czasu procesu - sprzeciwiła się Bernadette. - Prokurator na pewno będzie chciał wypytać panią przed sądem o sprawki Langa.

Judy tylko wzruszyła ramionami.

- A co ja wiem? W większości to tylko domysły. Nawet przede mną starał się wszystko ukryć. Pierwszy raz będą go za coś sądzić. Przedtem tylko jako chłopak zaliczył jakieś kary za bójki i drobne napady, ale potem ze wszystkiego wychodził czysty. Zresztą i teraz na pewno dadzą mu tylko lekkiego klapsa. Jakaś grzywna, może kurator i parę godzin prac społecznych.

Bernadette spojrzała pytająco na Maxa, który przytaknął.

- To całkiem możliwe.

Judy Karlson gwałtownie pochyliła się nad stołem.

- Ja mogę nie mieć takiego szczęścia. W zeszłym roku złamał mi rękę, teraz może się na tym nie skończyć. Muszę wyjechać.

- Poczekaście tutaj, a ja podzwonię - odezwał się Max. Wstając mruknął do Bernadetty: - Zamów mi coś do jedzenia. Ciągle jestem głodny.

Spojrzała na niego filuternie i rzuciła:

- Wyszukam coś najbardziej pożywnego. Musisz zachować siły.

- Niezłe bary - westchnęła z podziwem Judy Karlson, taksując wzrokiem sylwetkę Maxa. - Ciekawe, czy reszta jest równie dobra.

Coś z gwałtownych uczuć Bernadette musiało się odbić na jej twarzy, bo znajoma Langa pospiesznie dodała:

- Nie miałam nic specjalnego na myśli, daję słowo. Czasami trudno mi się powstrzymać, jak widzę klawego faceta. Ale do pani chłopaka nic nie mam.

- To wcale nie mój chłopak - pospiesznie rzuciła Bernadette, trochę zawstydzona, że nie potrafi ukryć swych uczuć. Judy popatrzyła na nią z niedowierzaniem.

- Ja na pani miejscu postarałabym się to zmienić. Postarałabym się i ja, gdybym tylko miała trochę więcej czasu, pomyślała Bernadette, gestem przywołując kelnerkę.

Max wrócił po kilku minutach.

- Zadzwoń do przyjaciela z policji – zwrócił się do Judy. - Jak tylko potwierdzi, że nie potrzebują pani, pomyślimy nad wyjazdem z St. Louis.

Zabrał się z zapalem do jajecznicy na bekonie i ledwie ją skończył, wezwano go do telefonu.

- Nie oczekuj od pani żadnych wstrząsających wiadomości - powiedział wracając do stolika. - Może pani jechać, gdzie oczy poniosą.

- Świetnie - ucieszyła się Judy. - Wszystko mam już spakowane w samochodzie i gdybyście tylko mogli dać mi trochę forsy, siadam za kółko i ruszam.

- Pięćset dolarów, dobrze? - zaproponowała Bernadette.

- Uważaj, nie wiem, czy Ben zgodzi się zwrócić ci aż taką sumę.

- Moja w tym głowa - mruknęła. Nawet gdyby się okazało, że z własnej kieszeni udzieli pomocy ofierze Langa, to niczego nie zmieni, skoro i tak nie musi się już kłopotać o emeryturę. - Trzeba tylko znaleźć najbliższy bankomat.

- Dobra. Jedźcie za mną- wykrzyknęła Judy, zrywając się na równe nogi.

Kiedy znaleźli się w samochodzie, Max powiedział:

- Słuchaj, nie powinnaś czuć się winna z powodu tej Karlson. Dobrze wiedziała, jakim facetem jest Lang i na co się naraża, żyjąc z nim. Poza tym, jeśli nas poinformowała, to nie z jakichś altruistycznych pobudek. Chciała się po prostu od niego uwolnić.

- Dobrze, ale zbił ją z powodu czegoś, co ja zrobiłam i dlatego chcę jej pomóc.

- Wcale nie powiedziałem, że nie należy jej pomóc - rzekł ze zniecierpliwieniem Max. - Chodzi tylko o to, żebyś nie czuła się winna. Nawet

gdyby Lang nie wpadł z tą wodą, i tak na pewno znalazłby powód, żeby zlać dziewczynę.

Zajechali pod bank w automatem w ścianie. Trzy minuty później Judy, z pieniędzmi już w torebce, machała im na pożegnanie.

- Może jednak powinnaś powrócić do kroniki towarzyskiej - zasugerował Max. - Reportaże interwencyjne mogą cię zbyt wiele kosztować.

- Może - mruknęła, a chociaż owe pięćset dolarów uznała już za stracone, nie żałowała, że pomogła Judy w rozpoczęciu nowego życia.

Max natomiast zastanawiał się, co robić. Mieli przed sobą weekend. W piątek sprawdził na tablicy w redakcji, że nie było dla nich żadnych specjalnych zadań. Miał wprowadzić zamiar posiedzieć trochę nad własnymi materiałami i na użytek przyszłych reportaży rozejrzeć się w kilku miejscach, z drugiej jednak strony uważał, iż powinien zapewnić Bernadette trochę radości i zabawy. Poza tym od jak dawna on sam nie miał wolnego dnia? Od czterech lat, miesiąca, dwóch dni i dziewięciu godzin, pomyślał, szybko obliczywszy czas, który upłynął od śmierci brata. Ode-gnął od siebie bolesne wspomnienia i spojrzał na Bernadette.

- Jak chcesz spędzić resztę dnia?

- Na pewno nie masz nic ważniejszego do roboty, niż bawić mnie swoim towarzystwem?

- Jeśli tylko ty się nim nie znudziłaś.

- Nie, wprost przeciwnie - odpowiedziała i z rozbijającą szczerością spojrzała mu w oczy.

Max odetchnął z ulgą. Gdyby kazała mu odejść, ukradkiem śledziłby ją aż do poniedziałku, kiedy nareszcie miała udać się do psychologa. Zresztą... Wcale nie była to tylko troska o jej hart ducha, gdyż natychmiast poczuł, jak narasta w nim pragnienie, by jak najszybciej znaleźć się w jej sypialni. Trochę spokoju, ofuknął siebie, niech ona zadecyduje.

- Skoro zatem ustaliliśmy, że nie jesteśmy jeszcze sobą znudzeni, co będziemy dziś robić?

Przebiegła w myśli listę rzeczy, których nigdy dotąd nie robiła.

- Wiesz - zawołała - nie byłam jeszcze w prawdziwym, wielkim wesołym miasteczku.

- Jak to na południu miasta? Przytaknęła.

- Ja też nie. - Max zerknął na swoje ubranie. - Musimy na chwilę zatrzymać się u mnie. Przebiorę się. Ty chyba też będziesz chciała zmienić ciuchy. Wpadniemy najpierw do mnie, a potem do ciebie.

Po kilku minutach zajeżdżali pod duże osiedle.

- Cześć, Max - zawołała miłutka brunetka, która przechodziła właśnie z pudełkiem koło zatrzymującego się samochodu.

Laird pomachał jej z uśmiechem. Bernadette nakazała sobie spokój i zauważyła tylko oschle:

- Na co jak na co, ale na samotność to chyba nie możesz się skarżyć.

Max przysiągłby, że w oczach Bernadette dostrzegł isierki zazdrości. Dotychczas w takich sytuacjach zapalały się w jego głowie światełka ostrzegawcze, tymczasem dzisiaj sprawiło mu to przyjemność.

- To dziewczyna mojego przyjaciela. Chcesz pójść ze mną, czy poczekasz na parkingu?

Dawna Bernadette zostałaaby w samochodzie, nowa bez chwili wahania wykrzyknęła:

- Idziemy! - I zanim umilkł silnik, była już na zewnątrz.

Mieszkanie Maxa okazało się ładne i dobrze utrzymane, wbrew powszechnej opinii o kawalerskim gospodarstwie. Dostrzegł chyba jej zdziwienie, gdyż zaraz wyjaśnił:

- Co dwa tygodnie przychodzi sprzątaczką. Wczoraj właśnie tu była. Może robić, co chce. Nie wolno jej tylko dotknąć niczego na biurku.

Z tonu głosu mogła wywnioskować, że reguła ta dotyczy również jej. W uspokajającym geście uniosła obie dłonie i powiedziała:

- Rozumiem: ręce precz od biurka!

Uśmiechnął się, podszedł do telefonu i włączył automat. Pierwszy telefon wyglądał na pomyłkę. Kobięcy głos, z wyraźnym francuskim akcentem, polecał Henry'emu, żeby nakarmił kota.

Max skrzywił się i rzekł pod nosem:

- Już parę razy nagrywała u mnie podobne polecenia. Zdaje się, że ma w domu menażerię, a numery wystukuje po pijanemu.

Przerwał mu głos Molly, która przypominała o niedzielnym obiedzie.

- Przyrowadź też Bernadette, jeśli spotykacie się jeszcze.

- Muszę do niej zadzwonić, że nie przyjdę -mruknął Max i poszedł do łazienki.

Nie chce zbyt często pokazywać się ze mną u swych bliskich, pomyślała. Trudno mieć mu to za złe. Przecież sama podkreślała, że chodzi tylko o kilka miłych chwil.

Zaczęła krążyć po pokoju. Na stoliku przy kanapie zobaczyła fotografię Maxa i roześmianego, bardzo do niego podobnego mężczyzny, który na drugim zdjęciu stał obok Molly trzymającej na rękach niemowlęcy becik. Nie ulegało wątpliwości, że to tragicznie zmarły Billy. Spojrzała znowu na twarz Maxa: na zdjęciu był taki beztroski i odprężony, jakim go jeszcze nigdy nie widziała. Teraz, nawet jeśli się śmiał, zawsze odnosiło się wrażenie, że jakaś część jego osobowości w tym nie uczestniczy.

Odwróciła się od stolika i popatrzyła na biurko. Było stare, z wielkim blatem, na którego końcu stał sekretarzyk z mnóstwem przegródek. Chciała podejść jeszcze bliżej, kiedy nagle jej wzrok przykuł inny przedmiot. Z boku biurka, przedtem przez nie zasłonięta, stała kasa pancerna, trochę podobna do tych, które widuje się na westernach: pękata, czarna, na krótkich, grubych nóżkach. Złoty liść na froncie i rączka lśniły, świeżo wypucowane.

- Jest ogniotrwała i to wszystkie jej zalety - usłyszała za sobą głos Maxa. - Zapadki w mechanizmie szyfrowym działają tak głośno, że najgłupszy włamywacz dostałby się do środka w pół minuty.

Był w dżinsach i koszulce z krótkimi rękawami, a wyglądał tak urzekająco, iż z chęcią natychmiast by go rozebrała. Bądźże dobrze wychowaną młodą damą, pomyślała, głośno zaś powiedziała:

- Ciekawe. Może ja bym spróbowała się włamać? To też byłoby zupełnie nowe doświadczenie.

- Czy ja wiem ... - odparł z widocznym wahaniem w głosie.

- Ale, ale, są na pewno bardziej interesujące rzeczy niż wysiadywanie w twoim mieszkaniu. Ruszajmy.

- Dobrze - zgodził się pospiesznie czując, że powinni wyjść stąd jak najprędzej, bo inaczej gotów zacząć jej udowadniać, że w jego mieszkaniu można spędzić czas bardzo miło. - Na początek wesołe miasteczko, tak? - uśmiechnął się niewyraźnie.

Bernadette zauważyła, że Max jest teraz bardziej napięty i podenerwowany.

- Wcale nie upieram się przy karuzelach. Nie sprawi mi to żadnej przyjemności, jeśli ty będziesz się zmuszał. - Na chwilę zamilkła, a potem wyrzuciła z siebie: - Obawiam się, że towarzyszysz mi tylko z poczucia obowiązku, a tak naprawdę są setki miejsc, w których wolałbyś teraz być, i dziesiątki ludzi, z którymi wolałbyś się rozerwać. Max pokręcił głową.

- Nie bardzo wyczuwasz moje nastroje. Jestem istotnie trochę nieswój, ale to tylko dlatego, że zamiast jeździć na karuzeli, wolałbym pójść z tobą do łóżka.

Wyznanie to sprawiło jej nieklamana przyjemność.

- Łóżko? To chyba całkiem przyjemna perspektywa.

Całkiem przyjemna, dobre sobie, pomyślał Max. Był przestraszony swoimi uczuciami. Musiał w duchu przyznać, że coraz mniej nad sobą panuje.

- Tak czy owak, najpierw wesołe miasteczko. Inaczej gotowaś powiedzieć, że ograniczam bogactwo twoich przeżyć.

- Słucham i będę posłuszna.

Nic nie zaszkodzi, jak trochę pobędziemy wśród ludzi, tłumaczył sobie, gdy wchodzili do wesołego miasteczka. Znacznie mniej tu okazji do pokus. W domu Bernadette, kiedy poszła się przebrać, ledwie powstrzymał się od chęci, by pobic jej pomóc, chociaż, mówiąc szczerze, to nie o ubieranie mu chodziło. Teraz jednak wszystko jest nieco łatwiejsze, trzeba się tylko skoncentrować na karuzelach, grach zręcznościowych i strzelnicach.

Tymczasem okazało się, że trudno już o bezpieczne miejsca. Przejechali się po miniwodospadzie i dużo było przy tym śmiechów i okrzyków, ale zmoczony przy tej okazji podkoszulek Bernadette nader niebezpiecznie przylgnął do jej ciała. Karuzela wydawała się niewinną igraszką tylko do chwili, kiedy Max zobaczył rozwiane na wietrze włosy Bernadette, co natychmiast przypomniało mu ich widok na poduszce.

Zdesperowany pociągnął towarzyszkę do samochodzików. Tutaj, każde w swoim pojeździe, nie będą przynajmniej wystawieni na pokusy. Kiedy jednak czekali na swoją kolej, zobaczył, z jakim impetem wpadają na siebie auta i przypomniał sobie o jej przeklętym tętniaku.

- Chodź, właściwie zupełnie mi się to nie podoba - oznajmił i wyciągnął Bernadette z kolejki. Z tej samej przyczyny z daleka ominął kolejkę górską. Dobrym rozwiązaniem wydało się Indiańskie Czółno. Na łódce imitującej wydrążony pień mieli popłynąć przez las, w którym czaili się czerwonoskórzy wojownicy oraz drapieżne bestie. Zrozumiał jednak, że popełnił błąd, kiedy usiadł za Bernadette, ona zaś plecami mocno wcisnęła się w jego ramiona. Był tak podekscytowany bliskością jej ciała, że niewiele w ogóle zapamiętał z całej eskapady.

- Zjadłabym coś - oznajmiła Bernadette po opuszczeniu czółna. Głód był tylko jednym i być może nie najważniejszym z dręczących ją pragnień. Przez

cały czas zachodziła w głowę, czy nie odstępująca ją myśl o pieszczotach Maxa oznacza lubieżność, czy też jest czymś zupełnie naturalnym.

- A na co masz ochotę? Z tego, co już udało mi się zauważyć, wynika, że nastawili się tutaj na zaspokojenie nawet najbardziej wybrednych apetytów.

Bernadette rzuciła towarzyszowi przeciągłe spojrzenie.

- Pomyślałam sobie, że moglibyśmy pojechać do mnie i zamówić coś od Chińczyków.

Max zrozumiał sens propozycji. I nie zamierzał jej odrzucić.

- Wspaniale.

Poszli w kierunku samochodu, a Bernadette ukradkiem przypatrywała się idącemu obok niej mężczyźnie. Trzy dni temu nawet do głowy by jej nie przyszło, żeby część ze swych ostatnich dni spędzić w towarzystwie Maxa Lairda. Dzisiaj nie potrafiła sobie wyobrazić lepszego wyboru. A choć wszystko miało potrwać krócej niż w baśniach, dlaczegoż nie cieszyć się chwilą?

W domu Bernadette poszła wziąć prysznic, a Max składał w tym czasie zamówienie. Zmywała szampon z włosów, kiedy rozległ się dźwięk rozsuwanej zasłony.

- Jedzenie będzie za trzy kwadransy, może pięćdziesiąt minut - usłyszała.

- Pomyślałem, że może trzeba ci umyć plecy.

Okazało się, że plecy ich obydwójga wprost marzą o namydleniu. Nie tylko zresztą plecy. W pewnej chwili Max raptownie zakręcił kran i zerwał z wieszaka ręcznik.

- Nie wytrzymam już dłużej - zawołał, owinął Bernadette miękką tkaniną i pędem zaniósł do pokoju gościnnego.

- Nie chcę moczyć pościeli na twoim łóżku - wyjaśnił. - A nie starczyłoby mi cierpliwości na staranne wycieranie.

- I słusznie - powiedziała. Opuściła ręcznik na podłogę i wyciągnęła do Maxa ramiona.



Kilka godzin później leżała u jego boku szczęśliwa i odprężona. Kiedy doktor Riley ogłosił swój okrutny werdykt, była pewna, że nigdy nie zazna już takich uczuć. Uśmiechnęła się na myśl o tym, dlaczego zamówione potrawy odebrali z półtoragodzinnym opóźnieniem. I mamy jeszcze jutro, przypomniała sobie. Musi tylko pamiętać o tym, by nie popadać w romantyczne upojenia. Zaspokaja tylko ciekawość świata, a Max jej w tym pomaga. W poniedziałek wszystko potoczy się starym trybem. Ale poniedziałek jest dopiero pojutrze. Z uśmiechem na twarzy zapadła w sen.

## 9

Bernadette przyglądała się Maxowi znad filiżanki z kawą. Niedzielny poranek spędzili w łóżku, sycąc się sobą i w przerwach przeglądając gazety. Teraz było już niemal południe.

Przez ostatnie dni coraz lepiej poznawała Maxa i dlatego nauczyła się wyczuwać subtelne zmiany w jego nastroju. Okazał się o wiele bardziej czuły i troskliwy, niż skłonna była przypuszczać. Miał swoje wady, na przykład wygłaszane przez niego uwagi brzmiały niekiedy cynicznie. Pamiętając jednak, z czym się stykał zbierając materiały do swych reportaży, trudno było się dziwić, że nie żywił przesadnych złudzeń co do świata i ludzi.

W tej chwili myślała jednak przede wszystkim o jego stosunku do niej. Od ponad pół godziny zachowywał się niespokojnie. Bernadette była coraz bardziej pewna, że jej kochanek chciałby znaleźć się wreszcie na wolności, a zarazem nie potrafił się na to zdecydować. Czas najwyższy powiedzieć mu, żeby sobie poszedł. Wiedziała od początku, że taka chwila musi nadejść, ale nie przypuszczała, że będzie tak strasznie bolesna.

- Nie musisz siedzieć przy mnie aż do jutra - odezwała się wreszcie. - Naprawdę dam sobie radę, a ty z pewnością masz coś do zrobienia przez weekend.

Max istotnie rozmyślał nad tym, jak wyrwać się na chwilę dostatecznie długą, by spotkać swą informatorkę. Od kilku chwil natrętnie rozbrzmiewała mu w głowie wiadomość zostawiona w automacie zgłoszeniowym. Marlena spisała się świetnie; ktoś nie wtajemniczony musiał pomyśleć, że chodziło o pomyłkę. Niemniej słowa Bernadette zirytowały go.

- Chcesz mi uprzejmie dać do zrozumienia, że znudziłaś się moim towarzystwem?

Bernadette wiedziała, że najlepiej byłoby kiwnąć głową. Jutro rano rozstanie nie będzie wcale łatwiejsze. Gdyby jednak naprawdę chciał zostać... Dlaczego tracić kilka pięknych chwil?

- Nie, ale nie chciałabym, żebyś czuł się jak w klatce, a teraz dokładnie tak wyglądasz.

- Muszę załatwić jeden drobiazg - powiedział niefrasobliwie i wzruszył lekceważąco ramionami.

- No więc na co czekasz?

Max skinął głową, wstał i poszedł ku drzwiom, ale pod wpływem nagłej myśli przystanął.

- Daj mi słowo, że będziesz tu, kiedy wrócę.

- Upiekę ciasto - powiedziała czując, jak błogie ciepło rozlewa się po jej ciele. To tak miło, kiedy ktoś o nas dba.

- Bardzo lubię czekoladę - mruknął i już go nie było.

- A ja lubię ciebie - powiedziała półgłosem, wpatrzona w zamknięte drzwi. - Nie wiem, czy czasem nie za bardzo. - Gdyby nie ten wyrok śmierci... Postarałaby się rozkochać go w sobie, skoro jednak niedługo trzeba odejść na zawsze, wiązanie kogoś z sobą to wielki egoizm.

- W takim razie trzeba się wziąć za murzynka - powiedziała do siebie i ruszyła do kuchni.

Kilka minut później, kiedy sięgała po mikser, żeby rozetrzeć mąkę z jajkami, zadzwonił telefon. Poczula ucisk w gardle - po drugiej stronie odezwał się doktor Riley.

- Jestem u siebie w gabinecie - oznajmił. - Mogłaby pani zajrzeć do mnie na chwilę?

- Teraz? - spytała z ociąganiem.

- Jak najszybciej - usłyszała odpowiedź.

- Oczywiście.

Nie czuła w sobie odwagi, aby zapytać, czy badania tomograficzne wykazały postępy choroby.

- Świetnie. Czekam na panią.

Poruszając się jak automat, Bernadette wstawiła rozpoczęte ciasto do lodówki, wyłączyła piecyk i napisała do Maxa karteczkę, że musi wyjść w nagłej sprawie, ale zaraz wraca.

- Chyba żebym w ogóle nie wróciła. To byłby niezły kawał - szepnęła i przyłożyła palec do warg, by potem przycisnąć go do imienia kochanka.

W windzie czuła, jak dygoczą jej nogi. Nie chciała umierać. Nie, jeszcze nie teraz.

Na jej widok Riley podbiegł i zaczął się witać, ale minę miał bardzo zakłopotaną. Pewnie dziwi go, że w ogóle jeszcze się trzymam, pomyślała z goryczą. Upewniła się w swoim podejrzeniu, gdy lekarz wziął ją pod rękę i podprowadził do fotela.

Zająwszy miejsce za biurkiem, Riley powiedział:

- Muszę panią przeprosić za straszny błąd, jaki popełniliśmy. - Pokręcił głową jakby z niedowierzaniem. - Dopiero dzisiaj wróciłem do St. Louis i ledwie zobaczyłem ostatnie wyniki pani badań, natychmiast zadzwoniłem. Ani śladu tętniaka.

- Co takiego?

- Zaraz wezwałem asystenta i skrupulatnie sprawdziliśmy wszystkie poprzednie badania. Okazało się, że na samym początku, w jakiś niewiarygodny sposób, doszło do pomieszania wyników i do pani akt włożono dane innej mojej pacjentki, która cierpi na straszliwe migreny. To ona jest chora, nie pani.

Bernadette chciała zerwać się i krzyczeć z radości na cały świat, ale ciągle czaiła się w niej nieufność.

- Czy to pewne?

- Najzupełniej. Jest pani zdrowa jak ryba. Nie wierni jak przepraszać za tę idiotyczną pomyłkę.

- A ja myślałam, że chce mnie pan uprzedzić, że mogę się spodziewać udaru w każdej chwili - rzekła półgłosem Bernadette i wydała przeciągle westchnienie ulgi.

- Może powinienem był poinformować panią od razu przez telefon. - Riley niepewnie rozłożył ręce. -Chciałem to jednak zrobić osobiście, bo czuję ogromne wyrzuty sumienia.

Dopiero teraz prawda zaczęła do niej docierać.

- Pomyłka - powiedziała i zapatrzyła się w dal. -Zaszła pomyłka.

- Jeszcze raz najserdeczniej panią przepraszam, panno Dowd - z żarem powiedział lekarz. - Wiem, co pani musiała przeżyć. Ale teraz może pani zapomnieć o wszystkich lękach i spokojnie powrócić do normalnego życia.

Skrucha Rileya była szczerą, ale Bernadette nie potrafiła sobie wyobrazić, jak mógłby powetować krzywdę, którą jej wyrządził. Niepewna swoich reakcji, w milczeniu wstała i sztywno wyszła z gabinetu. Była już przy windzie, kiedy pod wpływem nagłego impulsu chciała zawrócić i zapytać lekarza, czy jest w stanie pojąć, na jakie napięcia i udreki ją naraził. W tej samej jednak chwili podjechała kabina, drzwi rozsunęły się z lekkim szmerem i Bernadette weszła do środka.

Na ulicy słońce wydało jej się promienniejsze, a powietrze o wiele czystsze. Będzie żyć! I chociaż kilka ostatnich dni sprawiło, iż życie

wyskoczyło ze starych kolein, nie żałowała tego. I nie zamierzała niczego zmieniać.

Przez całą drogę do domu rozmyślała o Maksie. Ponieważ była pewna swojej rychłej śmierci, nie zastanawiała się w ogóle nad trwałością ich związku. Ale będzie żyć, a teraz nie potrafiła już wyobrazić sobie tego bez Maxa. Wykrzywiła się do swego odbicia w lusterku. Nie ma co ukrywać: panna Dowd zakochała się w Maksie Lairdzie. Cały problem teraz, czy on ją kocha. Kiedy przypomniała sobie jego czułość i troskliwość, poczuła błogie ciepło rozlewające się po całym ciele.

Max czekał już na nią.

- Cokolwiek miałas do załatwienia, na pewno ci się udało - powiedział, ledwie stanęła w drzwiach.

Po drodze na różne sposoby wyobrażała sobie, co powie Maxowi. Ale teraz, kiedy nadeszła właściwa chwila, poczuła pustkę w głowie.

- Dzwonił doktor Riley - wybąkała. - Pomylili się. Nie mam tętniaka. Jestem zdrowa.

Max stał przez chwilę jak osłupiały, potem z trudem poruszył wargami.

- Pomyłka - wyszeptał, a na jego twarzy odbiło się poczucie winy.

Bernadette odniosła wrażenie, że wszystkie nadzieje i oczekiwania ulatują z niej jak powietrze z przekłutego balona.

- No cóż, możemy po prostu wrócić do swoich zajęć. Ja do moich, ty do twoich - powiedziała obojętnie, błagając los, by w jej głosie nie zabrzmiała rozpacz.

- Wykorzystałem cię - powiedział z wzrokiem wbitym w podłogę.

- Nikt nikogo nie wykorzystał - zachnęła się Bernadette. - I żebyś czasem nie zaczął tutaj odgrywać przeprosin i aktów skruchy.

- Nie powinienem... nie powinienem był... z tobą... - Max w zakłopotaniu mierzwił włosy.

Bernadette poczuła, jak rośnie w niej gniew, ale zdobyła się na zimny spokój.

- Nie musisz mieć żadnych wyrzutów sumienia. To wina okoliczności. Właściwie trudno powiedzieć, żeby to wszystko wydarzyło się naprawdę, bo nie angażowaliśmy się bez reszty. W normalnych warunkach nawet nie pomyślałabym, żeby poświęcać ci tyle czasu. Najlepiej będzie więc chyba, jeśli zapomnimy o tych paru chwilach i znowu staniemy się kolegami redakcyjnymi.

Poczuł ból, gorycz, ale także - ulgę. No i dobrze! Przynajmniej załatwiła wszystko jednym cięciem, a on ma nareszcie spokój. Zawsze chciał bronić swej niezależności, a przy niej z pewnością byłoby to bardzo trudne.

- Masz rację - powiedział krótko.

Dopiero teraz poczuła, że w głębi ducha żywiła nadzieję, iż Max zacznie protestować i ją przekonywać. Ale słowa już padły, ciężkie jak kamień lecący w wodę. Ogarnęła ją złość na świat, siebie, a przede wszystkim na niego!

- To co, chyba im prędzej, tym lepiej - mruknęła i leciutko kiwnęła głową w kierunku drzwi.

Max bez słowa odwrócił się, ale w progu zatrzymał się z ręką na klamce.

- Mam nadzieję, że ta przygoda nie wpłynie zasadniczo na twoje życie. Nie jesteś stworzona do skakania z kwiatka na kwiatek.

Ale zarozumialec, pomyślała z oburzeniem. Chce jej na odchodnym udzielać jeszcze pouczeń!

- Nie pochlebiaj sobie. Nie było z tobą aż tak wspaniale, żebym teraz na samo wspomnienie leciała znaleźć sobie następnego amanta.

- To świetnie - mruknął Max przez zaciśnięte zęby i wyszedł.

- I co teraz? - zapytała półgłosem Bernadette, gdy usłyszała samochód ruszający spod domu. Przypomniała sobie o cieście. W pierwszym odruchu chciała sięgnąć do lodówki i wywalić wszystko do śmieci. Ale pichcenie i gotowanie zawsze ją uspokajało, wróciła więc do murzynka.

Kiedy ciasto było już w piecyku, wyjęła warzywa i przygotowała sos chilli, wstawiła całość do kuchenki mikrofalowej i zabrała się za surówkę. Ledwie skończyła, przypomniała sobie o polewie do ciasta i zaczęła wertować książkę kucharską. Znalazła w końcu odpowiedni przepis, ale stwierdziła, że litery rozmazują się. Oczy miała pełne łez.

- Cholera jasna! -prychnęła gniewnie, zdumiona, że zakłęła.

- Pan Laird nie jest wart nawet jednej twojej łezki - zapewniła sobie i powiodła wzrokiem po ścianach. - Będziesz żyła. To tylko się liczy! Czego tu płakać?

Wcale jednak nie poczuła się lepiej. Ze złością otarła policzki z łez, a potem pozwoliła sobie na chwilę wspomnień. Żałowała wszystkiego, to prawda, ale nie aż tak boleśnie, jak się obawiała. Przeszłości nie da się zmienić. Najlepiej zapomnieć o smutkach, zachować w pamięci radości i spoglądać przed siebie. Szczególnie kiedy odzyskało się życie! Z zapalem zaczęła przyrządzać polewę.

Przez całą drogę Max powtarzał sobie, że to wszystko jego wina. Powinien był zachować większy dystans, nie dać się porwać namiętności. Nagle przeleciała mu przez myśl wizja oświadczyn. Co za idiotyzm, skarcił natychmiast siebie, co za starocie! Małżeństwo w ogóle nie wchodzi w grę. Z nikim. Nigdy.

- A zresztą - mruknął ochłonawszy - i tak by mnie nie przyjęła. Trzeba powiedzieć, że rozstanie nie przyszło jej zbyt trudno.

W domu natychmiast ruszył do sejfu. Otworzył go i niecierpliwie odgarnął papiery leżące bezładnie na wierzchu. Sięgnął pod spód i dwie tylne śruby przekręcił o dziewięćdziesiąt stopni, a następnie nacisnął na tył dna szafki, które uniosło się z cichym szmerem. Kilka znajdujących się wewnątrz teczek powędrowało na biurko, Max zaś zaczął je niecierpliwie przerzucać, co chwila robiąc na boku notatki. Marlena spisała się świetnie, informacje bardzo mi się przydadzą, pomyślał z satysfakcją. Nie potrafił się jednak skupić na pracy. Ciągle powracał myślą do Bernadette, do tego, co zaszło. Czuł się zakłopotany,

niespokojny, nie mógł usiedzieć na miejscu. W końcu zebrał papiery, włożył je z powrotem do sejfów i wyszedł z domu.

Bernadette nie miała ochoty otwierać drzwi, kiedy usłyszała pukanie.

- Bernadette - zawołał Max.

Zamarła na chwilę: pomyślała, że przyszedł targany niepokojem. Gdy jednak otworzyła drzwi i zobaczyła w jego twarzy jedynie zniecierpliwienie, wiedziała, iż chodzi o coś innego.

- Zapomniałeś czegoś? - spytała chłodno.

Max poczuł się niezręcznie, przypominając sobie, jak ją do siebie tulił.

- Chciałem się upewnić, że dobrze się czujesz. Bardzo wiele ostatnio przeszłaś, choć może nie wszystkie przeżycia były nieprzyjemne.

- Nic mi nie jest - powiedziała powoli i wyraźnie. Maxa jednak dręczyło poczucie winy.

- Nie wiem. Nie wiem, czy się do tego nadaję... -urwał zaplątawszy się, a potem wypalił: - Jeśli chcesz, to ożenię się z tobą.

Bernadette zmierzyła go ostrym spojrzeniem.

- Jestem dorosła. Nie musisz czuć się jak facet, który nadużył zaufania nastolatki. Czy naprawdę myślisz, że teraz nie mogę dojść z sobą do ładu i potrzebuję twojej pomocy?

- Nie, nie - pospiesznie zaprotestował Max, ale po chwili dodał szczerze: - Może zresztą trochę.

I znowu przez chwilę miała nadzieję, że Max się sprzeciwi i powie, że nie tylko ją chce uszczęśliwić, ale i siebie.

- Wracaj do domu - rzuciła, ale pod wpływem następnej myśli krzyknęła:

- Nie, poczekaj chwilę!

Pomknęła do kuchni, gdzie na blacie leżał murzynek, a ona przed zjawieniem się Maxa rozmyślała właśnie, jak pozbyć się ciasta, zanim ulegnie i zje je sama na jednym posiedzeniu. Wracając musiała walczyć z pragnieniem, by cisnąć Maxowi to ciasto w twarz.



- Proszę, zgodnie z życzeniem.

Max pewnie odmówiłby albo w milczeniu odwrócił się plecami, gdyby nie dostrzegł w jej oczach niebezpiecznych iskerek. Sięgnął więc po tacę, na której spoczywał murzynek. Bernadette pożałowała natychmiast swojej powściągliwości, upajając się w duchu wizją twarzy adoratora, pokrytej czekoladową polewą i kawałkami ciasta. Reporterski instynkt podszeptał Maxowi, że ciągle wisi nad nim niebezpieczeństwo, lekko więc uklonił się i bąknął:

- Serdeczne dzięki.

Kiedy wsiadał do samochodu, nie mógł powstrzymać uśmiechu na myśl, jak niewiele brakowało, by zyskał na twarzy słodki i tłusty makijaż. Ale poza tym w ogóle nie było mu do śmiechu.

Bernadette zmieniła pościel, wyprostowała się i powiodła wzrokiem po sypialni.

- Niczego nie żałuję - wyzywająco oznajmiła pustym ścianom, ale po chwili dodała pokorniej: - Najwyżej troszeczkę. - Co się jednak stało, to się nie odstanie.

Jej spojrzenie zatrzymało się na flakonie. Działałam może nazbyt porywczo, ale nie straciłam rozsądku, pomyślała z uznaniem i nagle uśmiechnęła się szeroko.

Będzie żyła, a to otwierało przed nią moc nieznanych jeszcze możliwości.

Bernadette przyglądała się swemu odbiciu w lustrze. Miała na sobie szary, klasyczny kostium, włosy upięła w kok, dyskretnie umalowała twarz. Wyglądała dokładnie tak samo jak przed pierwszą wizytą u doktora Rileya, która odmieniła jej życie.

-I jestem tą samą osobą - zapewniła swoje odbicie, przybierając poważną i pewną siebie minę.

W pracy skierowała się wprost do biurka, ale na karku wyraźnie czuła czyjeś natarczywe spojrzenie. Odwróciła się i zobaczyła Maxa, który stał w

drzwiach gabinetu Bena. Zauważył jej wzrok, uklonił się sztywno i cofnął do pomieszczenia szefa.

- Pokłóciliście się z Maxem?

Bernadette podniosła głowę i zobaczyła Rogera.

- Skądże - odparła i rzuciła mu najbardziej zdumione spojrzenie, na jakie udało jej się zdobyć.

Popatrzył na nią spod zmrużonych powiek.

- Ciekawe - mruknął. - Byłem pewien, że wejdziecie trzymając się za ręce.

- Roger, czy ty naprawdę potrafisz sobie wyobrazić mnie z Maxem?

-Nie.

Odruchowo chciała mu podziękować za szczerść. Przez cały poprzedni dzień i obecny ranek niemal zdołała już wytłumaczyć sobie, że nic nie czuje do Maxa. Ale kiedy zobaczyła go znowu, w nieposłusznej głowie natychmiast zaroilo się od pytań i fantazji. Dlatego bardzo jej się przydał ten kubek zimnej wody.

- Świetnie natomiast mogę sobie wyobrazić ciebie i mnie przy kolacji w jakimś zacisznym lokaliku.

To pięknie, ale jej ta wizja jakoś nie urzekła.

- Przysięgam sobie nigdy nie umawiać się z kolegami z pacy - oznajmiła uroczyście.

Roger przez chwilę chciał chyba oponować, ale potem pokiwał ze zrozumieniem głową.

- To nie jest zła zasada. Okropnie jest spotykać dzień w dzień kogoś, z kim się zerwało.

Co ty o tym wiesz, pomyślała Bernadette widząc, jak w ich kierunku zmierza Max.

- Ben zwraca ci forszę dla informatora - powiedział i położył na blacie czek.

- To musiało być coś naprawdę ekstra - gwizdnął Roger. - Ben ma węza w kieszeni. - Spojrzał na zegarek. - Muszę lecieć. Prezydent przylatuje do St. Louis i trzeba mu zrobić kilka fotek.

Bernadette uśmiechnęła się do Rogera, ale ciągle myślała o czeku. Wzięła go z blatu i poszła do gabinetu Bena. Kiedy przechodziła obok biurka Grace, nie zatrzymując się mruknęła:

- Muszę zamienić parę słów z szefem. Sekretarka popatrzyła na nią zdziwiona. Taka obcesowość była zupełnie niepodobna do panny Dowd.

- Dziękuję za czek - powiedziała - ale trochę mnie dziwi twoja hojność.

Ben podniósł ręce w obronnym geście.

- Nie wiem, co się dzieje między Maxem a tobą.

On mówi, że nie ma to żadnego związku z gazetą, więc nie wtrącam się. Nie jesteście osobami publicznymi i wasze życie prywatne nie powinno nikogo interesować.

- Więc czek wcale nie jest od ciebie?

- Max wiedział, że nie przyjmiesz od niego pieniędzy, dlatego dał mi forszę, a ja wystawiłem czek, Ale ostrzegłem, że jeśli zapytasz, powiem prawdę.

- Dzięki - rzuciła z pasją Bernadette i podała papier. - Oddaj mu, proszę, jego pieniądze.

I znowu ta pewność siebie i tupet, które przed chwilą zdumiały Grace. Musi bardziej nad sobą panować.

- Poczekaj chwilę - odezwał się Ben widząc, że Bernadette zamierza wyjść. - Jak powiedziałem, nic mnie nie obchodzi, co dzieje się między tobą a Maxem, ale muszę powtórzyć ci to samo, co powiedziałem jemu: sprawy prywatne nie mogą wpływać na życie redakcji.

Max patrzył na Bernadette wracającą za biurko. Wiedział, że zwróciła Benowi czek. Oto dawna panna Dowd. A przecież nigdy już nie będzie taka sama, pomyślał, zaś tę subtelną różnicę najlepiej będę potrafił dostrzec ja, gdyż widziałem ją w sytuacjach tak niepodobnych do redakcyjnej prozy.

Na biurku Bernadette leżała informacja od Grace, że ma przeprowadzić wywiad z chłopcem, którego przed utonięciem uratował ulubiony pies. Dawniej potraktowałyby to jako normalne polecenie, dziś zdarzenie wydało jej się banalne i nudne. Ludzie potrzebują czegoś bardziej interesującego, myślała z irytacją dzwoniąc, aby umówić się na rozmowę.

Po południu, w drodze powrotnej do redakcji, Bernadette zastanawiała się, czy nie byłoby pogwałceniem etyki dziennikarskiej, gdyby umieściła w reportażu sugestię, że chłopcu groziły także wodne węże. Można by się ograniczyć do informacji, że w okolicy roi się od takich gadów. Nagle otrząsnęła się z przerażeniem. Jak to możliwe, że w ogóle mogło jej przyjść do głowy upiększanie artykułu. Fakty, fakty i tylko fakty: oto podstawowa zasada w jej pracy.

Najwyraźniej otarcie się o śmierć ma skutki uboczne, pomyślała i uśmiechnęła się przyjaźnie do Grace, która na jej widok wstała zza biurka.

- Był do ciebie telefon - oznajmiła konfidencjonalnie. - Dzwoniła jakaś kobieta, która nie chciała podać ani nazwiska, ani numeru. Była chyba zdenerwowana i powiedziała, że jeszcze zadzwoni.

Bernadette poczuła, jak wzrasta jej poziom adrenaliny we krwi. Nowa informacja? Nowy reportaż?

- Porozum się z Benem, zanim zaczniesz cokolwiek robić - ciągnęła Grace. - Nie chcemy narażać swoich ludzi na ryzyko.

Bernadette nie bardzo wierzyła, że reguły tej przestrzegano także w wypadku Maxa, odpowiedziała jednak posłusznie:

- Oczywiście!

Zacząła pisać historię niedoszłego topielca, jednak trudno jej było się skupić. Bez przerwy spoglądała na milczący aparat. Uspokój się, karciała się w duchu, to może być jakaś bagatelka, albo może dziewczyna Langa, która upatrzyła sobie w tobie źródło dodatkowych dochodów.

Wreszcie telefon zadzwonił.

- Bernadette Dowd? - usłyszała zdenerwowany, kobiecy głos.

- Tak. - Rozmówczynią nie była Judy Karlson.

- Muszę z kimś porozmawiać, ale się boję. Czytałam ten pani kawałek o chłopakach, co dostali nagrodę, i jeszcze ten o Langu. Myślę, że jest pani i wrażliwa, i odważna, a o to mi właśnie chodzi.

- Dziękuję - mruknęła Bernadette. Szczególnie pochlebiała jej wzmianka o odwadze.

- Mogłybyśmy się spotkać?

- Oczywiście. Nie zechciałaby pani podać swojego nazwiska i powiedzieć, o co chodzi?

- Nie przez telefon.

Głos kobiety był niepewny, raz czy dwa się załamał. W każdej chwili mogła zmienić zdanie.

- W porządku - rzekła spokojnie Bernadette. - To gdzie się spotkamy?

- Lepiej, żeby pani nie przychodziła do mnie. Mieszkam w pobliżu Shaw's Gardens. - Chwila przerwy. - Teraz nazywają to chyba Missouri Botanical Gardens. No nic, tak czy owak, często tam chodzę, bardzo przyjemne miejsce na spacer. Umówmy się na mostku nad stawem, skąd ludzie karmią ryby. Wie pani, gdzie to jest?

-Tak.

- Będę o wpół do szóstej, bo wtedy jest tam całkiem pusto.

- Jak panią poznam? - zapytała Bernadette.

- Mam metr siedemdziesiąt. Będę w niebieskich spodniach i niebiesko-różowej bluzce.

- A jak się pani nazywa? - raz jeszcze spróbowała Bernadette.

- Powiem, jak się spotkamy. - Znowu moment wahania. -I niech pani przyjdzie sama.

- Chwi... - zaczęła Bernadette mając nadzieję, że uda jej się jakoś wydobyć personalia rozmówcy, ale usłyszała trzask odkładanej słuchawki. Spojrzała na zegarek. Parę minut po czwartej. Miała jeszcze sporo czasu.

Max zmarszczył czoło. Przysłuchiwał się z oddali rozmowie Bernadette i był najzupełniej pewien, że dostała jakąś informację. Potwierdzeniem było to, że skończywszy rozmowę udała się do Bena. Szef z pewnością nie pozwoli jej pójść bez obstawy. Może z nią iść ktokolwiek, pomyślał, ale z drugiej strony, jeśli to smaczny kąsek, szkoda go stracić. W następnej sekundzie zamaszystym krokiem zmierzał do gabinetu Bena.

Bernadette kończyła właśnie opowieść o telefonie.

- Nie ma mowy, żebyś poszła sama - oznajmił kategorycznie Ben.  
- Nie będzie chciała mówić, jeśli będę z obstawą.  
- Nikogo nie zobaczy. Ktoś pójdzie z tobą i z ukrycia będzie wszystko obserwować - wyjaśnił Kealy.

W drzwiach stanął Max.

- Próbowałam go zatrzymać - usprawiedliwiła się zza jego pleców Grace  
- ale to tak jak powstrzymać rozpędzoną lokomotywę. Zresztą nie wiem, czy nie trudniej.

- Dobrze, niech wejdzie - powiedział uspokajająco Ben.  
- Odniosłem wrażenie, że kroi się jakaś sprawa - rzekł Max.  
- Nic, co mogłoby cię zainteresować - zachnęła się Bernadette.

Ben przyjrzał się uważnie obojgu, potem zatrzymał wzrok na Maksie.

- Bernadette potrzebuje obstawy. - Teraz spojrzał na Bernadette i ciągnął:  
- Z Maxem będziesz bezpieczna, a najbardziej zależy mi na tym, żeby ci się nic nie stało. Powiedziałem już: nie interesują mnie wasze osobiste sprawy, a jedynie pismo.

- O co chodzi? - spytał Max.

Ben opowiedział o telefonie, czemu Bernadette przysłuchiwała się zaszępią. Była pewna, że jej niedawnym kochankiem kieruje poczucie winy i opiekuńczy instynkt.

- Będę odgrywał turystę. W ten sposób bez wzbudzania niczych podejrzeń posłużę się kamerą i sfilmuję rozmówczynię panny Dowd - zaproponował Max.

- Dobrze - zgodził się Ben. - Najlepiej pojedźcie dwoma samochodami, bo nie można wykluczyć, że kobieta będzie śledziła parking.

Bernadette odetchnęła z ulgą. Przynajmniej wspólna jazda została jej oszczędzona.

- Pojadę pierwszy - powiedział w windzie Max, uważnie oglądając swoje buty. Unikał patrzenia na Bernadette, uparcie bowiem nawiedzało go jej wspomnienie z rozpuszczonymi włosami jako jedynym odzieniem. Przemógł się jednak i zmusił do podniesienia wzroku.

- Reportaże interwencyjne bywają niebezpieczne - ciągnął poważnie. - Myślałem, że pozostaniesz przy swoim gatunku, że będziesz dalej pisać artykuły o wydarzeniach towarzyskich i polityce miejskiej. Jesteś w tym dobra.

Bernadette spojrzała na niego chłodno.

- Nareszcie wiem, że sama zamknęłam się w szklanej kuli. Teraz zamierzam nie przeoczyć żadnego tropu, który odsłoni mi jakiś nowy kawałek życia. Zmieniłam się, panie Laird.

Max jęknął w duchu. Kotka staje się tygrysią.

- Przez cały czas musisz pamiętać o tym, że sprawy najbardziej nas interesujące wiążą się najczęściej z ludźmi, którzy nie są zbyt dobrze wychowani.

- Dziękuję za informację, ale sama coś takiego podejrzewałam.

Uniósł sceptycznie brwi.

- Może nie od zawsze - zastrzegła się. - Tak czy owak, szybko się uczę.

Z tym Max się zgadzał. Zaskakiwała go na każdym kroku.

Ruszyła kwadrans po nim. Kiedy dojechała do Botanical Gardens, bez trudu znalazła miejsce na parkingu, zamknęła samochód i poszła w kierunku bramy.

Pamiętała ten park, do którego często przychodziły z babką. Duży staw znajdował się na prawo od wejścia. Gdy znalazła się na ścieżce, która biegła wokół niego, spojrzała na zegarek. Siedemnaście po piątej. Do mostku po przeciwnej stronie dojdzie w kilka minut. Bez specjalnego pośpiechu zaczęła iść nad brzegiem, a na dróżce wspinającej się do malutkiej chińskiej pagody zobaczyła Maxa, który z zapalem filmował okolicę. Zwolniła koło drewnianego mostku, z którego spacerowicze dokarmiali żyjące w stawie karpie. Jak przewidywała jej tajemnicza rozmówczyni, park o tej porze był niemal wymarły. Na mostku zobaczyła kobietę, która ciskała do wody okruchy. Z bliska dostrzegła, że miłośniczka ryb ma siwe włosy, niebieskie spodnie i niebiesko-różową bluzkę. Bernadette z trudem powstrzymała się, by nie zerknąć za siebie i upewnić się, że Max jest w zasięgu wzroku. Weszła na mostek, podeszła do barierki i oparła się obok kobiety.

Pod powierzchnią wielkie karpie połyskiwały złotem i bielą, uwijając się za jedzeniem. Bernadette wpatrywała się w nie przez chwilę, a ponieważ kobieta milczała, odezwała się pierwsza.

- To ja jestem Bernadette Dowd.

- Myślałam, że będzie pani starsza - mruknęła nieznajoma, obdarzyła dziennikarkę spłoszonym spojrzeniem i powróciła do karmienia ryb. Wyglądała na bardzo zdenerwowaną.

- Chciała mi pani o czymś opowiedzieć - przypomniała Bernadette.

Kobieta pokiwała głową.

- Nazywam się Martha Jude - zaczęła z ociąganiem, jak gdyby nie do końca przekonana, że postępuje rozsądnie. - Mój mąż miał na imię Philip. Nie był dobrym człowiekiem. To znaczy, o mnie dbał, jak najbardziej, ale nie był uczciwy.



Ze swojej skarpy Max wpatrzył się w widoczną w wizjerze twarz kobiety. Był przekonany, że gdzieś już ją widział. Potrzeba mu było kilka chwil, by powiązać twarz z nazwiskiem, a wtedy cicho zaklął. Jeśli Martha Jude ma jakąś informację, Max musi ją poznać, natomiast nie chciał, by została w to wmieszana Bernadette. Na odległość pachniało niebezpieczeństwem.

Bernadette patrzyła na kobietę wyczekująco, a ponieważ milczenie przedłużało się, zapytała:

- Powiedziała pani „dbał”, dobrze usłyszałam?

- Umarł ponad cztery lata temu - westchnęła kobieta. - Z początku bałam się mówić, a potem pomyślałam, że i tak nic to nie pomoże. Ale sumienie gryzie mnie przez cały czas. - Zerknęła spod oka na Bernadette, a potem mówiła dalej: - Nie był uczciwy, ale dla mnie dobry, z pewnością. Jego śmierć uznana została za wypadek, ale jestem przekonana, że to było morderstwo. Może zasłużył sobie na śmierć, nie wiem. Przypuszczam, że sam zabił kilku ludzi. Miał różne bardzo drogie urządzenia do strzelania, nie wiem dokładnie jakie, bo nie znam się na tym, a on zawsze je przede mną zamykał. Zdobył kilka nagród za strzelanie, kiedy służył w piechocie morskiej, gdzie nauczył się także zakładać ładunki wybuchowe.

- Chodzi pani o to, że był chory i potajemnie mordował? - ostrożnie zapytała Bernadette.

- Nie. - Tym razem pani Jude spojrzała jej w oczy prosto i twardo. - Chodzi mi o to, że zabijał na zlecenie.

Bernadette nie wierzyła własnym uszom.

- Mogłaby pani podać nazwisko jakiejś ofiary? - spytała podejrzewając, że jej rozmówczyni w pierwszej kolejności wymieni Johna Fitzgerald Kennedy'ego.

- Nie. Co najwyżej mogę się domyślać - odrzekła kobieta niecierpliwie, już jakby znużona rozmową. - Ani nigdy nie widziałam go przy robocie, ani też nigdy mi się nie zwierzał. - Na jej wargach zaigrał lekki uśmiezek. - Chyba

lubiłam nawet tę odrobinę grozy, związaną z jego tajemnicą, a on pewnie przypuszczał, że się domyślam, ale nigdy sam nic nie powiedział. Czasami myślałam, że gdybym głośno wypowiedziała swoje myśli, musiałby mnie zabić.

Bernadette uznała, że jej rozmówczyni nie jest w pełni władz umysłowych.

- Powiedziała pani, że zmarł cztery lata temu. Dlaczego teraz chce pani o tym mówić?

Kobieta zagryzła wargi.

- Podejrzewam, że człowiek, dla którego pracował Philip, kazał w końcu zabić i jego. Nie mogę dłużej żyć z tą myślą.

Bernadette sądziła, że jej rozmówczyni wszystko sobie zmyśliła, uznała jednak, że obowiązek zawodowy każe wysłuchać pani Jude do końca, a wątpliwości zostawić dla siebie.

- Wie pani, kto dawał mu zlecenia?

- Pracował u Merriweathera Neily'ego. Oficjalnie był ogrodnikiem, bo zresztą Philip naprawdę lubił rośliny. Ale żaden ogrodnik nie dostaje takich pieniędzy, jakie zarabiał mój mąż, i nie znam ogrodnika, który mógłby sobie pozwolić na ubezpieczenie w wysokości pół miliona dolarów.

Teraz Bernadette była już zupełnie pewna, że jej rozmówczyni żyje w świecie fantazji.

- I podejrzewa pani, iż Merriweather Neily płacił mężowi za mordowanie ludzi, aż w końcu kazał usunąć także swojego najemnego zabójcę - powtórzyła, aby upewnić się, że wszystko dobrze zrozumiała.

Pani Jude spojrzała na nią ponuro.

- Wiem, że niełatwo w to uwierzyć.

- A jakie dowody ma pani na to, że pan Neily ma jakiś związek ze śmiercią męża? - zapytała Bernadette, dbając już tylko o profesjonalną skrupulatność.

Martha Jude spojrzała na nią jak na wariatkę.

- Gdybym miała jakiegokolwiek dowody, oglądałabym kwiatki od spodu jak Philip.

- Bez dowodów nic nie da się zdziałać - oznajmiła Bernadette, żywiąc współczucie dla Merriweathera Neily'ego. Stara kobieta najwyraźniej chciała wyrównać z nim jakieś stare porachunki.

Pani Jude skrzywiła się z niesmakiem.

- No cóż, przynajmniej spróbowałam ruszyć tę sprawę - mruknęła, sypnęła do wody resztkę pokarmu dla ryb i zaczęła się oddalać.

Spoglądając za nią Bernadette rozmyślała, czy warto uprzedzić pana Neily, że ktoś chce mu podłożyć świnie.

- Co takiego powiedziała ci Martha Jude? Bernadette odwróciła się gwałtownie na dźwięk głosu Maxa.

- Znasz ją? - Była tyleż zakłopotana, co poirytowana. - Jest jednym z tych natrętów, z którymi miałeś już na pewno do czynienia. Kiedy zaczyna się nudzić albo mąci jej się w głowie, dzwoni do gazety, żeby złożyć jakieś fałszywe oskarżenie.

- Ale co powiedziała? - dopytywał się Max, chcąc, by zabrzmiało to jak najbardziej zdawkowo. Jeśli panna Dowd uznała Marthę Jude za fiksatkę, to niech trwa w tym przekonaniu. Tak z pewnością będzie dla niej bezpieczniej.

- Twierdzi, że jej mąż był płatnym mordercą.

- Wspomniała, kto miałby mu płacić? - Max za wszelką cenę starał się ukryć rosnące napięcie.

- Merriweather Neily. - Bernadette nie mogła powstrzymać się od śmiechu. - Dlaczego niby miałby chcieć kogoś zabić? Bo co, ktoś nieładnie się zachował? Może zapłacił na cele dobroczynne o połowę mniej niż zapowiadał? Co za idiotyzm!

- Dobra, wracaj do domu i zapomnij o tym spotkaniu - powiedział stanowczo Max.

- Nie można pozwolić, żeby na prawo i lewo rozpowiadała te swoje bzdurne oskarżenia. Słuchaj - ożywiła się Bernadette pod wpływem nagłej myśli - ona wie, że nie kupiłam jej historii. Teraz może próbować szczęścia z kimś innym. Myślę, że trzeba ostrzec pana Neily'ego.

Poczuła, jak dłoń Maxa zaciska się na jej ramieniu.

- Trzymaj się jak najdalej od Merriweathera Neily'ego. Nikomu też nie wspominaj o spotkaniu z panią Jude, nawet Benowi. Powiemy mu, że to jakaś zwariowana staruszka, która chciała narobić kłopotów sąsiadowi, bo denerwują ją jego koty.

Bernadette spojrzała badawczo na Maxa.

- Czyżbyś jej wierzył?

- Powiedzmy, że wiem więcej o Merriweatherze Neilym niż ktokolwiek inny w mieście. Trzymaj się od niego z daleka. To bardzo niebezpieczny facet.

Nagle przed oczami stanął mu obraz Barry'ego na stole w kostnicy. Poczul zimny dreszcz. Nie może dopuścić, by taki sam los spotkał Bernadette. Czuł, że musi ją przekonać, sama dobra rada czy nawet polecenie nic nie dadzą. Szczególnie polecenie. Przyszedł mu do głowy pewien pomysł.

- Słuchaj, uprzejmość za uprzejmość. Zostawiłem ci sprawę z Langiem, bo byłaś pierwsza. Neilym zajmuję się już od dawna. On jest mój, zgoda?

Bernadette wahała się przez chwilę, a później powiedziała:

- W porządku, jest twój. Max odetchnął z ulgą.

- Zatem załatwione. A co konkretnie powiedziała ci Martha Jude?

Bernadette zdała mu krótką relację.

- Co stało się z bronią? - spytał Max na zakończenie.

- Nie wiem, nie mówiła. - Bernadette była wściekła na siebie. Kiedy kobieta oznajmiła, że nie ma konkretnych dowodów, ona powinna była zainteresować się bronią. Przecież policja ma w swoich archiwach dane o pociskach wydobytych z ciał ofiar. - Ale przecież i tak nie dowiodłoby się w ten

sposób niczego, jeśli chodzi o Neily'ego. Co najwyżej okazałoby się, że sprawcą kilku morderstw był Philip Jude.

- Uwierz mi, sporo już ustaliłem - odparł Max. - Muszę zdobyć w jakiś sposób zaufanie Marthy Jude i skłonić ją do mówienia.

- Nie jestem pewna, czy zgodzi się na rozmowę z kimś innym - rzekła z powątpiewaniem Bernadette. Pamiętała, że przed chwilą odstąpiła sprawę Maxowi, ale chciała jeszcze spróbować. - Nikomu to nie zaszkodzi, jeśli zadzwonię do niej i zapytam o broń.

Maxowi niezbyt podobał się ten pomysł, ale zdawał sobie sprawę, że tylko Bernadette może ponownie nawiązać kontakt z Martha Jude.

- Zadzwoń do niej. Powiedz, że twój przyjaciel może jej pomóc. Powinna zgodzić się na spotkanie ze mną. A potem zapomnij o wszystkim, nawet o tym, że kiedykolwiek słyszałaś jej nazwisko - powiedział.

Bernadette poczuła nagły niepokój o Maxa, choć z trudem mogła wyobrazić sobie Merriweathera Neily'ego jako gangstera. Intuicyjnie zaczęła jednak wyczuwać, że sprawa istotnie może być niebezpieczna.

- Dobrze, postaram się umówić was na spotkanie, ale teraz ty będziesz potrzebował ochrony. Będę wszystkiemu przyglądać się z daleka.

Max znowu przypomniał sobie martwe ciało brata. W wyobraźni zobaczył leżącą obok Bernadette.

- Nie! - zawołał. - Jak tylko załatwisz to spotkanie, zapomnij o całej sprawie! Nie chcę cię mieć na sumieniu!

Popatrzyła na niego zaskoczona. W oczach miał niekłamany ból. Czyżby rzeczywiście zależało mu na mnie? - pomyślała z nadzieją.

- Max?

Odetchnął głęboko. Powinien bardziej panować nad sobą; nie wolno tak jawnie okazywać uczuć. Chłodno wycedził:

- Nie lubię ponosić odpowiedzialności za kogokolwiek oprócz siebie.

Ty idiotko! Czego niby się spodziewałaś? Owszem, zależy mu na tobie, ale tylko ze względu na Marthę Jude. Przecież miałaś dać sobie spokój z tym facetem! Zacisnęła zęby i powiedziała sucho:

- Dobrze, będzie jak chcesz. Zadzwoń, a potem wyłączam się z całej sprawy.

W drodze do wyjścia Bernadette postanowiła jednak, że postąpi inaczej. Szef powiedział jasno: nikt nie może chodzić sam na spotkanie z informatorem. I Max będzie miał obstawę, chce tego czy nie.

Na widok budki telefonicznej powiedziała:

- Najlepiej będzie, jeśli zadzwonimy od razu. Mówiła, że mieszka niedaleko stąd.

Odszukali numer w książce telefonicznej. Kobieta podniosła słuchawkę dopiero po piątym sygnale.

- Chyba jednak będziemy mogli wykorzystać pani historię - oznajmiła Bernadette. Odpowiedzią było milczenie, więc ciągnęła: - Mam przyjaciela, który chce się z panią spotkać.

- Nie powinnam była w ogóle się umawiać - rzekła burkliwie kobieta.

Czując, że jej rozmówczynie chce odłożyć słuchawkę, Bernadette szybko wyrzuciła z siebie:

- Co się stało z bronią pani męża?

Po drugiej stronie zaległa długa cisza, aż w końcu pani Jude powiedziała z wahaniem:

- Nie wiem. Kiedy wróciłam z pogrzebu, zauważyłam, że coś zmieniło się w mieszkaniu. Wszystko było niby na swoim miejscu, miałam jednak pewność, że ktoś tu czegoś szukał. Otworzyłam sekretny schowek, który Philip zrobił w szafie. Broni już nie było. To wszystko, co mogę pani powiedzieć. Proszę więcej nie dzwonić.

Bernadette usłyszała trzask odkładanej słuchawki.

Max szybko popatrzył dokoła, aby upewnić się, że są sami. Potem, siłą się na spokój, wziął Bernadette pod rękę i poprowadził w stronę parkingu.

- Całe szczęście, że nikogo nie było w pobliżu - powiedział z naganą w głosie. - Nigdy nie używaj w miejscach publicznych takich słów jak „broń”. To natychmiast zwraca uwagę. Zawsze można użyć jakiejś aluzji.

- Ściszyłam przecież głos - odparła.

- Co ci powiedziała? - spytał zniecierpliwiony niefrasobliwością swej towarzyszki.

- Że nie powinna się w ogóle spotykać. Jest chyba wystraszona i wątpię, żeby chciała jeszcze rozmawiać. Twierdzi, że nie wie nic więcej - odparła Bernadette.

- A co z bronią?

- Podobno zginęła, kiedy ona była na pogrzebie męża.

- Za ładnie to wszystko wygląda - skrzywił się Max i spojrzał na nią surowo. - Wracaj do domu i zapomnij o wszystkim.

- Spróbujesz sam skontaktować się z Martha Jude? - zapytała podejrzliwie.

Pokręcił głową.

- Nie. Próbowałem dowiedzieć się od niej czegoś po śmierci męża, ale kiedy ta kobieta postanowi milczeć, nikt i nic nie zmusi jej do mówienia. Poza tym Neily wie, że mam go na oku; jeśli zobaczy, że kręcę się koło pani Jude, zaraz zada sobie pytanie, dlaczego. Nie chcę narażać jej na niebezpieczeństwo.

- Mam wrażenie, że ona rzeczywiście nie wie nic więcej - powiedziała w zamyśleniu Bernadette.

- Raczej tak - zgodził się Max. - W przeciwnym wypadku Neily wolałby ją na zawsze uciszyć.

- To naprawdę taki niebezpieczny człowiek? - W słowach Bernadette słychać było i niedowierzanie, i strach.

- Naprawdę, mogę ci zareczyć. Wracaj do domu i więcej się do tego nie mieszaj.

Bernadette zeszywniała. Raz jeszcze bez ogródek dawał jej do zrozumienia, że chce ją całkowicie usunąć ze swego życia.

- Tak zrobię, możesz być pewien - odrzekła chłodno i otworzyła drzwiczki samochodu.

## 11

Bernadette siedziała za kuchennym stołem, kończyła jeść odgrzaną w kuchence mikrofalowej potrawę i myślała o Merriweatherze Neilym. Widziała go wprawdzie tylko kilka razy, ale był typem mężczyzny, którego kobiety łatwo zapamiętują: metr osiemdziesiąt wzrostu, mimo czterdziestu pięciu lat szczupły i gibki, ciemnobrązowe oczy, wpatrujące się w rozmówcę z taką uwagą, jak gdyby był jedyną osobą na świecie. Neily miał kruczoczarne włosy, a kilka srebrnych pasemek na skroniach czyniło jego twarz jeszcze bardziej atrakcyjną.

Od piętnastu lat był żonaty z Pauline, kobietą niezwykle elegancką i dystygowaną. Pochodziła z jednej z najbardziej szacownych rodzin w St. Louis i mogła do woli przebierać wśród mężczyzn. Dziesięć lat młodsza od Merriweathera, wysoka, zgrabna blondynka o niebieskich oczach, modne kreacje nosiła i z szykiem godnym najlepszej modelki.

Mieli dwóch synów i córkę. Cała trójka spędziła lata uczniowskie poza domem, pobierając nauki w najslawniejszych i najkosztowniejszych szkołach. Dzieci nabyły manier właściwych ich sferze. Czasami starszy z chłopców brał udział w jakichś bójkach, ale nigdy nie było to nic poważnego.

W sumie rodzinę Neilych można było uznać za uosobienie cnót amerykańskiej klasy wyższej. Z drugiej strony Bernadette musiała przyznać, że choć Max mógł się wydawać denerwujący i antypatyczny, to jednak był bez wątpienia obdarzony znakomitym instynktem dziennikarskim, który nie pozwoliłby mu rzucać na kogokolwiek pochopnych oskarżeń. Jeśli uznał, że



Merriweather Neily mógł być zamieszany w zabójstwo czy zabójstwa, to musiał mieć po temu powody. Ciągle jednak nie potrafiła połączyć obrazu Neily'ego, który pod fałszywym pozorem zatrudnia u siebie płatnego mordercę, z tym wszystkim, co skądinąd wiedziała o przystojnym i wytwornym mężczyźnie.

Pamiętała o obietnicy złożonej Maxowi, podczas posiłku doszła jednak do wniosku, że nikomu nie wyrządzi najmniejszej krzywdy, jeśli wyszuka w archiwum „ Tribune ” wszystkie informacje o Neilych. Nie zamierzała z nich robić żadnego dziennikarskiego użytku, pragnęła jedynie zaspokoić własną ciekawość.

Półtorej godziny później siedziała przed czytnikiem mikrofilmów i przeglądała artykuł o loterii na cele dobroczynne, zorganizowanej przez kilkunastoletniego Merriweathera Neily'ego, kiedy Herbert Gre-enich przyniósł następną porcję filmów. Herbert był już dobrze po osiemdziesiątce. Kiedy lata temu poszedł na emeryturę, już po kilku miesiącach zjawił się w redakcji z prośbą o jakiegokolwiek zajęcie. Zrazu odpowiedziano mu, że pismo nie może go zatrudnić, bez żadnej więc zapłaty przesiadywał w redakcji, gdzie nieustannie zwracano się do niego, kiedy chodziło o jakieś dawne sprawy. Wreszcie redaktor naczelny złamał się i Herberta wpisano na listę płac jako archiwistę.

Płacono mu tylko za dwanaście godzin pracy tygodniowo, lecz ilekroć Bernadette zachodziła do archiwum, zawsze zastawała tam staruszka.

- W mieszkaniu jest tak pusto, odkąd żona umarła - tłumaczył. - Czasami myślę, że tutaj mam prawdziwy dom.

- Piszesz artykuł o śmietance towarzyskiej St. Louis? - zapytał kładąc na blacie obok Bernadette stos pudełek.

- Jeszcze nie wiem, co z tego wyjdzie - odpowiedziała ostrożnie.

Herbert opadł na sąsiednie krzesło i pokiwał głową.

- Ci obecni nawet się nie umywają do swoich poprzedników.

Bernadette dobrze wiedziała, że Herbert jest chodzącą encyklopedią St. Louis, jeśli więc był w nastroju do mówienia i można go było wypytać bez wzbudzania podejrzeń, należało korzystać z okazji.

- Tak? - zapytała i spojrzała z zaciekawieniem na wiekowego archiwistę.

- No cóż, moja droga, większość z tych praworządnych, uczciwych i świecących przykładem notabli pochodzi z rodzin, których przodkowie nie mieli większych skrupułów, gdy szło o powiększanie majątków.

- Naprawdę? - Bernadette postarała się, by w jej głosie słyhać było niedowierzanie.

- A jakże, ale o tym niczego się stąd nie dowiesz. - Tu Herbert lekceważąco machnął ręką w kierunku taśm.

- Niczego?

- Niczego. - Starzec pokręcił z powagą głową. - Młoda jeszcze jesteś, ale jak pożyjesz odrobinę dłużej, sama zobaczysz, że za pieniądze można sobie kupić przyjaciół wszędzie, nawet na najwyższych szczeblach.

Bernadette chciała zaprotestować, że nie jest bynajmniej taka naiwna, postanowiła jednak dalej odgrywać rolę osoby niedoświadczonej i prostolinijnej, zawołała więc:

- Ale to... To okropne!

Herbert Greenich uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Takie już jest życie.

- Czytałam przedtem o Valence'ach - oznajmiła, gdyż wydawało się jej, że nie byłoby roztropnie zaczynać od Neilych.

Archiwista lekko się skrzywił.

- Nic ciekawego, doszli do pieniędzy w tradycyjny sposób. Dziadek, Bert Valence, po prostu wzenił się w nie. Pracował jako normalny drwal, ale właściciel firmy- miał córkę, płaską jak deska i upartą jak muł. Bert nie miał konkurentów, kiedy postanowił poprosić o jej rękę. Po ślubie przyjechał z nią tutaj, do St. Louis, gdzie okazało się, że dziewczyna ma prawdziwą głowę do

interesów. W ciągu pięciu lat potroiła forszę, którą ojciec dał jej w posagu. Taki Midas w spódnicy: czego się tknęła, zamieniało się w złoto.

- Można by chyba napisać o tym niezły romans. Herbert pokręcił głową z powątpiewaniem.

- Inez, tak miała na imię, najpierw sprawiła sobie z Bertem dwójkę dzieci, a potem zamknęła przed nim drzwi sypialni. Ten wziął sobie wtedy na boku kochankę, o czym wszyscy wiedzieli, ale nikt nie śmiał pisnąć nawet słówka. Umarł pierwszy, a wtedy Inez włożyła czarną suknię, z którą już się nie rozstawała. Mówiono o niej, że kocha pieniądze ponad życie, ale tak naprawdę miała bzika na punkcie dzieci. Zrobiła wszystko, by zapewnić im miejsce w wielkim świecie.

Staruszek odchylił się trochę na krzesło, tak żeby dojrzeć wyraźniej ekran czytelnika.

- A, widzę, że teraz zajęłaś się Merriweatherem Neilym. To naprawdę interesująca rodzina.

Bernadette udała zdziwienie.

- Och? Sądziłam, że trzeba coś przeczytać o tak sławnej dynastii, ale mówiąc szczerze, nie spodziewałam się niczego ciekawego.

- No tak, masz rację, jeśli chodzi o tych ostatnich. Merriweather Neily jest porządny aż do znudzenia, a jego ojciec, Findley, był sobie normalnym nicponiem i hulaką. Ale dziadek, Clarence, i pradziadek, Burton, o, to faceci, do których niebezpiecznie było odwrócić się plecami.

- W jakich rocznikach mogę o nich coś znaleźć? -zapytała z podnieceniem.

- W gazecie będzie tylko nekrolog, z którego się dowiesz, że Burton zginął w pojedynku rewolwerowym. Dziadek opowiadał mi, że ten pierwszy Neily przyjechał do St. Louis z workiem pieniędzy. Mówił, że znalazł w Kalifornii żyłę złota. Zaczął handlować nieruchomościami i radził sobie całkiem, całkiem. Trwało to jakieś dziesięć lat, aż w mieście zjawił się

włóczęga, który na wszystkie świętości przysięgał, że Burton był dawniej normalnym rabusiem, który napadał na dyliżanse i ma na sumieniu kilkanaście osób. Neily nazwał go kłamcą i wyzwiał na pojedynek, w którym obaj zginęli.

Bernadette oparła brodę na rękach; teraz nie musiała już udawać zainteresowania.

- To było w roku tysiąc dziewięćset piętnastym -ciągnął Herbert. - Clarence miał wtedy dwanaście lat. Matka niezbyt dawała sobie radę z interesami, które zaczęły podupadać. Wtedy przyszła prohibicja. Clarence założył bimbrownię dostatecznie dużą, żeby zasłużyła na nazwę gorzelni. O wszystkim opowiadał mi ojciec. Neily szybko dorobił się pieniędzy, które pozwoliły mu przekupić paru sędziów i policjantów. Miał najlepszy samogon w okolicy. Żeby jak najwięcej zarobić, zaczął otwierać także własne zakonspirowane knajpy.

Herbert zamilkł na chwilę, a potem uśmiechnął się do wspomnień.

- Mamuśka z początku kręciła nosem, ale kiedy pieniądze zaczęły płynąć strumieniem, jej wyrzuty sumienia gdzieś zniknęły. Tajne nocne kluby Clarence'a stały się bardzo modne i nawet w najlepszym towarzystwie uczęszczanie do nich uchodziło za rzecz w dobrym tonie. Kiedy zniesiono prohibicję, Neily był już prawdziwym bogaczem. Dawne spelunki zamienił w legalne lokale, zaczął wydawać duże sumy na cele dobroczynne, a swoją pozycję towarzyską umocnił dzięki ślubowi z dziewczyną z jednej z najstarszych rodzin.

Starzec wzruszył ramionami i wstał.

- Potem wszystko jest już nudne. Państwo Neily stali się cnotliwymi obywatelami. Wielki Kryzys udało im się przetrwać bez najmniejszego uszczerbku w majątku. Co prawda syn Clarence'a, Findley, był pijakiem i utracjuszem, ale żył zbyt krótko, żeby przehulać rodzinny majątek. Utonął, kiedy Merriweather miał dwadzieścia lat. Syn okazał się niepodobny do rodziciela; bardzo pomnożył bogactwo Neilych, ale patrzy też dalej niż na

koniec swojego nosa. Pewnie nie zgadłabyś, panienko, ale utrzymuje dwa schroniska dla bezdomnych, a przed każdą gwiazdką wydaje tysiące dolarów na zabawki dla biednych dzieci. Nie chce jednak, żeby pisano o tym w prasie, więc nie piszemy. Nie wiem, może w ten sposób stara się jakoś naprawić grzechy swoich przodków.

- Hm, to rzeczywiście człowiek o wielkim sercu - przytaknęła Bernadette, której coraz trudniej było uwierzyć w słuszność podejrzeń Maxa.

Przez następną godzinę przeglądała jeszcze stare numery gazety, ale w końcu dała sobie spokój.

Dziesiątki artykułów zgodnie potwierdzały, że Merriweather Neily był człowiekiem bardzo wrażliwym na ludzkie krzywdy i udzielał innym hojnej pomocy. Lubił co prawda akcentować swoją pozycję społeczną, to wydawało się jednak nieszkodliwą słabostką.

W drodze powrotnej Bernadette wspominała Marthę Jude. Biedaczka, najpewniej znudzona banalnym żywotem u boku ogrodnika, śniła o życiu bardziej dramatycznym i fascynującym. Znacznie poważniej wyglądała sprawa z Maxem. Cokolwiek mogła myśleć o nim jako adoratorze, zawsze przecież uważała go za człowieka, na którego opinii o ludziach można polegać. Tymczasem najwyraźniej uważał Merriweathera Neily'ego za kryminalistę. Bernadette zaczęła podejrzewać, że jakaś czysto osobista uraza zaćmiła w tym przypadku jasność sądu kolegi.

Nazajutrz musi z nim porozmawiać. Nie może pozwolić na to, by jakieś zadawnione urazy zagroziły pozycji Maxa jako reportera. Pomógł jej, kiedy była w potrzebie, teraz nadarzała się okazja do rewanżu.

- Zdaje się, że nie będę musiała odkładać tego do jutra - mruknęła, kiedy zobaczyła samochód Maxa zaparkowany pod jej domem.

Zatrzymała auto na podjeździe, wysiadła i zaczęła na Maxa, który biegł w jej kierunku, wołając już z daleka:

- Gdzie się podziewałaś?

- Przejrzałam stare roczniki „Tribune”. Przeczytałam wszystko o Merriweatherze Neilym i wszystko, absolutnie wszystko wskazuje na to, że jest dokładnie takim człowiekiem, za jakiego uchodzi. Nawet Herbert jest o nim jak najlepszego zdania.

Max najchętniej przełożyłby ją przez kolano i dał kilka solidnych klapsów. Opanował się jednak, ujął Bernadette za ramię i ciągnąc w kierunku drzwi, mruknął przez zęby:

- Nie będziemy o tym rozmawiać na ulicy. Kiedy drzwi zamknęły się za nimi, przemówił z ledwie hamowaną złością:

- Rozmawiałś z Herbertem? Powiedziałś mu, że interesujesz się Neilym?

- Nie - odparła rozdrażniona. - Przecież ci przyrzekłam. Powiedziałam mu, że chodzi mi po głowie artykuł o śmietance towarzyskiej St. Louis. Dobrze wiesz, jaki to gaduła. Zaczął opowiadać mi różne historyjki, których, jak powiedział, nie znajdę w żadnej gazecie.

- Powiedziałem ci, żebyś dała temu spokój -warknął Max. Bernadette zmarszczyła brwi.

- Mam nadzieję, że nie uważasz Herberta za wtyczkę Merriweathera Neily'ego w naszej gazecie.

- Nie - zachnął się Max, ale już w następnej chwili się zreflektował. - Zresztą, czy ja wiem? Nikt nie wie, kto w tym mieście wysługuje się Neily'emu.

Bernadette nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Zastanów się przez chwilę nad tym, co mówisz. Czy te twoje podejrzenia nie są aby wynikiem jakiejś prywatnej urazy?

Max spochmurniał.

- Dokładnie o to samo zapytałem brata na dwa dni przed jego śmiercią.

- Brata? - powtórzyła ze zdumieniem.

Max bił się z myślami. Jeśli powie Bernadette wszystko, co wie, narazi ją na niebezpieczeństwo. Z drugiej strony, jeśli jej nie przekona, gotowa sama napętać sobie biedy.

- Cholera! - zaklął w bezsilnej złości. Przeciągnął ręką po włosach i zaczął: - Nikomu nie zdradziłem się z tym, co ci teraz powiem, i mam nadzieję, że starczy ci rozsądku, żeby natychmiast o wszystkim zapomnieć. Chcę tylko, żebyś przestała myśleć, że to jakaś osobista zemsta czy przywidzenia faceta, który wszędzie dostrzega spisek.

- Możesz liczyć na moją dyskrecję - zapewniła Bernadette.

- Barry pracował w wydziale zabójstw. Kilka lat przed śmiercią zajmował się sprawą Jacqueline DuBrye, która rzekomo zginęła w domu z powodu nieszczęśliwego upadku. Był już gotów zamknąć dochodzenie, kiedy zgłosiła się do niego siostra denatki, Carolene DuBrye. Twierdziła, że jej siostra miała romans ze znanym politykiem. Podała jego nazwisko. Mój brat znał go jako kochającego ojca i przykładowego małżonka, który swoją popularność w dużej mierze zawdzięczał wizerunkowi przykładowego obywatela. Tymczasem Carolene utrzymywała, że Jacqueline zakochała się w tym człowieku i uwierzyła obietnicom, że się dla niej rozwiedzie. On jednak po kilku miesiącach oznajmił, że ma już jej dość. Wedle Carolene, rozpacz jej siostry po pewnym czasie przemieniła się w złość. Postanowiła zrujnować życie człowieka, który ją wykorzystał. I wkrótce potem zginęła.

- Była więc zdania, że kochanek zabił Jacqueline, pozorując wypadek? - wpadła Maxowi w słowo Bernadette.

- Tak - przyznał Max. - Ale Barry doszedł do wniosku, że sprawcą ewentualnego zabójstwa nie mógł być ów polityk. Bardzo dyskretnie, bo cała sprawa oparta była tylko na domniemaniach, sprawdził, co tamten robił w chwili śmierci Jacqueline i okazało się, że facet przemawiał wtedy do wielkiego audytorium daleko od St. Louis. Sprawę umorzono, ale siostra zmarłej obstawała przy swoim. Powiedziała Barry'emu, że nie spocznie, aż udowodni

winę kochanka Jacqueline. Tydzień później nie żyła. Ukąsił ją wąż na wycieczce z przyjaciółmi. Znowu wszystko wskazywało na nieszczęśliwy wypadek, ale mój brat nie potrafił się wyzbyć podejrzeń.

- To smutna historia - wzruszyła ramionami Bernadette - ale zbieg okoliczności zawsze budzi nieufność, która rzadko okazuje się usprawiedliwiona.

Max popatrzył na nią ponuro.

- Potem w wypadku zginął mąż pewnej znanej sędziny. Wpadł w nieszczęśliwe towarzystwo, zaczęto go szantażować, zanim jednak cała sprawa rozwinęła się na tyle, żeby zaszkodzić karierze cenionej prawniczki, jej małżonka zabił włamywacz, którego nigdy nie odnaleziono.

- Mój Boże - westchnęła Bernadette. - Powtarzam, że w naszym uporządkowanym świecie przypadki zawsze wydają się podejrzane.

- Jasne - zgodził się Max. - Jeśli chcesz, możesz powiedzieć, że mój brat był podejrzliwym człowiekiem, co nie jest wadą u policjanta. Tak czy owak, zainteresował się wszystkimi przypadkami nieoczekiwanych zgonów, które wydarzyły się w ciągu ostatnich pięciu lat. I wydawało mu się, że odkrywa pewną prawidłowość.

- Poczekaj - przerwała Bernadette, czując zimny dreszcz. - Jeśli to wszystko miałoby się łączyć z Merriweatherem Neilym i Martha Jude, to trzeba uznać, że był jakiś wynajęty morderca.

- Działający na zlecenie ludzi bardzo bogatych i wpływowych - przytaknął Max. - Ale Barry nie miał żadnych dowodów na potwierdzenie swoich przypuszczeń. Wtedy zginął George Krutz. Utonął w basenie, mając w żyłach ilość alkoholu, która powaliłaby słonia.

- Mąż Ophillii Krutz? - zawołała Bernadette. Wielokrotnie stykała się z Ophilią podczas imprez dobroczynnych, które opisywała dla gazety. Nie lubiła tej kobiety, musiała jednak przyznać, że pani Krutz, mimo oschłości, nie szczędziła dowodów swojej wielkoduszności i hojności.



- Facet był pijakiem i rozpustnikiem, w jego rękach majątek rodzinny szybko się rozplywał. Nagła śmierć była prawdziwym zrzędzeniem losu dla żony, której w tym czasie w ogóle nie było w kraju. Ale Barry zaczął sprawdzać każdy najdrobniejszy szczegół.

W kieszeni marynarki Krutza znalazł firmowe zapalniczki jednego z lokali w śródmieściu. Barman znał zmarłego i pamiętał dobrze jego wizytę w wieczór poprzedzający wypadek, gdyż odmówił podania alkoholu bardzo już podpitemu klientowi. Tamten nalegał, potem poprosił, żeby zamówić mu taksówkę. Czekaając na jej przyjazd zwierzył się barmanowi, że od kilku dni chodzi za nim człowiek, który pracuje jako ogrodnik u Merriweathera Neily'ego. „Albo się we mnie zakochał, albo moja żoneczka wynajęła go, żeby w nadgodzinach pilnował, jak się sprawuję”, bełkotał Krutz. Potem wsiadł do taksówki, a następnego dnia już nie żył.

Barry odwiedził wdowę i spytał ją wprost, czy wynajęła kogoś do śledzenia męża. Ophelia przyznała, że nosiła się z taką myślą, ale nigdy tego nie uczyniła. Mój brat poprzestał na tym oświadczeniu i nawet słowem nie wspomniął o ogrodniku Neily'ego.

Max urwał na chwilę i zamyślił się, po czym ciągnął dalej:

- Jednak zainteresował się Judem. Szybko ustalił, że tamten był strzelcem wyborowym w piechocie morskiej, a po zakończeniu służby przez czas jakiś był najemnikiem. Zarazem jednak nie ulegało wątpliwości, że facet jest wykwalifikowanym ogrodnikiem i bardzo lubi swoją pracę. Nie można było wykluczyć, że znużony żołnierką poświęcił się teraz bardziej pokojowemu zajęciu. Oprócz słów pijanego Krutza nie było żadnego innego świadectwa, że ktoś go istotnie śledził.

Mimo wszystko Barry nie dawał za wygraną. Jak wiesz, Merriweather Neily założył własną fundację dobroczynną, której jest prezesem. Za pełnienie tej funkcji otrzymuje dość skromną pensję, okazało się jednak, że fundacja ma bardzo duże wydatki reprezentacyjne, przede wszystkim związane z podróżami i

kosztownymi zakupami jej szefa, który na dodatek odprowadza na swoje konto ułamek każdej wpłaty. Co więcej, mojemu bratu udało się ustalić, że najpoważniejszymi ofiarodawcami były osoby, które najbardziej skorzystały na wynotowanych przez niego „nieszczęśliwych wypadkach”.

- Morderstwo na cele dobroczynne? - rzekła z powątpiewaniem Bernadette. - To dobre jako tytuł na pierwszą stronę, ale...

- Na dodatek łaskawi sponsorzy odpisywaliby sobie spore sumy od podstawy podatku - mruknął Max.

- A dowody? Max spuścił wzrok.

- Wiedziałem, że brata coś trapi, ale wszystkie pytania zbywał wykrętami. Jednak na tydzień przed śmiercią opowiedział mi o swoich podejrzeniach co do Neily'ego i Jude'a. Miał nadzieję, że niebawem zdobędzie konkretny dowód. Jednego z klientów Neily'ego zaczęły nękać wyrzuty sumienia. W rozmowie z Barrym powiedział, że pan Merriweather nagrywał na wideo moment zawierania umowy, żeby zapewnić sobie milczenie kontrahentów. Co więcej, dzięki znajomościom w policji, o każdym doniesieniu złożonym na Neily'ego bezzwłocznie dowiedziałby się on sam.

Max pokiwał ze smutkiem głową.

- Informator miał rację. Był nim znany w mieście finansista, który następnego dnia już nie żył. W niecały tydzień później mój brat został zastrzelony, kiedy usiłował udaremnić napad na sklep spożywczy. Wcześniej miałem podobne wątpliwości jak ty teraz, ale śmierć Barry'ego upewniła mnie w tym, że za wszystkim stoi Merriweather Neily. Wiedziałem, gdzie brat trzyma swoje sekretne notatki; skopiowałem je, a oryginały zostawiłem w skrytce. Kiedy wróciłem z Molly z pogrzebu, zobaczyłem, że zapiski zniknęły. Teraz byłem już absolutnie przekonany o słuszności podejrzeń Barry'ego i od tego czasu nie spuszczałem z oka Neily'ego.

Zapadło głucho milczenie. Wreszcie Bernadette odezwała się:

- Martha Jude sądzi, że jej mąż został zabity na rozkaz swojego szefa. Myślisz, że Philip Jude nie mógł już udźwignąć poczucia winy i chciał wyznać swoje zbrodnie?

Max skrzywił się sceptycznie.

- Przypuszczam, że raczej było to ostrzeżenie dla innych zbirów Neily'ego, żeby na przyszłość byli bardziej ostrożni i nie rzucali się w oczy. Może też chodziło o przerwanie jedynej nitki, po której od Krutza mogłem dotrzeć do naszego sławnego filantropa.

- Co takiego? - wykrzyknęła Bernadette. - Neily wie, że znasz jego proceder? W jaki sposób udało ci się uniknąć śmierci?

Max wzruszył ramionami.

- Myślę, że podejrzewa, że brat wprowadził mnie w swoje tajemnice, ale sprawia mu satysfakcję zabawa w kotka i myszkę. Wie, że niczego nie jestem w stanie mu udowodnić, a zarazem nie mogę być pewien, kto siedzi u niego w kieszeni, a kto nie.

- Rozgrywałby to z taką zimną krwią? - Bernadette patrzyła na swojego towarzysza szeroko otwartymi oczami.

- Przecież widzisz, jaki to typ. Z jednej strony płatne morderstwa, z drugiej elegancja, dobroczynność i radość życia.

Bernadette pokiwała w milczeniu głową.

- Jeśli to wszystko prawda, to Neily jest nietykalny.

- Ja jednak żywię nadzieję, że nie ma ludzi absolutnie nietykalnych - odpowiedział Max i spojrzał jej prosto w oczy. - Nie ulega jednak wątpliwości, że to człowiek niebezpieczny jak skorpion. Nie chcę mieć ciebie na sumieniu i dlatego musisz przysiąc, że nikomu nie powtórzysz tej rozmowy, a Neily'ego dalej będziesz traktowała jak zamożnego, zasłużonego dla naszego miasta i jego mieszkańców obywatela.

Bernadette odpowiedziała wyzywającym spojrzeniem.

- Kilka tygodni temu pewnie przysięgłabym i starała się od wszystkiego trzymać jak najdalej. Może usiłowałabym uciszyć wyrzuty sumienia, tłumacząc sobie, że nie masz żadnych konkretnych dowodów, a rzucasz podejrzenia na Neily'ego, bo nie potrafisz pogodzić się ze śmiercią brata. Ale po tym, co przeżyłam, wierzę ci i chcę pomóc. Max chwycił ją za ramiona.

- Jeśli naprawdę chcesz mi pomóc, zrób to, o co proszę.

Pasja, ból i lęk w jego oczach sprawiły, że spuściła wzrok i szepnęła:

- Niech będzie, jak chcesz. Odetchnął głęboko i rozluźnił uścisk.

- Najlepiej, jeśli pozostaniemy po prostu znajomymi z pracy.

I znowu ten bolesny skurcz serca.

- To nic trudnego - powiedziała chłodno.

Trzeba, koniecznie trzeba zachować dystans, powtarzał w myślach Max, idąc do samochodu. To najlepszy sposób, żeby nie narażać jej na niebezpieczeństwo, a jednocześnie wymazać z pamięci wspomnienie tamtych nocy.

Bernadette patrzyła przez okno, jak odjeżdża samochód Maxa. Nie ma się co ludzi nadzieją. Troszkę chodzi mu może o moje bezpieczeństwo, ale o wiele bardziej chce raz na zawsze usunąć mnie ze swojego życia, myślała. Więc dobrze, od tej chwili przestanie się zajmować panem Maxem Lairdem. Ale Merriweather Neily to co innego. Postanowiła mieć oczy i uszy otwarte na wszystkie informacje dotyczące tego jegomościa.

## 12

Bernadette zastygła ze słuchawką w dłoni. Miała za sobą bezsenną noc, podczas której nieustannie zastanawiała się, czy Martha Jude wie coś ważnego, o czym nie wspomniała. Rano zadecydowała, że nikomu to nie zaszkodzi, jeśli postara umówić się z dziwną kobietą na jeszcze jedną rozmowę. Było już wczesne popołudnie, a na wszystkie jej telefony odpowiadał jedynie obojętny głos automatu zgłoszeniowego.

Zerknęła w kierunku biurka Maxa, który nie pojawił się w ogóle w redakcji. Może to tłumaczy nieobecność pani Jude, pomyślała Bernadette.

To jego sprawa i przyrzekłam trzymać się od niej z daleka, upomniała samą siebie. Usiłowała się skupić na artykule, w którym przedstawiała konflikt między uczniem a dyrekcją jednej z najbardziej prestiżowych szkół w St. Louis. Chłopak był tak dumny z tatuaży, którymi ozdobił całą górną część ciała, że pragnąc pochwalić się nimi przed kolegami i koleżankami, przychodził na lekcje bez koszuli. Grono pedagogiczne twierdziło, że widok ten działa rozpraszająco na pozostałych uczniów i domagało się, by delikwent osłaniał czymś swój tors.

Skończyła tekst, przekazała go Grace i zaczęła zbierać się do wyjścia. Zjeżdżając na dół przez chwilę walczyła z chęcią, by odwiedzić panią Jude, ale przeważyło w końcu wspomnienie obietnicy, jaką złożyła Maxowi.

W domu zajęła się porządkami, które przerwała na chwilę, by zjeść kolację. Kiedy wszystko lśniło już czystością, wzięła prysznic i suszyła właśnie włosy, gdy ktoś zastukał do drzwi.

Spojrzała na zegarek: prawie dziesiąta. Zerknęła podejrzliwie przez wizjer: po drugiej stronie stał Max. Wyglądał na skonanego i budził uczucia opiekuńcze, ale Bernadette ciągle miała w pamięci upór, z jakim nalegał na konieczność utrzymania chłodu i oficjalności w ich wzajemnych kontaktach. Sprawdziła, że szlafrok ma zapięty, otworzyła drzwi i powiedziała:

- Ciekawe, w jaki sposób mam utrzymywać z tobą czysto służbowe stosunki, skoro nieustannie nachodzisz mnie w domu?

Bez słowa przecisnął się obok niej i zamknął za sobą drzwi.

- Mam wrażenie, że nie zaprosiłam cię do środka.

- Trudno żebym na oczach całego miasta pokazywał ci ten drobiaźdzek - prychnął z wściekłością, wyjął z kieszeni kasetę magnetofonową i potrząsnął nią przed twarzą Bernadette. Potem w kilku susach znalazł się w kuchni, wydobyl z marynarki zapalniczkę i przytknął płomień do taśmy, która natychmiast się zajęła.

- Co cię znów napadło? - spytała Bernadette patrząc Jak resztki zniszczonej kasety lądują w koszu.

- To kasetka z automatycznej sekretarki Marthy Jude. Masz szczęście, że to ja pierwszy znalazłem taśmę, a nie któryś z ludzi Neily'ego.

- Przecież się nie przedstawiałam!

- Myślisz, że tak trudno rozpoznać twój głos? Mnie w każdym razie przyszło to z łatwością. Przecież obiecałaś, że zapomnisz o tej sprawie.

Niewiele miała na swoje usprawiedliwienie. Nagle skojarzyła fakty.

- A więc widziałeś się z panią Jude?

- W pewnym sensie - odparł nachmurzony. - Kiedy wyszedłem wczoraj od ciebie, pojechałem pod jej dom. Pomyślałem, że jeśli będę pewien, że nie ma żadnych świadków, spróbuję się do niej dostać i skłonić do rozmowy.

Tymczasem zobaczyłem, że ktoś obserwuje jej mieszkanie. Przyczałem się więc i zacząłem szpiegować szpicla. Rano Martha wyszła z domu, wsiadła do samochodu i pojechała na zakupy, a tamten za nią. Stała pod sklepem, weszła do środka, a po kilku minutach ukazała się z dużą plastikową torbą, którą włożyła do bagażnika, gdzie, jak udało mi się zobaczyć, był już inny pakunek. Nagle podszedł do niej brodaty facet w ciemnych okularach, który trzymał w ręku następną torbę. Zatrzymał się na chwilę, Jude wyciągnęła paczkę, którą przywiozła ze sobą, i wymieniła na torbę brodacza.

- Podmiana? Narkotyki? - zawołała w podnieceniu Bernadette.

- Broń - odparł lakonicznie Max.

- Co takiego?! - wykrzyknęła Bernadette, nie wierząc własnym uszom.

- W pierwszej chwili nie wiedziałem, oczywiście, co się tam dzieje. W każdym razie brodacz zajrzał do torby i wyraźnie kiwnął głową, a wtedy samochód, za którym jechałem, ruszył wprost na nią. Nie mam pojęcia, czy chcieli ją porwać czy rozjechać na miejscu. Tak czy owak chodziło z pewnością o to, żeby jak najszybciej znalazła się u boku małżonka. Była jednak szybsza niż

przypuszczali. Pobiegła ulicą w moim kierunku. Zapaliłem silnik, a wtedy ona wskoczyła na miejsce obok kierowcy, wycelowała we mnie rewolwer i kazała jechać.

- Martha Jude zagroziła ci bronią? - powtórzyła z niedowierzaniem Bernadette.

- Zdaje się, że ostatnimi czasy zagięły na mnie parol różne fiksatki - podsumował Max.

Bernadette pominęła milczeniem niedwuznaczną aluzję.

- Zanim udało mi się zgubić naszych prześladowców, musiałem trochę kluczyć po mieście, skorzystałem więc z okazji i powiedziałem pani Jude, kim jestem. Przypomniała sobie wreszcie, jak odwiedziłem ją po śmierci męża. Obiecałem, że zawiozę ją w jakieś bezpieczne miejsce, jeśli mi powie, co to wszystko znaczy.

- Pewnie po moim pytaniu o broń męża zorientowała się, że to coś, czym może zahandlować z Neilym - zasugerowała Bernadette.

- Ciepło, ciepło - przyznał Max. - Pani Jude dobrze wiedziała, jakie znaczenie mają spluwy nieboszczyka męża. Analiza balistyczna powiązałaby zmarłego ze zgonami uznanymi za przypadkowe, ona zaś powiązałaby świętej pamięci Philipa z panem Neilym. Nie spieszyła się jednak z ofertą, a broń schowała w bezpiecznym miejscu. Ostatnio poczuła się już znużona monotonnym życiem i potrzebowała pieniędzy, żeby trochę pojeździć po świecie.

- To do czego ja jej byłem potrzebna?

- Chodziło o dodatkowe zabezpieczenie. Miała nadzieję, że Neily będzie bał się ją zabić, kiedy dowie się, że nawiązała kontakt z prasą.

Bernadette poczuła, jak strach ściska jej gardło.

- Więc... więc Neily wie już o mnie.

- Nie - zaprzeczył Max. - Ponieważ wcześniej nie podała dokładnie, z kim rozmawiała, kazałem jej zadzwonić do tego łajdaka i powiedzieć, że to ze mną się spotkała.

- Ale przecież w ten sposób sam nadstawiasz karku! - wykrzyknęła z przejęciem.

Max przyjrzał się jej z zainteresowaniem. Zamiast cieszyć się, że jest bezpieczna, pomyślała o nim!

- Dobrze wie, że dalej nie mam żadnych konkretnych dowodów. Obiecała, że więcej nie będzie się już ze mną kontaktować i zapomni o próbie zabójstwa, jeśli Neily da jej spokój i pozwoli wyjechać z St. Louis.

-A on?

- Zgodził się.

- Uwierzyliście mu?

Na wargach Maxa pojawił się sceptyczny uśmiech.

- Skądże. Ale pani Jude już wcześniej przygotowała wszystko do wyjazdu. Załatwiła fałszywe dokumenty, a w torbie, którą przejęła od brodacza, znajdowało się okrągłe dwieście tysięcy dolarów. Przypuszczam, że Neily chciała się w ten sposób zabezpieczyć na wypadek, gdyby pani Jude przed oddaniem broni chciała przeliczyć pieniądze, które i tak miały potem wrócić do właściciela. Podrzuciłem ją na lotnisko, gdzie wcześniej umieściła w schowku bagaże i rzeczy do przebrania.

- A w jaki sposób zdobyłeś taśmę? - zapytała Bernadette.

- W dowód wdzięczności starsza pani powiedziała mi, że wszystkie rzeczy męża schowała na strychu. Dała mi klucze do mieszkania i własnoręcznie napisane upoważnienie na wyniesienie z domu wszystkiego, co chcę. Byłem tam, kiedy zadzwoniłaś. Pomyślałem, że w nocy zjawią się na pewno ludzie naszego dobrodzieja, lepiej więc, żeby nie mieli żadnych poszlak, prowadzących do ciebie i zabrałem taśmę.

Bernadette była wyraźnie strapiona.



- Wiem, że powinnam ci podziękować, ale nie mogę czuć się dobrze wiedząc, że sam się narażasz na niebezpieczeństwo.

- Mówiąc szczerze, nie jest to dla mnie pierwszozna. Jestem pewien, że Neily ma mnie na oku od czasu śmierci Barry'ego. A teraz powtarzam raz jeszcze: nie wolno ci nawet palcem tknąć tej sprawy.

Gdyby powiedział to łagodniej i w bardziej oględnej formie, pewnie by posłuchała. Ale znowu był apodyktyczny.

- Nie masz prawa mi rozkazywać! - wybuchnęła.

- Trzeba powiedzieć, że twój przyszły mąż będzie musiał mieć do ciebie wiele cierpliwości! - jęknął Max.

- Całe szczęście, że to nie twoje zmartwienie! - odcięła się bez namysłu.

Całe szczęście, powtórzył w myśli, ale gdzieś w głębi serca poczuł ostre ukłucie żalu.

- Albo dasz mi słowo, że zapomnisz o wszystkim, albo będę chodził za tobą jak cień. A wierz mi, potrafię być bardzo natrętny.

- Wiem to bez twoich zapewnień - mruknęła. Przez chwilę ważyła coś w sobie, a potem powiedziała: - Obiecuję, że będę trzymała się tak daleko od Merriweathera Neily'ego, jak to będzie możliwe, i absolutnie nikomu nie wspomnę o spotkaniu z Marthą Jude. Zadowolony?

- Tak - kiwnął głową Max i odwrócił się na pięcie. Miał nadzieję, że Bernadette nie widzi, jak trudno jest mu odejść. Mimo złości, jaką w nim budziła, mimo jej oślego uporu i przekory poczuł gwałtowną chęć, by ją ucałować.

- I nie tylko - mruknął pod nosem i zatrzasnął drzwiczki samochodu.

Bernadette krążyła nerwowo między holem a kuchnią. Jak on ją traktuje! Zupełnie jakby była małą dziewczynką! Jakże mogła kiedykolwiek przypuścić, że się w nim zakocha! Nagle przypomniała sobie jego delikatne palce i radość wspólnego poranka.

- Nie, nie! - krzyknęła i rzuciła się do szafy, w pasji zrzucając wszystko z półek. Potem starannie i metodycznie zaczęła układać z powrotem garderobę. Ze wszystkich sił musi się bronić przed wspomnieniami.

Zasnęła dopiero nad ranem, ale nawet spóźniony sen nie przyniósł ukojenia. Widziała, jak Max na próżno stara się uciec przed ścigającymi go zbirami. Obudziła się zlaną potem.

Jechała do pracy pełna niepokoju, z którego naprawdę zdała sobie sprawę dopiero w momencie, kiedy zobaczyła Maxa za biurkiem. Okazało się jednak, że natychmiast musi jechać na otwarcie nowego parku zabaw w północnej części miasta, a ledwie znalazła się na dworze, powróciło dawne napięcie. Nie potrafiła skupić się bez reszty na imprezie, którą miała opisać; część jej uwagi niepodzielnie zajmował Max. Kiedy znowu znalazła się w redakcji, z przerażeniem stwierdziła, że zniknął.

Udając obojętność spytała Grace, co robi Max. Okazało się, że wyjechał w związku z morderstwem popełnionym w Forest Park. Będą tam setki policjantów, nie może się wydarzyć nic złego, uspokajała samą siebie, zupełnie jednak bezskutecznie.

Skończyła reportaż, przekazała go szefowi, a Maxa ciągle nie było. Zwlekała z wyjściem, wyszukując sobie wszelkie możliwe zajęcia, i czekała. Kiedy wreszcie ukazał się w drzwiach windy i zupełnie obojętnie przeszedł obok jej biurka, poczuła się jak idiotka. Bez słowa pozbierała swoje rzeczy i poszła do wyjścia.

Wystarczyło jednak, by znalazła się w domu, a natychmiast poczuła, że nie zniesie zamknięcia w czterech ścianach. Szybko włożyła dżinsy i lekką bluzkę, nalała kawy do termosu, przygotowała kilka kanapek i pojechała z powrotem do redakcji. Na parkingu nadal stał samochód Maxa.

Poczuła, jak na samą myśl o śledzeniu kolegi nawiedza ją podniecenie, którego zaznała, kiedy obserwowali Langa. Z drugiej strony wiedziała, że Maxowi bardzo by się nie podobało jej postępowanie. Co tam, obruszyła się w

duchu, obiecałam tylko, że nie będę się zajmować Neilym i Marthą Jude. Ani słowem nie wspomniałam o Jego Reporterskiej Wysokości, panu Lairdzie. Poobserwuję go tylko parę dni, aby się upewnić, że Neily nie ma wobec niego jakichś złych zamiarów.

Zabrała się za rozwiązywanie krzyżówki. Była w połowie, kiedy zobaczyła Maxa idącego do samochodu. Ruszyła za nim, przez cały czas dbając o to, by oddzielało ich kilka aut. Max najpierw zatrzymał się przy kiosku, w którym sprzedawano prasę z całego świata, drugi raz pod chińską restauracją. Znowu napłynęły wspomnienia i znowu musiała rozpaczliwie bronić się przed ich natłokiem. Nie będzie tak zawsze, szeptała do siebie, z czasem wszystko wyblaknie jak stare fotografie.

Po chwili Max pojawił się w drzwiach z wielką torbą w rękę. Umówił się z kimś na kolację, pomyślała z bólem. Jeśli chodzi o jakąś kobietę, nic mi do tego, pomyślała, chociaż dobrze wiedziała, że to nieprawda. I z prawdziwą ulgą pojechała w ślad za Maxem pod jego dom. Zaczęła się zastanawiać, co robić dalej: uznać, że zadanie na dzisiaj spełnione, czy też jeszcze poczekać. Ale właściwie na co? Kątem oka dostrzegła, że ktoś zatrzymał się po drugiej stronie samochodu. Za szybą zobaczyła pełną złości twarz Maxa.

- Jak się umawialiśmy? - syknął.

- Nic na to nie poradzę. Czy chcesz tego czy nie, będę twoją obstawą. Nie potrafię myśleć spokojnie, że narażasz się na niebezpieczeństwo zamiast mnie.

- Tłumaczyłem ci jak dziecku, że nie jestem teraz ani odrobinę bardziej zagrożony niż przedtem. Z jakichś powodów Neily nie chce mnie zabijać, a miał już mnóstwo okazji. Woli natomiast wytrącać mi z ręki wszystkie dowody na poparcie tezy, że jest wyrachowanym mordercą.

- Żebyś wiedział, jak bardzo chciałabym w to wierzyć - powiedziała ze wzrokiem utkwionym w szybie.

- A co mogłoby cię przekonać? - zapytał. Zastanowiła się przez chwilę.

- Jeśli przez najbliższe kilka dni Neily nie zaatakuje cię w żaden sposób, można będzie uznać, że istotnie jest tak, jak mówisz.

Max westchnął ciężko, potem otworzył drzwiczki samochodu i pokręcił korbką, domykając szybę.

- Wszystko jedno, czy posiedzisz tutaj czy u m-nie. Nie byłby z ciebie zbyt dobry szpicel. Niemal od razu zauważyłem, że jedziesz za mną. Przeczując, że się od ciebie nie odcepnię, kupiłem u Chińczyka tyle jedzenia, żeby starczyło na dwoje.

- Nie, nie - sprzeciwiła się gwałtownie. - Mam co jeść, a w samochodzie będzie mi zupełnie dobrze.

- No, nie wiem. Moi sąsiedzi czasami zdradzają niezwykle bujną wyobraźnię. Wystarczy, że ktoś nabierze podejrzeń na widok osoby przez kilka godzin tkwiącej w samochodzie, a będziesz miała na karku policję.

Z niechęcią zgodziła się, a nie upłynęło pół godziny i żałowała swojej decyzji jeszcze bardziej. Bliskość Maxa odbierała jej wszelki spokój i w żaden sposób nie mogła odegnać od siebie natrętnych wspomnień i pragnień. Dania, szczelnie zapakowane, nie wymagały nawet podgrzewania. Max pamiętał, że poprzednim razem bardzo smakowało jej kurczę w sosie sezamowym; sam wybrał wieprzowinę z curry, na pewno bardzo pikantną. Bernadette pamiętała, że kiedy spróbowała jej z talerza Maxa zeszłym razem, w ustach poczuła prawdziwy płomień. Rzuciła się wtedy na wino, by zabić ten smak, a Max zaśmiewał się i całował ją czule. O czym należało zapomnieć raz na zawsze.

Max także toczył z sobą walkę. Dawne obrazy, dawne uczucia, dawne pragnienia, a do tego wszystkiego aż nadto rzeczywisty widok tej urzekającej, lekko nadąsanej twarzy.

- Teraz będziesz już mogła spokojnie pojechać do domu i zająć się swoimi sprawami, prawda? - zapytał. - Widzisz, siedzę w domu, zamknę starannie drzwi, kiedy wyjdiesz i nic złego nie może mi się stać.

Z jednej strony istotnie chciała znaleźć się jak najdalej od niego, kiedy walczyć musiałyby tylko ze wspomnieniami, z drugiej zaś strony dobrze pamiętała ów obezwładniający niepokój, który trapił ją przez cały dzień pod jego nieobecność.

- A skąd mogę wiedzieć, że mówisz prawdę?

- Daję ci słowo - odparł, po raz kolejny zdumiony samym sobą. Dlaczego tak ulegle tłumaczy się, składa jakieś obietnice? I skąd to uczucie radości na widok jej troski o niego? - Poza tym ja już naprawdę jestem dużym chłopcem i potrafię zadbać o siebie.

- Sama powtarzam to sobie nieustannie - odparła Bernadette - ale zaraz przychodzi mi do głowy, że pewnie dokładnie to samo mówił twój brat.

Po twarzy Maxa przemknął cień. Spojrzał w okno, by po chwili przenieść wzrok na twarz Bernadette.

- Znacznie lepiej od ciebie potrafię się zorientować, czy ktoś mnie obserwuje. Powiedziałem ci już, marna byłaby z ciebie agentka.

- Może i marna, ale jeśli nieustannie będziesz musiał zerkać przez ramię, możesz nabić sobie niezłego guza.

Nie mógł odmówić jej racji. Zresztą wydawało się, że w ten sposób trudno ją będzie przekonać. Zaczął więc z innej beczki.

- A co powiedziałyby twoja babka na wieść, że zaczęłaś szpiegować ludzi?

- Byłaby pewnie wstrząśnięta - przyznała z ociąganiem Bernadette, zaraz jednak dodała: -Ale rodzice byliby zachwyceni. Kochali przygody i niespokojne życie. Pisali reportaże dla czasopism przyrodniczych. Zginęli w katastrofie samolotowej na Alasce.

Max miał już na końcu języka słowa, że za nic nie chciałby, żeby przydarzyło jej się coś równie dramatycznego, kiedy Bernadette dodała z rozbrajającym uśmiechem:

- Babcia strasznie mnie kochała i bała się, że mogłaby mnie stracić tak niespodziewanie jak córkę. Dlatego czuwała nade mną i uczyła ostrożności, ale w ten sposób odgradzała mnie od prawdziwego życia.

Max poczuł, że wszystkie jego argumenty zdadzą się psu na budę.

- Odstąpię ci łóżko, a sam prześpię się na kanapie. Bernadette tak pochłonęły wspomnienia rodziców

i babki, że zamrugała powiekami, przez chwilę nie rozumiejąc.

- Co takiego?

- Powiedziałem, że się poddam. Ty masz łóżko, ja biorę kanapę.

- O nie. Nie mogę cię wykopać z twojego łóżka.

- Czy chociaż raz mogłabyś się nie kłócić?

Max bardzo chciał, by drzwi nareszcie oddzieliły go od tej natrętnej istoty. Musi się wreszcie skupić na swoich notatkach!

- Z chęcią prześpię się na kanapie - nie ustępowała.

- Słuchaj - powiedział, wyraźnie już poirytowany. - Albo zgadzasz się na łóżko w mojej sypialni, albo wracaj do swojej.

Ilekcroć przybierał ten władczy ton, miała wielką ochotę zostawić go samemu sobie i nigdy nie odezwać się do niego ani słowem. I znowu - który to już raz -zapanowała nad sobą.

- Niech ci będzie - mruknęła i poszła do kuchni pozmywać. Max poszedł za nią, bez powodzenia usiłując nie patrzeć na jej biodra. Z pewnością lepiej, że nie tkwi w samochodzie pod domem, gdyż w ten sposób ściągałaby na siebie uwagę, i to nie tylko nerwowych lokatorów czy dociekliwych policjantów. Nie sposób bowiem było wykluczyć, że Neily mimo wszystko poleci swoim zbirom, by zaatakowali Maxa w domu, a wtedy obecność Bernadette tylko skomplikowałaby sytuację. Także bez tego dostatecznie już skomplikowaną, gdyż myśli i chęci Maxa podążały w zupełnie niepożądanym kierunku.

Skończyli zmywać i Bernadette zerknęła na zegarek.

- Trochę za wcześnie jeszcze na spanie - rzekła. -Chciałabym obejrzeć telewizję, dobrze?

- Jeśli nie masz nic lepszego do roboty. - Max wzruszył ramionami. - Ale kiedy wybierasz się śledzić kogoś, dobrze wziąć ze sobą coś, żeby się nie nudzić - pouczył ją.

- Muszę to sobie gdzieś zanotować - rzuciła szyderczo.

Nie zamierzała informować go, jak niespodziewanie zdecydowała się wrócić pod budynek redakcji. Zasiadła przed telewizorem, na próżno jednak usiłowała skupić się na obrazie. Nieustannie spoglądała kątem oka na gospodarza, który rozparty w fotelu zagłębił się w lekturze zakupionych po drodze gazet.

Max czuł na sobie jej ukradkowe spojrzenia. Starał się nie zwracać na nie uwagi, w końcu jednak gwałtownie odłożył czasopismo - dostatecznie szybko, by pochwycić spłoszony wzrok Bernadette.

- Nie krępuj się, weź, którą chcesz - powiedział wskazując na stos gazet.

- Dziękuję - odpowiedziała chłodno i na chybił trafił wybrała jakiś magazyn ilustrowany, po czym zaczęła go kartkować, nieuważnie prześlizgując się oczami po tytułach artykułów i fotografiach.

- Założę się, że nie masz szczoteczki. Zdumiona poderwała głowę.

- Jakiej szczoteczki?

- Do zębów. Z pewnością w ogóle o niej nie pomyślałaś.

- Nie. - Pokręciła w zakłopotaniu głową. -Ale jeśli myślisz - dodała z ożywieniem - że w ten sposób uda ci się mnie spławić, to się mylisz. Pasty mi chyba pożyczysz i dzisiaj dam sobie jakoś radę, a jutro pierwszym moim zakupem będzie szczoteczka.

Kolejna próba spaliła na panewce, pomyślał i bez słowa udał się do łazienki. Spoglądając na niego, Bernadette wyrzucała sobie w duchu swój brak doświadczenia. Kiedy Max został u niej na noc, okazało się, że w samochodzie

zawsze wozi przyborek toaletowy. Jak przystało na rasowego reportera, pokiwała głową z goryczą.

Pograżona w niewesołych refleksjach drgnęła, kiedy ręka Maxa odsunęła na bok gazetę. Podniosła wzrok. Stał przed nią z pięcioma różnokolorowymi szczoteczkami w celofanie.

- Którą chcesz? - zapytał.

- Zawsze masz w pogotowiu taki szeroki asortyment? - zapytała i poczuła w sercu ukłucie zazdrości. Ciekawe, ilu już kobietom proponował podobny wybór?

- Moja matka jest dentystką. Każdemu w rodzinie daje pod choinkę torbę pełną tubek pasty i szczoteczek.

- Nie bujasz? - roześmiała się, rozbawiona wy-brazeniem Maxa, który rozwiązuje zawiniątko pełne przyborów do mycia zębów.

- Skądże - obruszył się. - Co więcej, dokończyła studia dopiero kiedy miałem siedem lat. Wprawiała się na nas wszystkich.

- Gdybyś podczas oświadczyń napomknął o bezpłatnej pielęgnacji zębów, dla wielu dziewcząt mógłby to być mocny argument - zauważyła kpiąco Bernadette, ale już w następnej chwili zapłonila się. Nigdy w jego towarzystwie nie wolno podejmować tematów oświadczyń czy małżeństwa, skarciła siebie gniewnie.

- A wiesz, że to samo powtarza moja matka? -roześmiał się Max i rozłożył ręce. - Zdaje się jednak, że nie macie racji.

- Niech będzie zielona - zdecydowała Bernadette, nie chcąc dalej rozważać niezręcznej kwestii. -Jeśli nie masz nic przeciwko temu, wezmę sobie krzyżówkę z "New York Timesa " i pójdę spać.

- Proszę bardzo, nigdy nie tykam krzyżówek -odparł, a Bernadette zobaczyła na jego twarzy wyraz ulgi. Cieszy się, że przynajmniej na jakiś czas się jej pozbywa? Jeśli nic się nie wydarzy przez czterdzieści osiem godzin, obiecała sobie solennie, zniknę z jego życia na dobre.



Max odczekał, aż usłyszy odgłos prysznic, i błyskawicznie wydobyl trzy czarne notatniki, które ukrył przedtem w skrytce szafy pancерnej.

Nie wspomniął Bernadette o odkryciu, które zrobił w domu pani Jude. Na strychu pośród różnych rzeczy natknął się na trzy czarne notatniki, w których ogrodnik Merriweathera Neily'ego zapisywał daty i miejsca wyjazdów. Max od dawna podejrzewał, że działalność fałszywego dobroczyńcy może wykraczać poza granice St. Louis. Nazajutrz sprawdzi, czy podróże Philipa Jude'a nie pokrywały się przypadkiem w czasie z różnymi nieszczęśliwymi wypadkami w poszczególnych miejscowościach.

Przez dwie godziny przepisywał z notatników adresy, a kiedy uznał, że ma już z grubsza nakreślony plan porannych poszukiwań, wstał, przeciągnął się i zerknął w kierunku sypialni, w której zniknęła Bernadette. Tłumacząc sobie, że musi tylko sprawdzić, czy już zasnęła i nie zajrzy znieczeka do pokoju w chwili, gdy będzie chował znalezione notatniki, podszedł na palcach i odrobinę uchylił drzwi.

Sen zmorzył ją tak nagle, że nie tylko zostawiła zapalone światło, ale nawet nie odłożyła na bok krzyżówki ani długopisu. Podszedł do łóżka, a widok odsłoniętych ramion podszeptał mu, że dziewczyna pod kołdrą jest naga. Ostrożnie wyjął jej z dłoni gazetę i długopis, potem wyprostował się i znieruchomiał. Czuł, jak wzbiera w nim pożądanie, a przecież powinien nad sobą panować. Niezależnie od wszystkich innych racji, z całą pewnością nie jest odpowiednim dla niej mężczyzną. Bernadette potrzebuje i jest warta kogoś na całe życie, a tego Max nie chciał nikomu obiecywać. Nawet jeśli uda mu się zdemaskować Neily'ego, i tak przecież pozostaną na świecie inni łajdacy. Nie chciał, by ktokolwiek zamartwiał się, gdzie przebywa i co robi.

Bernadette od dłuższego czasu trwała w męczącym odrętwieniu. Świadomość, że Max znajduje się tuż za ścianą, zrodziła w niej bolesne poczucie samotności. Kiedy usłyszała skrzypnięcie drzwi, udała, że śpi. Miała nadzieję, że Max się cofnie, co najwyżej wcześniej zgasiwszy światło.

Tymczasem podszedł do łóżka i stał przy nim nie wiadomo po co. Nie mogła się powstrzymać i uniosła powieki.

Na widok wbitych w nią oczu natychmiast zaroilo się jej w głowie od chaotycznych obrazów, Nie, nie, rozpaczliwie broniła się przed natłokiem wspomnień i uczuć, kiedy nagle olśniła ją pewna myśl. Może potrzeba jej było właśnie jednej, ostatniej nocy z Maxem, aby wrócił dawny spokój ducha. Kiedy kochali się poprzednio, była pewna, że wisi nad nią wyrok śmierci; może dlatego zanotowała w pamięci fałszywy obraz przeżyć.

- Przepraszam, nie chciałem cię zbudzić - rzekł Max spłoszony.

- Czułam się taka samotna - szepnęła Bernadette.

Max z trudem przełknął ślinę, ale udało mu się wytrwać w postanowieniu, by zachować dystans.

- Nie przejmuj się światłem - powiedział. - Zajrzę za jakiś czas i jeśli będziesz już spała, to zgaszę.

Zatęskniła za dotykiem jego palców.

- Zostań ze mną, Max. Ten jeden, ostatni raz - powiedziała cicho. - Znam zasady: żadnych zobowiązań!

Max stanowczo nakazał sobie w duchu, by jak najprędzej opuścić pokój, tymczasem usłyszał własne słowa:

- Nie wiem, czy to na pewno dobry pomysł...

Nie wiem tego i ja, odrzekła w myślach Bernadette, zarazem jednak wysunęła się spod kołdry i stanęła naga naprzeciw Maxa, leciutko ocierając się o jego ciało.

- Dobrze nam zrobi odrobina relaksu - szepnęła i zaczęła rozpinać jego koszulę.

Wbrew sobie podniósł ręce i dotknął jej bioder. Bernadette wyciągnęła mu koszulę ze spodni, zdjęła z ramion, opuszczyła na podłogę, a następnie przytuliła się do niego i lekko ucałowała w szyję. O dziwo, nie czuła wstydu. Jej

pieszczoty wydały się czymś zupełnie naturalnym. Kiedy sięgnęła ręką do sprzączki, usłyszała jego urywany oddech.

Max próbował jeszcze walczyć z pragnieniem.

- Powinniśmy... Najrozsądniej będzie... Było-by...

Ale chociaż i ona wiedziała, że rozsądek przemawiałby za przykładowym rozdzielaniem się oraz poskromieniem żądz, nie potrafiła już zapanować nad sobą. Spojrzała Maxowi prosto w oczy i powiedziała wyraźnie:

- Chcę, żebyś był ze mną tej nocy.

Wreszcie Bernadette zdołała rozpiąć jego spodnie. Teraz już nie da się ukryć, jak bardzo tego chce, pomyślał Max kpiąc trochę z siebie, trochę z niej.

- Jeśli to tylko możliwe, zawsze staram się spełniać życzenia damy - powiedział półgłosem. Kiedy chciała pociągnąć go na łóżko, delikatnie powstrzymał jej niecierpliwie dłonie. - Zawsze też pamiętam, że trzeba dbać o bezpieczeństwo dam - dorzucił i sięgnął do szuflady nocnego stolika.

Patrzyła na jego plecy i nie mogła się nadziwić, dlaczego tak silnie reaguje na bliskość tego mężczyzny. Max już po chwili znalazł się u jej boku i zaczął obsypywać jej ciało pocałunkami.. Po kilku chwilach z jej ust wydobyło się miękkie westchnienie.

- Masz ciało, o którym marzy każdy mężczyzna -szepnął.

- A ty masz czarodziejską moc budzenia rozkoszy - odparła na poły zdumiona, na poły szczęśliwa.

Ich ciała splotły się w uścisku. Po długim czasie Bernadette zaczęła odzyskiwać jasność myśli i wtedy musiała przyznać przed sobą, iż kompletnie się omyliła. Przeżycie było jeszcze silniejsze niż poprzednio, a pragnienie bycia z Maxem bardziej nieodparte niż kiedykolwiek. Ale... ale była też całkowicie pewna, że i jemu było z nią dobrze. Może uzna jednak, że chciałby zostać z nią na dłużej, na...

Max wpatrywał się w sufit i myślał, że miłość z tą kobietą jest czymś, co z łatwością może uzależnić jak narkotyk. Póki jeszcze czas, musi wstać z łóżka, wyjść z pokoju...

- Bernie... - Przewrócił się na bok i patrzył w kochankę. Spojrzała na jego twarz, lecz nie odnalazła w niej tego, co chciała zobaczyć.

- Musimy... - Urwał na chwilę. - Musimy to przerwać. Poznałem cię już na tyle dobrze, by wiedzieć, że potrzebny ci ktoś, kto zostanie z tobą na całe życie. A to nie dla mnie.

- Przecież powiedziałam: znam reguły i akceptuję je - odrzekła oschle.

- Jesteś cudowną kobietą - ciągnął - i zasługujesz na kogoś godnego ciebie. - Mówiąc to czuł się okropnie. Teraz na pewno będzie nim pogardzać. Może to i lepiej, przemknęło mu przez myśl, po czym pospiesznie i niezgrabnie zerwał się z łóżka.

Patrzyła, jak z szafy w ścianie wyciąga czyste ubranie, a potem wychodzi. Czowała wielki żal, chociaż nie do niego - bardziej do świata i siebie. W końcu to ona nakłoniła go na pozostanie w sypialni, chociaż wiedziała, że ta chwila będzie trwała krótko.

- Dobrze, rozejrzę się za kimś godnym mnie. Kimś naprawdę wspaniałym - rzekła półgłosem, zgasiła światło i skuliwszy się pod kołdrą czekała, aż nadpłynie sen.

Bernadette siedziała z tyłu samochodu Maxa, usiłując nie patrzeć w jego stronę. Obok Maxa siedział Roger. Cała trójka jechała do college'u, gdzie wygłosić miał dziś przemówienie minister spraw wewnętrznych. Kilkanaście organizacji ekologicznych zapowiedziało protest przeciw polityce rządu. Obecność potężnych sił policyjnych rodziła niebezpieczeństwo starć i zamieszek, dlatego też Ben postanowił posłać tam dwoje dziennikarzy i fotoreportera. Bernadette miała słuchać wystąpienia dygnitarza, zadaniem Maxa były rozmowy z demonstrantami, Roger zaś polować miał na efektowne zdjęcia.

Bernadette spoglądała przez szyby na ulice, ale ciągle miała w oczach scenę z dzisiejszego poranka. Kiedy weszła do łazienki, unosił się w niej zapach płynu po goleniu i nagle poczuła się bardzo zwyczajnie i - u siebie. To pewnie dlatego, że wyznaczyłam sobie rolę jego strażniczki, tłumaczyła sobie. Trzeba jednak pamiętać, że to funkcja tymczasowa.

Max, jak się zdawało, pogodził się z jej obecnością. Początkowo Ben kazał opisać przemówienie ministra Bruce'owi Jenkinsowi, ten jednak oświadczył, że po dziurki w nosie ma już polityków i z nieporównanie większą chęcią przedstawi informację o otwarciu nowego placu zabaw dla dzieci. Bernadette natychmiast skorzystała z okazji i zgłosiła się na jego miejsce. Ben trochę się zdziwił, ale Max tylko obojętnie wzruszył ramionami.

Lawirując w miejskim tłoku, Max czuł za plecami obecność Bernadette. Dobrze pamiętał, jak ładne wydawały mu się jej usta podczas śniadania. Potem miał chwilę wytchnienia, gdy pojechała do domu się przebrać, ale zobaczywszy, jak wychodzi z windy, musiał przyznać, że teraz wydaje mu się atrakcyjna nawet w biurowej garsonce i z włosami ściągniętymi do tyłu. Całe szczęście, pomyślał ironicznie, że po wczorajszej nocy nie spróbowałeś jakichś dalszych czułych gestów, gdyż odpowiedzią byłby zapewne siarczysty policzek. Znaleźli się wreszcie na terenie college'u i Max z ulgą pomyślał, że teraz ich drogi przynajmniej na jakiś czas się rozejdą.

Bernadette nie miała za złe odprężenia, którego wyraz dostrzegła na twarzy Maxa. Koniec końców, nawet ona nie czuła się najlepiej w roli, jaką sobie wyznaczyła. To jeszcze tylko półtora dnia, powtarzała, na razie musisz skupić się na uroczystości. Ale kiedy wraz z innymi zaczęła iść w kierunku auli, poczuła, że podobnie jak Bruce wolałaby uczestniczyć w ceremonii otwarcia ogródka jordanowskiego.

Spojrzała na grupkę ekologów; Max rozmawiał właśnie z dwiema ślicznymi dziewczynami. Poczuła ukłucie zazdrości i przeniosła wzrok na innych obrońców środowiska. Spośród nich rzucił jej się w oczy brodaty

mężczyzna w džinsach i znoszonej sztruksowej kurtce, który siedział pod murkiem z rękami na kolanach i intensywnie wpatrywał się w dziennikarza. Może chłopak jednej z rozmówczyń, pomyślała Bernadette i dalej rozglądała się dookoła, kiedy jednak po kilku minutach znowu podchwyciła spojrzenie brodacza utkwione w Maksie, który teraz rozmawiał z dojrzałą parą odzianą w koszulki z napisem „Greenpeace”, zaniepokoiła się nie na żarty.

Obojętność i spokój brodacza były udawane. Max lawirował między grupkami zebranych, zatrzymując się to tu, to tam, zaś brodaty mężczyzna podniósł się, a potem wskoczył na murek, aby nie tracić z oczu dziennikarza. Bernadette przysięgłaby, że pod zadartą na chwilę kurtką dostrzegła zarys kabury na biodrze nieznajomego, który, jakby na potwierdzenie tej obserwacji, wcisnął natychmiast ręce do kieszeni, zakrywając podejrzany przedmiot.

Przemówienie miało się zacząć lada chwila, ale nie zważając na to, Bernadette zaczęła się przepychać w kierunku Maxa, który stał teraz w grupce obrońców lasów i mokradeł, jak informowały napisy na koszulkach.

- Nie powinnaś być już w auli? - usłyszała z boku znajomy męski głos. Wyciągnęła w kierunku Rogera rękę z magnetofonem.

- Bądź dobrym kolegą i nagraj mi wystąpienie ministra. - Zobaczywszy sprzeciw na twarzy Rogera, pospiesznie dodała: - Proszę cię, to bardzo ważne.

Roger pokiwał głową.

- Nigdy nie potrafię odmówić pięknej dziewczynie - oznajmił, wziął kasetowca i zaczął się przepychać do wnętrza budynku.

Max tymczasem ścisnął ręce młodemu bojownikowi o czystość środowiska. Bernadette pospieszyła w jego kierunku, zmuszając się do tego, żeby nie biec. Chwyciła Maxa pod ramię i pociągnęła w kierunku pobliskiego dębu.

- Co się stało? - spytał widząc przestrah w jej oczach.

- Taki facet w džinsach i kurtce z brązowego sztruksu cały czas cię obserwuje. Ma broń. (Sip A43)

- Gdzie? - spytał Max, myśląc zarazem z podziwem, że wcale nie tak łatwo wysledzić w tłumie szpicla.

- Właśnie tu idzie - powiedziała w popłochu Bernadette i odruchowo przycisnęła się do Maxa, jakby go chciała osłonić swoim ciałem.

Max najchętniej znalazłby się teraz daleko od dziedzińca uczelni, zmusił się jednak, by spojrzeć w kierunku wskazanym przez Bernadette i powiedział:

- To Fred Conley, mój znajomy gliniarz. Wyczuwając zniecierpliwienie w głosie Maxa, Bernadette natychmiast oderwała się od niego, postąpiła krok w kierunku brodacza i zapytała oskarżycielsko:

- To pan jest policjantem?

- Tak - usłyszała odpowiedź Maxa. - Mamy umowę, że przy takich okazjach, jeśli zorientuję się, że któryś z moich rozmówców może sprawiać jakieś kłopoty, daję Fredowi znak, a on już wie, kogo ma mieć na oku.

Bernadette poczuła się jak skończona idiotka.

- Przepraszam, że się wtrącałam - burknęła i pobiegła do auli.

Max otwierał już usta, żeby ją zatrzymać, podziękować za ochronę i pochwalić za bystrość, ale powstrzymał go strach, który napłynął w ślad za uczuciem radości z jej troski o niego. Gdyby znalazł się naprawdę w niebezpieczeństwie, wtedy zagrożona byłaby i ona, a tego należało za wszelką cenę uniknąć. Niech więc już lepiej wstydzi się swojej nadgorliwości, niżby miała zapalić się do misji ducha opiekuńczego. Będzie to korzystniejsze dla obu stron.

- To twoja sympatia? - spytał dociekliwie Fred.

- Nie, koleżanka z redakcji - odburknął niechętnie Max.

- Może byś mnie z nią poznał - zaproponował tajniak. - Nie tylko ładna, ale i spostrzegawcza. Przyjemnie mieć taką obstawę.

- Może i tak, ale jest też strasznie uparta i wtyka nos w nie swoje sprawy.

- To gorzej - pokiwał głową policjant i znowu wycofał się w tłum.

Bernadette ciągle czuła się zawstydzona gwałtownością swojej reakcji na samą myśl o zagrożeniu Maxa. Wracali do redakcji, ona zaś chciała, by obydwaj koledzy sądzili, iż bez reszty zaprzęta ją przesłuchiwanie tej części przemówienia, którą straciła. Kiedy dotarli na miejsce, natychmiast zasiadła do pisania artykułu.

Max rozumiał jej rozdrażnienie. Tym lepiej, myślał, niechże wreszcie przestanie odgrywać piastunkę niepomną na żadne niebezpieczeństwo.

- Albo wcale nie czuje się głupio, albo ciągle nie doceniam jej uporu - mruknął przez zęby, w drodze do domu stale odnajdując w lusterku odbicie samochodu Bernadette. Co prawda Bernadette kilkakrotnie miała ochotę skrócić w którąś z przecznic i dać spokój całemu temu popisowi, zacięła jednak zęby i dopiero kiedy podjeżdżała pod dom Maxa pomyślała, że jest w niej nieoczekiwanie wiele dziecięcego wprost uporu.

Max siedział przez chwilę nieruchomo w zaparkowanym samochodzie i raz jeszcze przeżywał chwilę, gdy Bernadette zachowała się tak, jak gdyby chciała go osłonić przed kulami. Znowu poczuł zimny dreszcz; gdyby Merriweather Neily rzeczywiście postanowił go zgładzić, a Bernadette znalazła się na linii strzału, już nigdy by sobie tego nie wybaczył. Także w trosce o siebie, o swoje sumienie, musi zrazić ją do siebie.

Kiedy znaleźli się w mieszkaniu, zamknął drzwi i ujął Bernadette za ramiona.

- Powtarzam ci jeszcze raz, że przy tobie tracę zimną krew i panowanie nad sobą.

W następnym zdaniu miał jej oznajmić, jak bardzo czyni go to bezbronnym wobec potencjalnych niebezpieczeństw, tymczasem zupełnie nieoczekiwanie pocałował ją.

Bernadette stała jak zmrożona. Czy przemyślał wszystko na nowo? Czy chciał powiedzieć, że nie chce już walczyć ze swym uczuciem?



Max tymczasem był wściekły na siebie. Ilekroć jej dotykał, tylekroć przestawał się kontrolować. W jaki sposób kobieta może zająć tak mężczyźnie za skórę? Powinien był powiedzieć to, co przed chwilą postanowił. Ale teraz było już za późno na zmianę taktyki. Odsunął ją na długość ramienia.

- Usiłuję być zupełnie uczciwy wobec ciebie. Nie mogę ci dać tego, czego chcesz, i dlatego nie powinniśmy posuwać się za daleko. Ale jestem tylko człowiekiem i kiedy zostajemy sam na sam, tak blisko siebie, ręce same mi się do ciebie wyciągają.

Bernadette była zdruzgotana. Tym, z czym musiał walczyć, było tylko pożądanie, nic więcej.

- Albo więc sobie pójdziesz, albo nie mogę ręczyć za siebie.

Nagle ogarnął ją strach. Mówił teraz Max Laird, którego dotąd nie znała, który groził, że gotów jest wziąć ją wbrew jej woli. Czy to możliwe jednak, żeby żyły w nim dwie osobowości: łagodny, czuły kochanek i brutalny samiec?

- Jeśli chodziło ci o to, żeby mnie nastraszyć, zupełnie ci się udało, chociaż trudno mi uwierzyć, żebyś naprawdę posunął się do przemocy.

Z trudem przełknął ślinę. Jakże mogła tak źle zrozumieć jego słowa?

- Staram się tylko być szczerzy - wykrztusił. - Budzisz straszne pokusy i jeśli zostaniesz, bez żadnej przemocy wszystko może zająć za daleko, czego oboje będziemy potem żałować.

Bernadette musiała przyznać mu rację. Za wszelką cenę trzeba pohamować namiętności. Strząsnęła z siebie dłonie Maxa.

- Masz słuszość, powinnam wracać do domu. Gdyby Neily rzeczywiście chciał ci wyrządzić jakąś krzywdę, już by to zrobił. Albo też dopiero czeka, aż ja zniknę z pola widzenia. Tak czy owak nie ma sensu, żebym tutaj tkwiła. - A potem dodała, przypomniawszy sobie, jaki jest dzień tygodnia: - A poza tym dzisiaj masz swój dzień pokerowy, więc będziesz pod zupełnie dobrą opieką. - Odwróciła się do drzwi i z przerażeniem usłyszała, że jej usta wypowiadają słowa, która miały pozostać tylko jej tajemnicą: - Gdyby nie imponowała ci tak

strasznie rola samotnego wilka, byłaby z nas całkiem niezła para. Max zagryzł wargi.

- Widziałem, czym stała się dla Molly śmierć Barry'ego. Patrzyłem, jak strasznie cierpieli moi rodzice. Nie chcę wydłużać listy osób, które miałyby nosić po mnie żałobę w sercu. Zrozum, chcę odpowiadać za siebie i tylko za siebie. Nie chcę zastanawiać , się, czym mogą być moje decyzje dla innych bliskich osób.

- Wszystkiego najlepszego - powiedziała ze sztucznym spokojem, ale już z ręką na klamce dorzuciła: -

Nie przypuszczam, żebyś kiedykolwiek się zmienił, gdyby jednak do tego doszło, wiesz, jak mnie znaleźć. Nic jednak nie trwa wiecznie, także czekanie.

Zmierzając do samochodu nie mogła uwierzyć, że przed chwilą niemal mu się oświadczyła. Nowoczesne kobiety, pomyślała, nie są już skazane na staranne przemilczanie oraz tłumienie swych chęci i uczuć. Czy jednak ona sama naprawdę zasługuje na miano nowoczesnej? Tak czy owak, nie żałowała swoich słów.

- Gdybym po prostu odwróciła się i wyszła, dręczyłoby mnie potem pytanie, co by się stało, gdybym postąpiła inaczej - rzekła do swego odbicia w lusterku. - Teraz jednak już czas przegnać te mgliste marzenia i tęsknoty, czas pożegnać się raz na zawsze z myślami o Maksie.

Tymczasem w nocy, kiedy przewracała się w łóżku z boku na bok, nagle uderzyła ją myśl, iż nowoczesna kobieta nie powinna przyjmować odmowy jako odpowiedzi ostatecznej i nieodwołalnej. Może powinnam spróbować go odmienić, myślała. Wiem, że potrafi być wrażliwy i czuły. Może umiałabym go w sobie rozkochać?

Wtedy jednak napłynęło wspomnienie twarzy Maxa, kiedy mówił o śmierci brata. Ten człowiek wyznaczył sobie pewne zadanie i je wykona. Przekonała się już, że jeśli Max coś postanowi, nikt i nic nie odwiedzie go od celu. Podziwiała jego niezłomność, ale zarazem drażniło ją poczucie bezsilności.

Powoli opadała ją senność. Może staję do walki z góry przegranej, myślała leniwie, ale czuję się taka szczęśliwa, kiedy... kiedy... Nie wiedziała, jak to zrobi, ale postanowiła raz jeszcze zmierzyć się z samotnością, na którą jej kochanek dobrowolnie się skazywał.

I z tym postanowieniem zapadła w sen.

Bernadette stała jak zamurowana.

- To znakomita reklama dla „Tribune ” - mówił Ben - a dla ciebie piękny dyplom, który możesz powiesić na ścianie. Że już nie wspomnę o okrągłej sumce tysiąca dolarów.

- Merriweather Neily chce wręczyć mi medal i nagrodę za wykrycie afery Langa? - spytała wreszcie z niedowierzaniem.

Ben wzruszył ramionami.

- Zawsze miał duszę społecznika. Teraz żywi nadzieję, że dzięki tej nagrodzie ośmieli ludzi do reagowania na wszelkie przejawy przestępstw. - Ben spojrzął na zegarek. - Mamy być u niego o dziesiątej. Zaprosił bumistrza, paru innych przedstawicieli władz miejskich, a także telewizję. Potem będzie drugie śniadanie i idę o zakład, że stawi się cała śmietanka St. Louis. Niewielu jest ludzi, którzy przepuściliby okazję odwiedzenia posiadłości Neily'ego. Od nas imprezą zajmą się Roger i Gordon.

Bernadette nie mogła oprzeć się wrażeniu, że Neily ma jakieś ukryte zamiary.

- Dlaczego wszystko dzieje się tak nagle?

- Merriweather powiada, że pomysł przyszedł mu do głowy w czasie kolacji i uznał, że trzeba go zrealizować, dopóki cała historia nie poszła jeszcze w zapomnienie. - Ben pokiwał głową. - Sama wiesz, jak szybko starzeją się nowiny.

Szef miał niewątpliwie rację, a poza wszystkim Bernadette czuła, jak zżera ją ciekawość. Dotąd nie poznała Merriweathera Neily'ego osobiście; zawsze oglądała go z daleka. Nadarzała się wymarzona sposobność, a Max nie

będzie mógł jej zarzucić, że złamała słowo. Przecież nie zrobiła najmniejszego wysiłku, by zostać zaproszoną przez szanowanego filantropa. Zresztą w obecnej sytuacji jej odmowa wyglądałaby co najmniej podejrzanie.

- Muszę poprawić makijaż - powiedziała z uśmiechem do Bena i wyszła z jego gabinetu, kierując się do damskiej toalety. Po drodze minęła się z Ma-xem, który wprawdzie wydawał się bez reszty pochłonięty lekturą trzymanej w ręku kartki, jednak przechodząc koło niej szepnął:

- Na dachu.

Na jej twarzy nie drgnął ani jeden mięsień, kiedy płynnie zmieniła kierunek marszu i podążyła do windy. Ale w kabinie wznoszącej się na najwyższe piętro budynku nie potrafiła powstrzymać leciutkiego uśmiechu. Nieoczekiwany gest Merriweathera Neily'ego, teraz tajemna schadzka. Atmosfera tajemniczości i konspiracji nappełniała ją radosnym podnieceniem. A poza tym... a poza tym jej nocne postanowienie. Gdybym tylko wiedziała, jak być bardziej kokieteryjną i uwodzicielską, pomyślała.

Z najwyższej kondygnacji stromymi schodkami wyszła na dach. Dzień był ciepły i bezchmurny. Dach stanowił może nie najbardziej romantyczne miejsce na randkę, bez porównania jednak lepsze od zatłoczonej hali redakcyjnej.

Pięć minut później po raz nie wiedzieć już który spoglądała niecierpliwie na zegarek. A może chciał mnie w ten sposób wywieść w pole, zamknąć drzwi i zapobiec wizycie u Neily'ego, pomyślała w popłochu. Rzuciła się ku wejściu do budynku, lecz drzwi posłusznie ustąpiły.

- Czekam jeszcze dwie minuty i ani chwili dłużej - mruknęła półgłosem i aby skrócić czas oczekiwania, wolnym krokiem podeszła do barierki ogradzającej skraj dachu.

Na dźwięk otwieranych drzwi odwróciła się gwałtownie.

- Chodź tutaj - powiedział Max, chowając się między dwa z kilkunastu wylotów aparatury klimatyzacyjnej.

- Co to za indiańskie zabawy? - spytała z przekąsem.

Poruszył się niecierpliwie. Dobrą sobie znalazła porę na żarty. Już chciał złapać ją za rękę i potrząsnąć parę razy, aby przestała wreszcie bujać z głową w chmurach, ale natychmiast uświadomił sobie, że wszystko może ponownie doprowadzić do pocałunku, a tego należało za wszelką cenę unikać. Powinna mieć na imię Kłopotette, przemknęło mu przez myśl.

- Nie wiem, co zamierza Neily, ale błagam cię, bądź ostrożna - powiedział rozkazującym tonem. - Gdyby wspomniał coś o mnie, daj mu do zrozumienia, że tylko od przypadku do przypadku zamieniamy parę słów. Byłoby też nieźle, gdybyś zasugerowała, że uważasz mnie za blagiera, który dla efektu zawsze jest gotów podkoloryzować prawdę.

Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, za Maxem już zamykały się drzwi. Strasznie mu zależy na tym, żeby ktoś czasem nie pomyślał sobie, że coś nas łączy, skonstatowała rozgoryczona. No trudno, nawet jeśli jest na świecie jakaś kobieta, która przekona go kiedyś do małżeństwa, z całą pewnością nie będę to ja.

Wystarczyło jednak pół godziny, by w samochodzie Bena nawiedziła ją znowu uspokajająca myśl. Nie można tak łatwo poddawać się, szeptał cichy, wewnętrzny głos. Potrzeba cierpliwości i uporu. I nadziei.

Merriweather Neily okazał się jednym z najbardziej czarujących mężczyzn, jakich kiedykolwiek spotkała. Wygłaszał właśnie pełne pochwał i komplementów przemówienie na jej cześć. Naprawdę jej to schlebiało.

Zerknąwszy kilka razy w kierunku stojącego obok syna, Neily senior mówił właśnie o konieczności kształtowania i umacniania społecznych postaw wśród młodzieży. Szczerść w jego głosie i ciepły uśmiech sprawiały, iż Bernadette znowu zaczęła wątpić, by taki człowiek mógł kierować zorganizowaną siatką przestępczą.

Część oficjalna wreszcie dobiegła końca i grono zebranych przeniosło się na patio, na którym czekał wykwinny poczęstunek.

- Przepraszam, że wszystko odbywa się tak zniechęcająco - powiedział Neily, kiedy Bernadette wraz z nim, jego synem, żoną i Benem pozowała do serii zdjęć.

- Nic nie szkodzi, naprawdę. A przyjemność jest tym większa, im bardziej niespodziewana - zapewniła Bernadette.

Uśmiechnął się z sympatią i ruchem ręki dał znać fotoreporterom, że ich czas już się skończył. Potem zwrócił się do domowników:

- Bądźcie tak uprzejmi i zadbajcie, żeby kelnerzy zatroszczyli się o pana Kealy'ego. Ja będę miał zaszczyt zaopiekować się panną Dowd.

Z tymi słowami ujął lekko Bernadette pod łokieć i poprowadził ją w kierunku pięknej renesansowej statuetki, którą kupił kilka dni wcześniej. Po chwili zorientowała się, że zostali w pokoju sami.

- Zawsze wyobrażałem sobie, że życie reportera musi być niesłychanie podniecające - powiedział Neily, odwracając się od rzeźby. Nie zrobił najmniejszego ruchu w kierunku drzwi, by przyłączyć się do reszty zebranych. Bardzo zręcznie tak zaaranżował sytuację, by bez wzbudzania niczyich podejrzeń zostali sami.

- Ma swoje smaczki - przyznała, zaraz jednak się zastrzegła: - Ale muszę wyznać, że śledzenie Langa było dla mnie czymś zupełnie nowym i wątplię, żebym znalazła jeszcze wiele tak ekscytujących okazji. Najczęściej uczestniczę w posiedzeniach rad szkolnych, uroczystościach odsłaniania pomników czy otwierania parków zabaw. - I zupełnie nieoczekiwanie dla siebie dodała: - Naszym asem reportażu jest Max Laird.

- Wiem, wiem — pokiwał głową Merriweather Neily. - To prawdziwa sława.

Zabrzmiało to tak, jak gdyby Neily szczerze podziwiał talenty Maxa. Poczula, jak narastają w niej wątpliwości. A jeśli uczucie do kochanka sprawiło, że bezkrytycznie mu uwierzyła i uznała za prawdziwe oskarżenia, które były

tylko wymysłem? Lepiej być ostrożną, niż potem żałować, uznała. Powinna trzymać się zaleceń Maxa.

- Laird jest niezły - odezwała się z lekką ironią w głosie - ale czasami działa ludziom na nerwy.

Neily uśmiechnął się wyrozumiale.

- Coś takiego obilo mi się już o uszy. Ale niełatwo jest wytrzymać z obrotnymi mężczyznami, jak często powtarza moja żona.

- Nie mogę sobie wyobrazić, żeby komuś było trudno wytrzymać z panem - powiedziała Bernadette i skromnie spuściła oczy.

- Także życie ze mną ma swoje smaczki - zażartował Neily, robiąc aluzję do jej niedawnych słów.

Bernadette usiłowała tymczasem wyobrazić sobie tego eleganckiego, szarmanckiego mężczyznę w chwili, kiedy wydaje polecenie zabójstwa. Okazało się, że mimo wszystko potrafi nakreślić w duchu taką scenę. On jest zbyt gładki, nagle przyszło jej do głowy. Babka zawsze ostrzegła ją przed mężczyznami, którzy czarują wszystkich dookoła. Taki czar odurza, powtarzała stara dama, i przestajesz dostrzegać prawdziwe rysy człowieka.

- No cóż - po chwili milczenia dorzucił Neily - nikt nie jest doskonały. Ja na przykład dopiero teraz spostrzegłem, jakim okropnym jestem gospodarzem. Zamiast prowadzić panią do stołu, trzymam tutaj, podczas gdy mój kucharz obiecywał prawdziwe rarytasy. Między innymi zupełnie rewelacyjny tort truskawkowy. Mam nadzieję, że lubi pani truskawki, panno Dowd. Moja żona je uwielbia i dlatego mamy własną plantację.

- Rozpieszcza mnie, to pewne - odezwał się od drzwi głos Pauline Neily, która rzuciła mężowi pełne nagany spojrzenie i ujęła Bernadette pod ramię.

- Inną jego słabostką jest zamęczanie gości swoimi najnowszymi nabytkami. Wszyscy muszą się zachwycać jego zdobyczami. Ale przecież dzisiejszą uroczystość zwołano na pani cześć i absolutnie nie mogę pozwolić na to, żeby z jakichkolwiek powodów morzono tutaj panią głodem. Poza tym,

należy mieć trochę względów dla naszego mistrza kuchni. Naprawdę ceni sobie tylko opinię mojego męża i jedna jego pochwała ma większe znaczenie niż zachwyty tysiąca gości.

Dołączyły do reszty zaproszonych.

- Poznałam kiedyś Maxa Lairda - powiedziała Pauline, siadając obok Bernadette. Ponieważ Bernadette miała właśnie usta pełne truskawek ze śmietaną, uśmiechnęła się tylko taktownie.

- Był dość, niech mi pani wybaczy to określenie, natrętny i... dociekliwy. Ale przypuszczam, że to cechy nieodzowne u dobrego reportera.

Trudno było powiedzieć, czy to najzwyczajniejsza towarzyska konwersacja, czy też pani Neily usiłuje wysondować, jak bliska jest znajomość między Bernadette a Maxem.

- Myślę - odpowiedziała po chwili potrzebnej na przełknięcie smakołyku, ale i na namysł - że mój kolega bywa czasami zbyt natrętny i zbyt dociekliwy. Pauline uśmiechnęła się domyślnie.

- To może być kłopotliwe także dla jego współpracowników. - Nagle zmarszczyła brwi. - Ale czy w ogóle ma pani okazję pracować razem z nim? Czy też wy, reporterzy, działacie na własną rękę?

W głowie Bernadette nagle rozjarzyły się światełka ostrzegawcze. Czyżby państwo Neily przeprowadzali śledztwo w sprawie jej stosunków z Maxem? Bez szaleństw, odezwał się mitygujący głos, przecież dla niej to może nudna, błaha pogawędka. Jednak odpowiedziała, rozważnie dobierając słowa.

- Najczęściej pracujemy samodzielnie. Czasami jednak pomagamy sobie i tak było z Maxem w przypadku Langa. - Na chwilę zamilkła, a potem dodała i postarała się, by w jej głosie słychać było irytację.

-Byłam temu przeciwna, ale on się upierał, a szef zawsze mu ulega. Mówiąc szczerze, nie przepadam za panem Lairdem.

Pauline Neily pokiwała głową.

- Myślę, że to nie jest mężczyzna najłatwiejszy we współżyciu.



Zabrzmiało w tych słowach coś z kobiecego porozumienia, ale Bernadette pozostała czujna. Być może pani Neily jest uczestniczką kryminalnego przedsięwzięcia zmontowanego przez męża. Nie wolno wykluczyć takiej ewentualności.

Wracała do redakcji wraz z Benem, ale ciągle czuła niepokój i napięcie. Merriweather Neily nie narzucał rozmowy o Maksie. Trzeba przyznać, że to ona wymieniła jego nazwisko. Po co się wyrywałaś, pomyślała ze złością, trzeba było poczekać, a gdyby tamten sam zaczął się dopytywać, wszystko byłoby teraz klarowniejsze. Pauline sama wspomniała o Maksie, ale jej motywy były niejasne. Mógł jej się podobać po prostu jako mężczyzna, a wtedy zasięgnięcie opinii innej kobiety wydawało się całkowicie naturalne.

- Wiesz, Neily zachowuje się jak prawdziwy społecznik - odezwał się Ben, jak gdyby czytał w jej myślach - ale jest w nim coś, co mnie niepokoi.

Otwierała już usta, kiedy przypomniały jej się ostrzeżenia Maxa. I dlatego powiedziała:

- Wszyscy mężczyźni odnoszą się nieufnie do kogoś, kto jest szarmancki, wielkoduszny i bogaty. Patrzysz chyba na świat podobnie jak Max: jeśli ktoś nie jest cynikiem, nie można mu ufać.

Ben przez jakiś czas milczał, a potem powiedział:

- Czy ja wiem, może masz rację. - A po następnej chwili milczenia zapytał: - Czy to znaczy, że pan Merriweather Neily zrobił na tobie dobre wrażenie?

Nie chciała, by szef pomyślał, że dała się zniewolić wystudiowanym urokiem Neily'ego.

- Doskonałość jest raczej nudna - mruknęła. Ben uśmiechnął się.

- To dobrze, że rozbuchane bogactwo ci nie imponuje. Staram się o to, żeby w redakcji nie pracowali ludzie, którzy tracą jasność myśli na widok przepychu.

Bernadette nie bardzo wiedziała, co na to odpowiedzieć, milczała więc, ale przez całą drogę ukradkiem zerkiała na Bena. Podobała mu się jej odpowiedź i to zrozumiała: jasne, że lepiej jest mieć dziennikarzy, którzy zachowują zdrowy rozsądek w obliczu luksusu. Z drugiej jednak strony zapytał ją o opinię na temat Merriweathera Neily'ego, a Max uprzedzał, iż nie można ufać nikomu. Z powodu Maxa skłamała już o wyniku rozmowy z Martha Jude. Ben z całą pewnością nie mógł należeć do siatki Neily'ego, a przecież strzegła się nawet swojego szefa. Zaczynasz wariować, moja droga.

Pięć godzin później kończyła ostateczną redakcję artykułu do jutrzejszego numeru. Ledwie wrócili do redakcji, dowiedzieli się, że wybuchł wielki pożar w osiedlu mieszkaniowym. Ben kazał jej zrobić reportaż. Przeprowadzając rozmowy ze strażakami i lokatorami, którzy stracili mieszkania, zapomniała na jakiś czas o kłopotach. Teraz wszystkie wróciły z dawną intensywnością, kiedy zerknęła na Maxa, wpatzonego w ekran monitora. Ben kazał mu się zainteresować morderstwem we wschodniej dzielnicy. Ciekawe, czy stał za tym Merriweather Neily.

- Policja podejrzewa kogoś? - zapytała Bernadette.

Max spojrzał na nią kosym okiem. Bardzo zaniepokoiło go zainteresowanie Neily'ego panną Dowd. Powinna trzymać się od Maxa daleko, jak od zadżumionego. Dla własnego dobra.

- To chyba robota lokalnego gangu - rzucił opryskliwie.

Bernadette kątem oka dostrzegła, że Roger i Gordon spojrzeli w ich kierunku z wyraźnym zainteresowaniem. Dobra okazja do budzenia we wszystkich przeświadczenia, że ona i Max są ze sobą na wojennej stopie.

- Tylko zapytałam. Nie ma powodu, żeby się zaraz ciskać.

Ciekawe, odegrała to czy naprawdę jest wściekła na mnie, pomyślał Max. Tak czy owak, sprawy układały się po jego myśli. A jednak, kiedy spoglądał na światelko pokazujące, jak winda z Bernadette zjeżdża na parter, poczuł nagle, że

musi jeszcze raz spotkać się z nią na osobności i wyjaśnić wszystko do najdrobniejszego szczegółu.

Bernadette oglądała właśnie zawartość lodówki i zastanawiała się, co zrobić do jedzenia, kiedy usłyszała stukanie do drzwi. Zerknęła przez okno i pod domem zobaczyła mikrobus dostawczy z kwiaciarni. Otworzyła drzwi starszemu mężczyźnie, który wręczył jej prześliczną miniaturową różyczkę z przybraniem i rzekł:

- Kwiat dla pięknej pani.

Nim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, już go nie było. Któż to ma taki gest, zastanawiała się zamykając drzwi. Wracając do kuchni zauważyła malutką kopertę przyczepioną do bukietu, adresowaną do Berniego. Nawet bez tego szyfru wiedziała, że to od Maxa: poznała jego charakter pisma. Drżącymi rękami rozrywała papier, w głębi duszy żywiąc nadzieję, że Max nareszcie odkrył, jak bardzo mu na niej zależy i postanowił to wyznać.

- Gdzie tam - mruknęła pod nosem, czytając liścik.

Zgodnie z instrukcją wyszła tylnymi drzwiami z domu, przebiegła przez mały ogródek i dotarła na sąsiednią ulicę, gdzie nie zauważona przez nikogo wsiadła do czekającego samochodu z kwiaciarni.

Pół godziny później przyglądała się asortymentowi trumien na zapleczu domu pogrzebowego, kiedy podszedł do niej Max.

- Ty naprawdę potrafisz wymyślać bardzo interesujące miejsca na potajemne randki - powitała go chłodno.

- Chciałbym mieć pewność, że nie trzeba będzie wkrótce wybierać dla ciebie którejs z nich - powiedział i głową wskazał stos trumien.

Nuta protekcjonalności, która zabrzmiała w jego głosie, rozdrażniła ją jeszcze bardziej, dlatego rzuciła ze złością:

- I najlepszym sposobem na zapewnienie ci tej pewności jest trzymanie się jak najdalej ode mnie, tak?

- Dokładnie - odparł, a po chwili wahania dodał: - Przepraszam za to w redakcji, ale zależy mi, żeby inni uważali, że między nami wszystko skończone.

- Domyśliłam się- mruknęła, zaskoczona tym, że Max się usprawiedliwia.

Był wściekły na siebie za to wyjaśnienie. Wiedział przecież, że jedynie utrzymanie stanu wojny między nimi zapewni Bernadette bezpieczeństwo.

Opanował się i zapytał obojętnym tonem:

- Chciałem się tylko dowiedzieć, jak było u Neily'ego.

No jasne, Max dalej chce trzymać mnie na dystans, pomyślała rozgoryczona, głośno zaś powiedziała:

- Było bardzo miło. Dostałam medal, czek na tysiąc dolarów i zjadłam się przepyszny tortem truskawkowym, zrobionym specjalnie na tę okazję.

- Czy nasz wielki filantrop tak ci przypadł do gustu, że uznałaś moje podejrzenia za bezpodstawne?

- Nigdy nie ufam mężczyznom doskonałym i czarującym w każdym calu. Max odetchnął z ulgą.

- Tobie wierzę, bo do doskonałości z pewnością ci daleko - dodała zjadliwie.

- Serdeczne dzięki - odrzekł, czując jednocześnie, jak bardzo chciałby jej pokazać, że jest inaczej. Trzeba to jednak odłożyć na później, na razie musi ją trzymać na dystans, pomyślał i spytał rzeczowym tonem: - Neily pytał o mnie?

- On nie, ale jego żona chciała wiedzieć, czy pracuję z tobą - odparła, a widząc błysk zainteresowania w oczach Maxa, zapytała: - Myślisz, że prowadzą „rodzinny interes”?

- Nie wiem. Może tak, a może Merriweather zapyta ją po prostu, o czym rozmawiałyście. Lepiej jednak trzymaj się z dala od nich obojga.

Bernadette zamyśliła się na chwilę.

- Nie rozumiem, dlaczego Neily zrobił tyle szumu wokół sprawy Langa - powiedziała wreszcie. - Kosztowne przyjęcie, czek na tysiąc dolarów, przecież to dużo pieniędzy.

- Dla niego drobiazg. Takie małe uroczystości, jak ta dzisiejsza, pozwalają mu utrzymać opinię szlachetnego dobroczyńcy. Miał też okazję poznać ciebie i dowiedzieć się, czy stanowisz dla niego jakieś zagrożenie, którym jest każdy zbyt dociekliwy reporter.

Wyglądał na bardzo zmęczonego. Nagle przypomniała sobie, jak lubiła przyglądać się mu śpiącemu. I chociaż była wtedy pewna, że już niedługo czeka ją śmierć, w takich momentach strach gdzieś znikał.

- Jeśli naprawdę tak się troszczysz o moje bezpieczeństwo, o wiele łatwiej byłoby ci pilnować mnie, gdybyśmy się pobrali - powiedziała, jednocześnie dziwiąc się, że takie słowa mogły jej w ogóle przejść przez usta.

Max przez chwilę czuł się szczęśliwy, ale nagle jego wzrok spoczął na stosie trumien.

- Powiedziałem już chyba wyraźnie: nie chcę brać na siebie odpowiedzialności za uczucia i losy innych.

No cóż, wszystko jasne, pomyślała. Wzruszyła ramionami i odparła z taką obojętnością, na jaką ją było stać:

- Rzeczywiście, powiedziałeś. Chciałam się tylko upewnić, że nie zmieniłeś zdania. Wiesz - dorzuciła, rozglądając się wokół - nie czuję się tutaj najlepiej. Masz jeszcze coś więcej, czy mogę się już zbierać?

- To wszystko - mruknął Max i podszedł do drzwi. - Joe odwiezie cię na miejsce, skąd cię zabrał. Nie można wykluczyć, że Neily kazał obserwować twój dom. Wróc zatem tą samą drogą. Jestem pewien, że jak długo nie będziesz mu się kojarzyć ze mną, tak długo da ci spokój.

Godzinę później chodziła po domu z kąta w kąt, za wszelką cenę starając się nie myśleć o Maksie.

- Może najwyższy czas na jakąś istotną zmianę - rzekła do siebie. - A gdyby tak przenieść się do innego miasta i zacząć wszystko od nowa? - Zatrzymała się raptownie. Nie! Zawsze dotąd schodziła z drogi trudnościom, ale teraz nie może tego zrobić! Przecież to jej dom, jej miasto, tutaj ma pracę, którą

lubi. I nawet jeśli Max nigdy jej nie pokocha, ona nie potrafi zostawić go samemu sobie. Ktoś musi go chronić. Oczywiście musi to robić dyskretnie i z ukrycia. Trzeba też ułożyć listę miejsc na ukradkowe spotkania. Cmentarz o północy bardzo by mu się chyba spodobał, pomyślała.

Bernadette z kwaśnym uśmiechem spoglądała na tytułową stronę „ St. Louis Daily Tribune ". Nie było żadnych sensacyjnych wiadomości, Ben zdecydował się więc otworzyć numer informacją o nagrodzeniu panny Dowd przez Merriweathera Nei-ly'ego. Jeśli Max ma rację, myślała Bernadette, to moje zasługi w zwalczaniu przestępczości zostały uhonorowane przez jednego z największych przestępców w dziejach miasta.

Mimo soboty w redakcji było tłoczno. Bernadette ujrzała zbliżającą się Sabrinę, która w kokieteryjnej pozie oparła się o biurko Maxa i powiedziała niedbale:

- Roger się nie napracował. Chyba można było znaleźć jakieś ujęcie, przy którym Bernadette wypadłaby trochę lepiej. - Zerknęła na koleżankę i mruknęła:  
- Zresztą, czy ja wiem...

Bernadette zwykle starała się ignorować redakcyjną plotkarkę, dziś jednak poczuła się dotknięta, tyle że żadna błyskotliwa riposta nie przyszła jej do głowy.

- Przyznaj się, że jesteś zazdrosna. Sama chciałabyś mieć takie zdjęcia - sprzeciwił się Roger i położył na biurku Bernadette dużą kopertę. - Pomyślałem, że może będziesz chciała parę odbitek.

Sabrina uniosła wysoko brwi, jak gdyby nie wierzyła, że fotoreporter mówi poważnie, a potem zwróciła się znowu do Maxa:

- Doszły mnie słuchy, że zabrałeś pannę Dowd na waszego czwartkowego pokera. Skoro ochłodły już wasze uczucia, to teraz na mnie kolej.

- Przykro mi - odrzekł Max - ale znowu obowiązuje reguła, że kobietom wstęp wzbroniony. To męska gra.

- Ale ja już trochę poćwiczyłam - zaprotestowała Sabrina. - Szepnęłam parę słów Neily'emu, a ten poznał mnie z pewnym zawodowym graczem.

Nareszcie stało się jasne, w jaki sposób Neily skojarzył Bernadette z Maxem. Bernadette zerknęła na kolegę i podchwyciła jego pełne troski spojrzenie. Poczowała radość i gniew. Chciała jego miłości, a nie tylko braterskiej opiekuńczości.

- Co to, to nie - zaprotestował Roger. - Nie ma mowy o żadnych szulerach ani ich uczennicach.

Max spojrzał wymownie na Sabrinę, rozłożył bezradnie ręce i powrócił do studiowania komiksu. Długi język plotkarki sprawił, że Merriweather Neily zainteresował się Bernadette, ale teraz z tego samego źródła dowie się, że Max Laird i panna Dowd prawie się do siebie nie odzywają.

- Ach, ci mężczyźni. - Sabrina pokręciła głową. - Nigdy im nie dogodzisz. Za mało wykszcolona, niedobrze, za bardzo wykszcolona, też niedobrze.

- Kochani, trzeba zabrać się do pracy - rozległ się głos Grace, która zatrzymała wzrok na Bernadette i dodała: - Konferencja prasowa burmistrza zaczyna się za pół godziny. Jeśli chcesz mieć dobre miejsce, powinnaś zaraz tam jechać.

- Dobrze. - Bernadette kiwnęła głową, ale w duchu westchnęła znużona. Dość już miała tych monottonnych, urzędowych imprez. Gordon od jakiegoś czasu wspominał, że zastanawia się nad założeniem jakiejś prowincjonalnej gazety. Gdyby rzeczywiście miał odejść z „Tribune”, porozmawiałaby z Benem, żeby jej dał kronikę sądową, a wtedy byłoby zupełnie naturalne, że współpracuje z Maxem w sprawach kryminalnych.

Uśmiechała się do siebie, czekając na windę. Nie będzie może skazana na dziennikarską szarżyznę. A jeśli wszystko ułoży się zgodnie z jej planami, kto wie, może Max nie tylko doceni jej talenty reporterskie, ale także poczuje się zmęczony samotnością?

Gdyby zaś miało się okazać, że będzie niewzruszenie trwał w swym postanowieniu, to przecież kiedyś w końcu i ona przestanie zaprzętać sobie nim głowę. Może nawet nie trzeba będzie długo czekać; minie miesiąc, miną dwa, i będzie dziękowała losowi, że jej propozycja matrymonialna została przez pana Lairda odrzucona. Z takimi myślami wsiadała do samochodu, by udać się do ratusza.

- Jakie to wszystko nudne, nudne, nudne! - prychnęła ze złością Bernadette, kiedy wieczorem, w miękkim szlafroku, z nogami opartymi na niskim stoliku do kawy, gwałtownym przyciśnięciem guzika wyłączyła telewizor. Po kwadransie starego filmu grozy nie mogła dalej go oglądać. Z lewej strony fotela leżała zmięta gazeta z wielką krzyżówką, z prawej porozrzucane były czasopisma z opowiadaniem kryminalnym. Przez głowę przemknęła jej myśl, że gdyby miała u boku Maxa, nudę łatwo byłoby przegnać.

W tym momencie zadzwonił telefon.

- Chciałbym mówić z panią Bernadette Dowd - rozległ się w słuchawce głos starszego mężczyzny.

- To ja, słucham.

- Czytałem w dzisiejszym numerze artykuł o pani - kontynuował podenerwowany rozmówca. - Nazywam się Ted Brown i chciałbym zainteresować panią pewną sprawą. Chodzi o znęcanie się nad starymi rodzicami.

Bernadette poczuła dreszcz podniecenia; nareszcie coś konkretnego!

- Oczywiście, chętnie się tym zajmę.

- Ale nie mogę mówić przez telefon. - Pan Brown zniżył głos, jak gdyby w obawie, że ktoś go usłyszy.

- W takim razie musimy się umówić - powiedziała. - Kiedy i gdzie?

- Zaraz. Nie mogę u siebie w domu. Syn zawsze kręci się w pobliżu, ale powiedziałem mu, że chcę zagrać w bingo, a potem wychylić, kufelek piwa ze starymi przyjaciółmi, więc wrócę trochę później.



Mężczyzna podał nazwę skrzyżowania w bogatej dzielnicy i odłożył słuchawkę. Ubierając się czuła, że krew zaczyna jej krążyć szybciej. Przyszło jej do głowy, że powinna wziąć kogoś do osłony i natychmiast w oczach stanął jej obraz Maxa. Nie, nie ma mowy. Przez chwilę wpatrywała się niepewnie w telefon rozważając, do kogo jeszcze z kolegów mogłaby zadzwonić, ale potem pokręciła głową. W sobotni wieczór wszyscy albo się bawią w mieście albo zażywają uciech życia rodzinnego. Poza tym spotka się przecież z niedołęznym staruszkiem, i to nie w domu pogrzebowym ani na żadnym dachu, lecz w publicznym miejscu, na ulicy. Machnęła więc ręką i pobiegła do samochodu.

Jadąc myślała o tym, że Ben na pewno byłby niezadowolony, z drugiej jednak strony Max z pewnością wielokrotnie łamał redakcyjną zasadę bezpieczeństwa pracy. Z daleka zobaczyła róg, na którym umówiła się z panem Brownem. Z gęstego cienia pod drzewem wynurzyła się zgarbiona postać, oparta na lasce. Bernadette zatrzymała się przy staruszku, zanim jednak zdążyła wyłączyć silnik, Brown jednym susem znalazł się w samochodzie.

- Aha - mruknął. - To pani, zgadza się. Taka sama jak na zdjęciu.

Nieco zaskoczona szybkością ruchów swego informatora, lekko skrzywiła nos. Można było odnieść wrażenie, że pan Brown wylał na siebie przed spotkaniem całą butelkę płynu po goleniu.

- Bardzo mi miło, panie Brown - powiedziała i odwróciła się z wyciągniętą ręką. Mężczyzna na tylnym fotelu był wysoki, ale wiek przygiął go o kilka centymetrów do ziemi. Podobnie jak babce Bernadette w ostatnich latach życia, przez cały czas było mu zapewne zimno, bo chociaż wieczór był ciepły, starzec miał na sobie gruby sweter i znoszone wełniane rękawiczki. Poczowała uścisk wiotkiej i nieporadnej dłoni; od pierwszej chwili zaczęła współczuć wiekowemu człowiekowi, zdanemu na łaskę i niełaskę nieczułego syna.

- Jedźmy, zanim ktoś nas zauważy - ponaglił pan Brown. - Ach, przypominają mi się stare, dobre czasy. Rodzice mojej żony nie chcieli nawet słyszeć o mnie, więc tak właśnie podjeżdżałem na umówione miejsce:

zwalniałem, a ona - hop! - wskakiwała szybko, żeby nie dało się rozpoznać, z kim odjechała.

Może biedaczek od najmłodszych lat nadużywał płynu po goleniu, pomyślała Bernadette, a głośno zapytała:

- Mógłby mi pan wyjaśnić, w czym miałabym pomóc?

- To nie tylko moja sprawa - z ożywieniem odrzekł Brown. - Także moja stara przyjaciółka, Ellie May Wright, chciałaby z panią porozmawiać. Rzadko teraz wychodzi, więc najlepiej podjedźmy do niej. To kawałeczek za miastem. Obiecałem jej już, że wpadniemy i pogawędzimy przy filiżance kawy. Na następnym skrzyżowaniu niech pani skręci w prawo.

Bernadette czuła, że starzec zacznie mówić dopiero w towarzystwie swojej znajomej. No cóż, trzeba zobaczyć, może to rzeczywiście jakaś interesująca historia.

Brown rozgadał się o tym, jak zmieniło się St. Louis od czasów jego młodości i jak teraz niebezpiecznie jest wychodzić po zmroku na ulicę, od czasu do czasu wtrącając wskazówki, jak dojechać do domku pani Wright. Bernadette słuchała z uprzejmym uśmiechem i stosowała się do poleceń staruszka. Kiedy jednak minęli All Night Saloon, poczuła lekki niepokój. A jeśli Brown nie ma nic ciekawego do powiedzenia, a całą eskapadę zainscenizował po prostu z nudów?

- Daleko jeszcze do pańskiej znajomej? - zapytała, kiedy przerwał dla nabrania oddechu, opowiadając, jak to kiedyś przyszło mu brnąć do szkoły po pas w śniegu.

- Nie, nie, już zupełnie bliziotko - oznajmił, a potem dodał stropionym głosem: - Wiem, że takie opowieści o dawnych czasach muszą panią nudzić, ale to moja młodość.

Bernadette przypomniała sobie, z jaką radością babka wracała do minionych lat i pospiesznie zapewniła:

- Ależ nie, z chęcią pana słucham.

- Tylko tak pani mówi - uśmiechnął się Brown -ale jest pani znacznie miłsza od moich dzieci. Nie mam do kogo otworzyć ust. Większość znajomych przeniosła się już do świętego Piotra.

Bernadette znowu poczuła przyływ sympatii do staruszka.

- Ellie May mieszka tam, po lewej. - Zakrzywiony palec wskazał szeroką, zwirową dróżkę, przy której na słupku zawieszona była skrzynka pocztowa.

Zjechali z szosy. W dali zamajaczyła sylwetka domku. Po obu stronach alejki ciągnęły się pola, na których zaczęło kielkować zboże. Przyjemne miejsce, pomyślała Bernadette, chociaż chatkę przydałoby się odmalować, a rabatki wypielić. Trudno się dziwić, skoro pani Wright rzadko już wychodzi z domu. Trzeba by podskoczyć tutaj za dnia i pomóc trochę starowince, postanowiła.

Zanim zdążyła nadbiec z pomocną dłonią, Brown wysiadł już z samochodu i zamachał niecierpliwie ręką.

- Nie trzeba, nie trzeba. Nie jestem jeszcze sparaliżowany.

Bernadette dobrze rozumiała, że pragnie być możliwie samodzielny, zatrzasnęła więc drzwiczki i dostosowując się do kroku staruszka poszła za nim do domku. Okna zasłonięte były ciężkimi kotarami, między którymi przeciskała się wąska strużka światła. Brown otworzył drzwi na werandę i końcem laski rytmicznie zastukał do wewnętrznych drzwi, a odwracając głowę do Bernadette wyjaśnił:

- To umówiony znak, żeby wiedziała, czy może się odezwać. W dzisiejszych czasach nie wiadomo, kto może czatować za progiem.

- To racja - przytaknęła Bernadette i cofnęła się o krok przed natrętnym zapachem kosmetyku. Odniosła nagle wrażenie, że dostrzega coś znajomego w sylwetce swego przewodnika. Pewnie jakaś cecha wspólna wszystkim ludziom w jego wieku, pomyślała.

- Wejdźcie, Ted - odezwał się z wnętrza piskliwy głos kobiety. - Czekam już na was i czekam.

- Proszę bardzo, panno Dowd. - Staruszek otworzył drzwi i z galanterią ustąpił na bok. - Niech pani wejdzie.

Bernadette postąpiła kilka kroków do przodu i zamarła. Pokój wyglądał tak, jak tego oczekiwała. Pod ścianą kanapa i dwa głębokie fotele, staromodne i podniszczone. Pod oknem stół, na którym stała donica z jakimś dużym kwiatem. Z lewej mały stolik przykryty koronkową serwetką i dwa krzesła o wysokich, prostych oparciach. Na środku drewnianej podłogi dywan, na którym przycupnęło kilka miękkich taborecików. Na ścianach wisiało kilka wyblakłych pejzaży.

W fotelu jednak zobaczyła nie żadną starowinkę, lecz wystraszonego Chucka Langa, do którego mierzyła z rewolweru siedząca na jednym z krzeseł ruda niewiasta o twarzy wypacykowanej jak u kłowna w cyrku.

Ktoś ją nagle pchnął w plecy i Bernadette poleciała do przodu, omal się nie przewracając.

- Długo czekasz? - zapytał z tyłu znajomy męski głos.

Bernadette odwróciła się raptownie, jak chłaśnięta biczem. Charakteryzacja była bardzo fachowa i gdyby nie głos, nawet teraz nie odgadłaby, z kim umówiła się na potajemne spotkanie. Głos jednak nie pozostawiał żadnych wątpliwości.

- Merriweather Neily! - wykrzyknęła z przerażeniem. Neily nagle przestał być przygarbionym staruszkiem i lekko skłonił głowę.

- Do usług, panno Dowd - powiedział i znowu zwrócił się do kobiety na krześle: - Długo musiałaś czekać?

- Nie - odrzekła tamta. - Ale ten facet jest okropny.

Bernadette przeżyła następny wstrząs. Ten głos był także znajomy.

- Sssabrina? - wyjąkała z niedowierzaniem. Zapytana uśmiechnęła się i potrząśnięciem głowy odrzuciła kosmyk spadający jej na oczy.

- Zawsze byłam ciekawa, czy w rudych włosach byłoby mi do twarzy. Nieźle, co?

Neily parsknął śmiechem.

- Skromność nigdy nie była twoją zaletą.

Sabrina zmarszczyła nos.

- Nie przesadziłeś trochę z tym płynem po goleniu?

- Woląłem być pewien, że miła panna Dowd będzie trzymać się na tyle daleko, żeby mnie przypadkiem nie rozpoznać. - Zachichotał. - Ale chyba masz rację. Zacząłem się obawiać, że oczy zajdą jej łzami i jeszcze wpadnie na coś samochodem.

- O czym wy gadacie? - wtrącił się poirytowany Lang. - Co tu robi ta dziwka?

- To samo co ty - odparł z uprzejmym uśmiechem Neily. - Przyjechała umrzeć.

Lang pobladł, a Bernadette poprzysięgła sobie, że jeśli jakimś cudem ujdzie z życiem z tej makabreski, przenigdy już nie uda się na żadne spotkanie bez obstawy, nawet gdyby chodziło o wywiad z Matką Teresą.

Fałszywy filantrop spojrzał na Sabrinę.

- A jak tobie poszło?

- Cudownie. Wszystko dokładnie, jak zaplanowałem. Usiadłam w tej knajpce, co wiesz, i poczekałam, aż zjawi się szanowny pan Lang. Kiedy skończył jeść, podeszłam do niego i zapytałam, czy to aby nie jego zdjęcie widziałam niedawno w „St. Louis Daily Tribune”. Aż poczerwieniał ze złości i dalej wyklinał na czym świat stoi pannę Dowd. Ponieważ używał wyrazów powszechnie uznawanych za nieprzyzwoite, zjawił się kelner i wyrzucił go za drzwi. Na odchodnym powiedziałam jeszcze przestraszona, że mam nadzieję, że ten brutal nie spróbuje wyrządzić żadnej krzywdy biednej dziennikarce. Szybko wybiegłam i podążyłam śladem pana Langa prosto tutaj.

Najwyraźniej zadowolony Neily zwrócił się do Bernadette.

- Jeśli zaspokoi to pani dziennikarską ciekawość, jesteśmy w domku jednego z przyjaciół okropnego pana Langa. Zdaje się, że bardzo mu była nie w

smak popularność, jakiej mu pani przysporzyła. Mówiąc szczerze, jestem mu nawet trochę wdzięczny, że tak sposobne miejsce wybrał na kryjówkę.

Bernadette nie mogła powstrzymać ciekawości i zapytała:

- Czy pańska żona wie, jak pan spędza wolny czas?

Neily parsknął śmiechem.

- Moja kochana małżonka absolutnie nie interesuje się tym, co robię w nadgodzinach. Poślubiłem ją ze względu na jej zalety towarzyskie, ona zaś wyszła za mnie dla pieniędzy. Żyjemy w wielkiej przyjaźni. Kiedy proszę ją, żeby się czegoś dla mnie dowiedziała, lub żeby na przykład odrobinę skłamała, kiedy ktoś ją spyta, gdzie o danej godzinie jestem, zgadza się bez żadnych kłopotliwych pytań. Oczywiście, oczekuje w zamian godziwego prezentu.

- Ja natomiast oczekuję o wiele więcej - wtrąciła uwodzicielskim tonem Sabrina.

Neily pokiwał głową z podziwem.

- Naprawdę, jesteś nienasycona.

- Ale na co komu potrzebna śmierć moja i Langa? - zapytała Bernadette, gdyż w żaden sposób nie potrafiła sama rozwiązać tej zagadki.

- Pani, panno Dowd, jest tylko przynętą, a Lang ma zmylić prowadzących śledztwo.

Bernadette poczuła się tak, jakby nagle w pokoju zapanował mróz.

- Mógłby to pan wyjaśnić nieco dokładniej? - zapytała, z trudem zachowując maskę spokoju.

Wytworny gangster uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Tak naprawdę chodzi mi o Maxa Lairda. Kiedy ciała zostaną znalezione, wszystko będzie wyglądać tak, jak gdyby zawzięty pan Lang chciał się zemścić, Laird zaś niefortunnie znalazł się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze. A potem, w przypływie wyrzutów sumienia, strachu, czy... No nie wiem, któż jest w stanie przeniknąć duszę zbrodniarza... - Neily roześmiał się, najwyraźniej rozbawiony własnym dowcipem. - W każdym razie później Chuck

Lang popełni samobójstwo. -Neily rozłożył bezradnie ręce. - Szkoda, że trzeba było panią w to uwikłać, ale inaczej zabrakłoby autentyzmu. Zresztą pani śmierć posłuży też pewnemu słusznemu celowi i skłoni przynajmniej niektórych ludzi do chwili namysłu, zanim zaczną odgrywać rycerzy prawości. Wniosek, że zginęła pani z powodu swojego reportażu o Chucku Langu, będzie oczywisty i ludziom rozsądnym powinien dać do myślenia. - Zamilkł na chwilę i raz jeszcze przywołał na twarz wyraz smutku. - Co prawda, zawsze szkoda marnować tak uroczą kobietę na przynętę.

- Ona w ogóle nie jest w twoim typie - ostro sprzeciwiła się Sabrina.

- Zazdrość to niskie uczucie - zadrwił Neily. Sabrina zmierzyła go lodowatym wzrokiem.

- Chyba już najwyższy czas, żeby przyholowała Maxa?

Neily skinął głową.

- Tak, nie mogę się zbyt późno położyć spać. Jutro o dziesiątej jestem umówiony na rozmowę z burmistrzem w sprawie fatalnego wzrostu liczby przestępstw w naszym pięknym mieście.

Bernadette dobrze pamiętała, że zaraz za domem czerniała ściana drzew. Gdyby udało mi się ich dopaść, pomyślała, po ciemku już mnie nie znajdą. Widząc, że Sabrina podnosi się i odkłada na stolik rewolwer, by wygładzić spódnice, odwróciła się i pchnęła Neily'ego tak silnie, że zatoczył się i oparł o ścianę. Skoczyła ku drzwiom w nadziei, że nie są zamknięte na klucz, ale kiedy chwyciła za klamkę, poczuła silne uderzenie w tył głowy. Osuwając się na kolana zdążyła jeszcze pomyśleć, że powinna była pamiętać o lasce. Potem straciła przytomność.

Max siedział w fotelu i od czasu do czasu pocierał skronie, ale uparty ból głowy nie ustępował. Był wściekły na świat, siebie i Bernadette Dowd.

Aż podskoczył na dźwięk telefonu. Spojrzał na zegarek - dochodziła północ. Jeśli to Bernadette, która wpadła w nowe tarapaty, będzie z nią musiał ostro porozmawiać.

- Max, tu Sabrina. Bądź dobrym kolegą i ratuj mnie - odezwał się błagalny głos.

Ból głowy przeszedł jak ręką odjął.

- Co się znowu stało?

- Wiesz, było dziś takie przyjęcie. Nie najlepsza okolica, ale słyszałam, że może być parę ciekawych osób, więc chciałam pójść. Zdaje się, że trochę przesadziłam, bo postanowiłam się przebrać i zrobiłam się na rudą lwicę. Przyczepił się do mnie jeden facet i teraz zupełnie nie mogę się go pozbyć.

- A gdzie jesteś? - zapytał, kiedy wreszcie zamilkła.

- Dzwonię z takiej knajpy - podała nazwę i adres - ale tamten czeka, zdaje się, na dworze. Wymknę się tylnym wyjściem i będę czekała za rogiem, aż mnie zabierzesz.

- Nie ma sprawy - zapewnił Max. - Będę za pół godziny.

- Jesteś aniołem - zaszczebiotła Sabrina i odłożyła słuchawkę.

- A z tobą są tylko kłopoty - mruknął Max. Kiedy pół godziny później skręcał w przecznicę koło wskazanego przez Sabrinę baru, z cienia wynurzyła się postać, która natychmiast wśliznęła się na wolne miejsce z przodu.

Kobieta była wzrostu Sabriny i miała jej figurę, nader wyraźnie podkreślaną przez obcisłą sukienkę mini, twarzy jednak nie sposób było rozpoznać pod grubą warstwą makijażu. I jeszcze ta oprawa rudych loków!

- Sabrina? - upewnił się Max.

- We własnej osobie.

- Poznaję głos i kształty - powiedział, wpatrując się w nią badawczo - ale reszta jest zupełnie inna.

- Dawną Sabriną nigdy się nie interesowałeś. - Uśmiechnęła się kokietyjnie. - A jak podoba ci się ta nowa?

- Trochę zbyt uwodzicielska - mruknął. Złożyła usta w ciup.

- Szkoda. - Oparła się wygodnie na fotelu. - A gdybyś podrzucił mnie do znajomej? To niedaleko, a wolałabym nie być dziś w nocy sama.



- Oczywiście - zgodził się Max. - Powiedz mi tylko, jak jechać.

- W następną ulicę w prawo, a dalej prosto. Kiedy chwilę później wjeżdżali w zwirowaną alejkę, Max popatrzył spod oka na pasażerkę.

- Nigdy bym nie pomyślał, że możesz spędzić choćby jedną noc na wsi. Zawsze uważałem cię za ucieleśnienie wielkowiejskiej dziewczyny.

- Czasami zaczynam tęsknić za naturą, wiesz, pola, lasy, te rzeczy... - odparła Sabrina ze wzruszeniem ramion.

Akurat, pomyślał zgryźliwie Max. Chociaż kto wie, może się mylił co do redakcyjnej koleżanki...

- A może zajrzałbyś na chwilę i wypił na drogę jakiegoś drinka? - spytała zachęcająco.

- Za drinka dziękuję, będę jeszcze prowadził, ale pożegnam cię dopiero wtedy, kiedy będę pewien, że jesteś bezpieczna.

- Zawsze byłeś dżentelmenem - powiedziała z uznaniem Sabrina, weszła na werandę i zastukała do drzwi.

- Mamy z nią umówiony rytm, żeby nie myślała, że to jacyś zboczeńcy - wyjaśniła i przepuściła Maxa w progu.

Kiedy Max znalazł się w zaniedbanym pokoju, jego wzrok spoczął natychmiast na starszym mężczyźnie, który stał przy kominku i mierzył z rewolweru w drzwi wejściowe.

- Witam, witam - odezwał się głos, który Max rozpoznałby na końcu świata.

- Neily!

- Proszę się przyłączyć do naszej małej imprezy. Max odwrócił wzrok od gangstera. W fotelu siedział Chuck Lang, na kanapie leżała nieruchomo Bernadette. Zalała go fala strachu i nienawiści.

- Co jej się stało? - krzyknął i rzucił się w stronę Bernadette.

- Musiałem zdzielić ją w śliczną główkę. Zdaje się, że odrobinę przesadziłem.

- Tym razem już się nie wykręcisz - syknął Max. - Nie skrzywdzisz już więcej nikogo.

- Prawdziwy popis odwagi. - Neily pokiwał głową z udanym smutkiem. - Trochę mi będzie brakować tej naszej zabawy w kotka i myszkę. Trzeba przyznać, że często musiałem się natrudzić, żebyś nie dostał do ręki żadnego konkretnego dowodu przeciwko mnie. Już parę miesięcy temu uznałem, że czas najwyższy pozbyć się tego utrapienia w twojej osobie, ale potrzebny mi był plan, jak cię zgładzić, a do tego nie ściągnąć na siebie podejrzeń. Twój mały romans z panną Dowd i jej brawurowa demaskacja Langa podsunęły mi znakomity pomysł.

Max poczuł, że zaczyna brakować mu tchu. Spełniało się najstraszniejsze przeczucie. Bernadette miała zginąć z jego powodu.

- Panie Neily, niech mnie pan posłucha. Cokolwiek pan zamierza, ja jestem dobry na pomagiera - wtrącił się Lang.

- Pan Merriweather Neily przyjmuje zlecenia na morderstwa - wyjaśnił szyderczo Max.

- Potrafię także zabijać - pospiesznie zapewnił Lang. - Załatwiłem jednego faceta w Teksasie, a potem pochowałem go na pustyni. Dla mnie to jak splunąć.

- Dla dobra ludzkości będzie więc lepiej usunąć cię ze świata raz na zawsze - oznajmił Neily.

- Niech cię cholera! - warknął wściekły Lang. Max patrzył spod przymrużonych powiek na szarmanckiego gangstera.

- To ty ukartowałeś śmierć mojego brata, tak?

- Zaczynał być tak dokuczliwy jak ty, ale w jego przypadku łatwiej było wszystko zaaranżować. Życie policjanta to wieczne ryzyko.

- Czuję się zapomniana - odezwała się z pretensją w głosie Sabrina. W ręku trzymała magnum. - Nawet nie zapytasz, jak taka grzeczna dziewczynka jak ja mogła się zadać z kimś tak pozbawionym skrupułów jak Merriweather?

Max popatrzył na błyszczącą lufę.

- Jeśli mam być szczery, zawsze uważałem cię za niebezpieczną osobę, którą fascynują niebezpieczne zabawy. Jak widzę, miałem rację.

- No popatrz, ja zawsze podobnie myślałam o tobie, a tymczasem - Sabrina z wyraźną pogardą zerknęła na nieprzytomną Bernadette - ty zacząłeś zadawać się z kimś takim jak panna Dowd. Max, przecież życie z nią to flaki z olejem. Max popatrzył przeciągle na wiarołomną koleżankę.

- Silne przeżycia to nie wszystko. Trzeba żyć intensywnie, to prawda, ale są jeszcze inne wartości, choć wątpię, żebyś cokolwiek o nich wiedziała.

- No, no, cóż za kaznodziejski ton - skrzywił się Neily. - Czas już kończyć te pogawędki, robi się późno.

Ustawwszy się tak, by zasłonić ciało Bernadette przed rewolwerem mordercy, Max powiedział:

- Zaspokój jeszcze moją dziennikarską ciekawość i powiedz, jak ma wyglądać nasza śmierć.

- Proszę bardzo. Niewiele zyskasz na czasie, ale jesteś jedną z tych osób, które potrafią docenić misterność mojego planu. Kiedy z Sabriną wyjdziemy z domu, wybuchnie tu pożar. Opanowawszy go, strażacy znajdą trzy zwęglone ciała. Okaze się, że jedno z nich to Lang, który uparcie będzie ścisnął w dłoni ten oto rewolwer. Po rozmowie w pobliskiej knajpce policjanci dojdą do wniosku, że pełen nienawiści Lang porwał pannę Dowd, przywiózł tutaj, a kiedy ty wpadłeś, żeby ją ocalić, drań zatrzelił was obydwój. Być może zresztą uznają, że Lang chcąc pojmać pannę Dowd musiał sterroryzować i ciebie, tak że przyjechaliście tutaj całą trójką. Tak czy owak, każdy w redakcji zezna, że coś tam było między wami, nikogo więc nie zdziwi to, że narażałeś się, aby ocalić dziewczynę. Trzeba będzie jeszcze znaleźć jakieś wytłumaczenie dla faktu, że później Lang targnął się na własne życie, ale tyle jest możliwości: obrzydzenie do samego siebie, strach, chwilowy atak szału...

- Ej, ej, a co? To ja niby mam siedzieć spokojnie i czekać, aż raczysz mnie rozwalić, ty...

Lang nie dokończył zdania - w przyływie wściekłości poderwał się z fotela, a kula z broni Neily'ego ugodziła go w czoło. Zlany krwią, opadł z powrotem na fotel.

Bernadette bardzo szybko odzyskała świadomość, ale dalej udawała nieprzytomną. Przez zasłone rżęs ustaliła, gdzie znajduje się Neily i Lang oraz że sama spoczywa na kanapie. Potem pojawili się Sabrina i Max, który w pewnej chwili znalazł się między nią a złoczyńcą. Kiedy usłyszała strzał, serce jej zamarło. Max stał jednak nieruchomo dalej. Zaczepnęła oddechu i wrzasnęła ze wszystkich sił. Kompletnie zaskoczona Sabrina osłupiała, co pozwoliło Bernadette skoczyć na nią i powalić na podłogę, przytrzymując uzbrojoną rękę.

Dziwnym zbiegiem okoliczności Max rzucił się na Neily'ego ułamek sekundy przed mrożącym krew w żyłach wrzaskiem Bernadette, który również i gangstera sparaliżował na chwilę dostatecznie długą, by ciało szarżującego dziennikarza grzmotnęło z impetem w przeciwnika. Zwalili się na podłogę, rewolwer poleciał gdzieś w bok, szamocząc się więc i szarpiąc usiłowali go pochwycić. W tej właśnie chwili drzwi odskoczyły z hukiem i w pokoju zaroilo się od mundurów policyjnych.

- Ręce do góry - zabrzmiał stanowczy rozkaz. Bernadette, która znalazła się właśnie pod Sabriną, zobaczyła nad jej ramieniem pięć mierzących w nią luf. Pięć innych skierowanych było na Neily'ego i Maxa.

- Pięknie, że raczyłeś się w końcu zjawić - stęknął Max, spychając z siebie przeciwnika i stając na nogi.

W jednym z funkcjonariuszy Bernadette rozpoznała George'a Pace'a, który wyjaśnił:

- Nie chcieliśmy, żeby ktoś nas zauważył, dlatego zaparkowaliśmy przy szosie i podkradliśmy się tutaj polami.

Bernadette niepewnie usiadła. Czowała lekkie zawroty głowy i mdłości.

- Nie ruszać się - rozkazał jeden z policjantów i nachylił się nad nią z kajdankami.

- Ja jestem w tej dobrej drużynie - powiedziała wyszarpując rękę, na której poczuła już dotyk metalowej obręczy.

- Daj spokój, Mike - odezwał się George - ona jest w porządku. Jak tam, Bernie, nic ci nie jest?

- Trochę tylko boli mnie głowa - odparła i spróbowała wstać. Zatoczyła się, ale natychmiast silna ręka objęła ją w pasie. Dobrze wiedziała, czyja.

- Nie jest dobrze. - Max pokręcił głową. - Masz dziwny wzrok. Obawiam się, że to wstrząs mózgu. Ten bandzior uderzył ją w głowę - wyjaśnił George'owi. - Trzeba będzie pojechać do szpitala.

Bernadette chciała gorąco zaprotestować, ale na widok zaniepokojenia w oczach Maxa zamilkła, czując zarazem, jak miłe ciepło rozplywa się jej wokół serca.

- Daj mi taśmę, a potem możesz jechać. Jeden z wozów będzie was pilotował, żebyście nie musieli przejmować się przepisami. A ja dopilnuję, żeby tę parkę poinformowano o ich prawach.

Max podprowadził Bernadette do krzesła i posadził, a potem rozpiął koszulę, spod której wydobyl mikroskopijny mikrofon i niewielki magnetofon.

- Skąd wiedziałeś, że cię nabieram?! - wykrzyknęła zdumiona Sabrina.

- Przypuszczałem, że Neily musi mieć swoją wtyczkę w redakcji. Ty zawsze lubiłaś pieniądze i ludzi z pieniędzmi, a na dodatek, choć z ochotą rozpuszczałaś o wszystkich plotki, omijałaś jakoś tylko Merriweathera Neily'ego. Nie byłem do końca pewien, czy rzeczywiście trzymasz z nim sztamę, mógł przecież zupełnie cię oczarować, zawsze wolałem jednak być z tobą ostrożny. Kiedy zadzwoniłaś z prośbą o pomoc, na wszelki wypadek poprosiłem George'a, żeby zapewnił mi obstawę. - Max milczał przez chwilę, a potem dodał z rozgoryczeniem: - Nie dziwi mnie to, że szpiegowałaś dla Neily'ego, ale nie przypuszczałem, że możesz przyłożyć rękę do morderstwa.

- Aby związek był naprawdę silny - oznajmiła nonszalancko Sabrina -  
ludzi muszą łączyć wspólne sprawy.

Max wykrzywił się z niesmakiem i objął Bernadette w pól, aby pomóc jej  
wstać.

- Daj spokój, nic mi nie jest - zaprotestowała Bernadette. - Zbyt długo  
leżałam nieruchomo na kanapie i stąd zawroty głowy. Ale już wszystko w  
porządku i spokojnie mogę wracać do domu.

Max mocniej przygarnął ją do siebie. , - Nie ma mowy. Daj kluczyki  
George'owi, a on zadba, żeby samochód znalazł się pod twoim domem.

My tymczasem jedziemy do szpitala. - Dopiero teraz można było poznać  
po jego twarzy, jak bardzo dręczy go poczucie winy. - Mało brakowało, a  
zginęłabyś z mojego powodu.

Chciała jeszcze raz zaproponować, ale nagle zawisła bezwładnie na jego  
ramieniu.

- Ciekawe, dlaczego kobiety nie potrafią słuchać dobrych rad, tylko  
najpierw muszą się trochę posprzeczać - mruknął niosąc Bernadette do drzwi.

Postawił ją na ziemi dopiero kiedy znaleźli się przy samochodzie.

- Wsiadaj - mruknął i pomógł jej usadowić się na fotelu.

Obchodząc auto, Max poczuł dreszcz grozy. Była o włos od śmierci, a  
wszystko przez niego.

- W jaki sposób zwabili cię tutaj? - zapytał i włączył silnik.

- Zadzwoił do mnie Merriweather Neily i podał się za staruszka, który  
chciał mi opowiedzieć o dręczeniu starych rodziców przez wyrodne dzieci -  
odpowiedziała dobrze wiedząc, że czeka ją za chwilę reprimenda. -

Umówiliśmy się i nie poznałam go w tym przebraniu.

- Ja też bym nie poznał. Ale nie pomyślałaś o żadnej ochronie, prawda?

- Nie - bąknęła skruszona.

Cała irytacja Maxa nagle zniknęła bez śladu. Dobrze wiedział, że Bernadette będzie musiała wysłuchać jeszcze kazania Bena, pokiwał więc tylko głową i rzucił:

- No i dostałaś nauczkę.

- Dostałam nauczkę - powiedziała zadumana.

## 16

Bernadette zmarszczyła niecierpliwie brwi.

- Dobrze się czuję. Lekarze mówią, że nic mi nie jest. Nie musisz siedzieć przy mnie jak przy niemowlaku. Zamówię taksówkę i pojedę do siebie.

Resztę nocy spędziła w szpitalu na obserwacji. Był teraz ranek i mogła już wracać do domu.

Max zawiózł ją na izbę przyjęć, poczekał, aż zostanie przyjęta, a następnie udał się do redakcji, żeby napisać reportaż z aresztowania Merriweathera Nei-ly'ego. Po skończeniu wrócił do szpitala i nie pozwolił się wygonić z jej pokoju. Nie potrafił jednak zapanować nad nerwami, przysiadł na chwilę na krześle, potem zrywał się i chodził z kąta w kąt. Wreszcie przysnął w fotelu, ale z jego twarzy nie zniknął ponury grymas.

- Zawiozę cię do domu - przemówił kategorycznie, gdy się obudził. Od chwili, kiedy opuścili fatalną kryjówkę Langa, Maxa zadręczała wizja martwej Bernadette. Zmora ta prześladowała go także we śnie i zbudził się zlany zimnym potem. Nie może tak wiązać się z nikim, ale na razie nie odzyska spokoju ducha, zanim się nie przekona, że jego uparta koleżanka jest bezpieczna w domu. A potem zostawi ją z jej zmartwieniami i nigdy więcej nie da się skusić.

Bernadette dobrze wiedziała, że nie ma sensu protestować, westchnęła więc tylko i zaproponowała, by w czasie, kiedy ona będzie się przebierać, Max zadzwonił do George'a Pace'a i dowiedział się o Neily-ego i Sabrinę. Max kiwnął głową i wyszedł z pokoju.

Kilka minut później sadowiła się na tylnym fotelu samochodu Maxa.

- No i czego się dowiedziałeś? - zapytała.

- George zapewnia, że nawet najpotężniejsi przyjaciele Neily'ego nie potrafią zapobiec temu, by on i Sabrina zostali oskarżeni o morderstwo z premedytacją. Ale z drugiej strony - po twarzy Maxa przemknął grymas gniewu - w domu Neily'ego nie znaleźli żadnych zapisków, notatek, adresów. Są przekonani, że tamten wszystko ma w głowie. Aresztowano jednego z jego szoferów i ogrodnika. Policja podejrzewa, że wykonywali zlecenia tego szczura. Ale nawet gdyby zdecydowali się mówić, a na razie nic na to nie wskazuje, i tak nie da się z absolutną pewnością ustalić, kto składał zbrodnicze zamówienia.

- Nie ulega przynajmniej wątpliwości, że zabił Langa - wtrąciła Bernadette. - No i przyznał się do zaaranżowania śmierci twojego brata.

- Będzie go można również oskarżyć o próbę zabicia mnie i ciebie - przypomniał Max i włosy znowu zjeżyły mu się na głowie. Przecież otarli się o śmierć! - Czy teraz masz dość mocnych wrażeń?

Sama rozmyślała nad tym w nocy, wiedziała jednak, jaka odpowiedź zadowoliłaby Maxa.

- Muszę przyznać, że wczorajszy wieczór dostarczył trochę zbyt wielu emocji - odparła wymijająco.

Max spojrzał na nią podejrzliwie.

- Powiedz jasno: „Tak, mam dosyć, i znowu będę dawną Bernadette Dowd” albo „Nie, zamierzam pozostać Berniem i przysparzać wszystkim dookoła siwych włosów”.

Bernadette uśmiechnęła się przekornie.

- Wybiorę raczej pośrednie rozwiązanie. Nigdy nie pojedę już na żadne spotkanie z informatorem bez obstawy, a także zamierzam zapisać się na kursy samoobrony. - W jej głosie zabrzmiała nutka stanowczości. -I nie ma najmniejszego powodu, żeby z mojej przyczyny miał ci posiwieć chociaż jeden włos. Nie jesteś za mnie odpowiedzialny! - zakończyła, każde słowo wypowiadając wyraźnie i dobitnie.



- Zgoda, nie jestem - mruknął, bardziej jakby do siebie niż do niej.

Bernadette poczuła, jak ogarnia ją smutek. Najwyraźniej chciał zawieźć ją do domu, zostawić i wyjść, nie oglądając się za siebie. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że w głębi duszy żywiła nadzieję, iż dla niej zdecyduje się jednak na porzucenie samotności. Musiała to sobie powtarzać uparcie i niezmiennie, aż w końcu nauczy się tych słów na pamięć: On nigdy się we mnie nie zakocha. Nigdy.

- Dobrze, że przynajmniej w tym się zgadzamy - rzuciła obojętnym tonem.

Po niedługiej chwili stała pośrodku holu i wsłuchiwała się w odgłos samochodu, który zjeżdżał z podjazdu. Max doprowadził ją pod drzwi, oznajmił, że Ben daje jej kilka dni urlopu, a następnie odwrócił się na pięcie i zniknął.

- Od dzisiaj zaczynam nowe życie - obwieściła ścianom. - Powinnam chyba odczuwać dreszcz podniecenia - mruknęła.

Musi zapomnieć o Maksie. To może trochę potrwać. Albo i nie, zastanowiła się. Ten protekcyjny ton, ta pewność siebie - trudno znieść takiego zarozumialca.

Ma, co prawda, pewne zalety. Kogoś takiego jak on chciałaby mieć przy sobie w chwili niebezpieczeństwa. Poza tym... Przez głowę przemknęły jej wspomnienia, które sprawiły, że po jej ciele spłynęła fala gorąca. Potrafi być także delikatny, czuły, miły i zabawny.

- Niech to cholera! - krzyknęła, znowu zdziwiona tym, że przeklina. - Chyba dostałam fioła na jego punkcie!

Przez chwilę krążyła poirytowana po domu, potem zatrzymała się i znowu wygłosiła uwagę pod adresem milczących murów:

- Muszę znaleźć sobie lepszego partnera, z którym łatwiej będzie dojść do ładu.

Chwilę stała zapatrzona w lustro, a po namyśle mruknęła:

- Może jednak nie zaraz. Na razie wezmę kąpiel.

Max stał nieruchomo pod prysznicem. Odrzucił do tyłu głowę i rozkoszował się spływającymi po ciele strumieniami wody. Powinien czuć ulgę i odprężenie. Merriweather Neily znajduje się za kratkami i ma murowany wyrok.

- Nareszcie mogę wziąć urlop - powiedział na głos. - Rozbić gdzieś namiot i uganiać się tylko za rybami, a nie za jakimiś szubrawcami. Nareszcie jestem wolny, wolny!

Nagle przed oczami stanął mu obraz Bernadette. No tak, jest jeszcze ta dziewczyna. Na jej widok powinien przechodzić na drugą stronę ulicy. Nie należy jednak wpadać w panikę. To ostatnia osoba, która będzie ci się naprzykrzać, mruknął do siebie i zakręcił wodę.

Bernadette kończyła wyrywać ostatnie zielska z ogródka. Po kąpieli zdrzemnęła się trochę. Po południu zrobiła pranie, skosiła trawnik i zajęła się grządkami. Zaczynało się ściemniać. Była zmęczona, ale zadowolona z wykonanej pracy.

Zdumiona usłyszała, że na podjeździe hamuje samochód. Zerknęła przez ramię i westchnęła z rezygnacją. Jakże miała usunąć z pamięci obraz Maxa, skoro ten nieustannie pojawia się na progu jej domu. Chciała wrzasnąć na niego, poprosić, żeby dał jej wreszcie spokój. Jednak otrzepała dłonie, odłożyła motykę i podeszła do gościa z chłodnym wyrazem twarzy.

Max wcale nie oczekiwał, że zostanie powitany radosnymi okrzykami.

- Ładny ogródek-zaczął konwencjonalnie. Normalna towarzyska pogawędka, pomyślała

z oburzeniem. Po tym wszystkim, co razem przeżyli, ten zjawia się tutaj, żeby sobie pogawędzić jak gdyby nigdy nic.

- Co tutaj robisz? - zapytała obcesowo.

- Mam nadzieję, że nie przyjechałem za późno -powiedział niepewnie.

- Za późno? - zapytała ostrożnie Bernadette, starając się nie zastanawiać zbyt głęboko nad możliwym znaczeniem tych słów.

Poszukał jej wzroku.

- Powiedziałaś mi kiedyś, że nie będziesz czekać bez końca, aż zdecyduję się powiedzieć, że nie mogę żyć bez ciebie.

Starła się ukryć radość, która nagle przepelniła jej serce.

- Czy to właśnie chciałeś powiedzieć? - Wołała usłyszeć jego słowa, zanim pozwoli sobie w nie uwierzyć.

Postąpił krok do przodu i, stojąc tuż przed Bernadette, ujął w dłonie jej twarz.

- Nie potrafię przestać myśleć o tobie. Wiem, że z pewnych powodów nie mam prawa prosić cię, żebyś dzieliła ze mną życie. Niebezpieczeństwa z pewnością nie skończyły się wraz z aresztowaniem Neily'ego i jeszcze nie raz będę musiał ryzykować. Jeśli jednak się zgodzisz, będziesz przynajmniej wiedzieć, na co się narażasz.

Nie potrafiła, bała się uwierzyć własnym uszom.

- Jak to rozumiesz, „dzielenie życia”?

- Mam na myśli... - Stropił się i zakończył niezręcznie: - Legalny związek.

- Legalny związek - uśmiechnęła się lekko Bernadette. - To brzmi obiecująco.

Przez twarz Maxa przemknął cień.

- Powtarzam jednak, że nie będę w stanie zapewnić ci takiego poczucia bezpieczeństwa, jakiego chyba oczekiwałaś. Nie mogę obiecać, że zawsze będę szedł najmniej ryzykowną drogą. Zmarszczyła brwi,

- Czegoś chyba nauczyłam się przez te ostatnie tygodnie. Dziś uważam, że w życiu, jeśli ma być ciekawie i prawdziwie, trzeba podejmować ryzyko, choć z umiarem. No i poza tym nie myśl, że tylko ty będziesz dociekliwym reporterem.

Max uśmiechnął się ironicznie.

- To jeden z najważniejszych powodów, który zmusił mnie do zjawienia się tutaj. Zrozumiałem, że jeśli się nie pobierzemy, to nie będę mógł mieć cię

stale na oku, a wtedy nie zliczę nocy, podczas których będę przewracał się z boku na bok rozmyślając, co się z tobą dzieje.

W jej oczach nagle pojawiła się nieufność.

- No wiesz! A ja myślałam już, że najważniejszym powodem było to, że zakochałeś się we mnie!

Twarz rozjaśniła mu się w uśmiechu.

- Wspomniałem, że powodów było więcej niż jeden. Tak, panno Bernadette Dowd, kocham panią bezgranicznie!

Była po prostu i najnormalniej w świecie szczęśliwa.

- Och! - westchnęła z udaną rezygnacją. - A już myślałam, że nigdy tego nie powiesz. A teraz, czy zechciałbyś mnie pocałować, bo bardzo tego pragnę?

- Nie tylko ty, zapewniam cię - mruknął i poszukał wargami jej ust.

Bernadette uniosła się na łokciach i spojrzała z góry na Maxa. Spędzili upojny wieczór, ale nie czuła się zmęczona. Z pewnością natomiast była szczęśliwa.

Przeciągnął ręką po jej biodrze i uśmiechem odpowiedział na uśmiech.

- Wyglądasz jak kobieta zaprzątnięta jakąś myślą - powiedział dumając zarazem, jak cudowna może być pewność wzajemnej przynależności.

- Tak sobie myślałam - mruknęła, przedzielając słowa pocałunkami - że zdobędę nie tylko ciebie, ale i darmową opiekę stomatologiczną.

Max zachichotał.

- Wolałbym myśleć, że to nie był najważniejszy powód twojej decyzji.

- Nie, nie - zapewniła pospiesznie, zaraz jednak dodała: - Ale niewątpliwie był to ważny punkt na twoją korzyść

Bez słowa przyglądał się narzeczonej i myślał, jak cudowne w dotyku jest jej ciało i jak niebywałych rozkoszy potrafi mu dostarczać.

Po skórze Bernadette przebiegł lekki dreszcz. Przywarła mocniej do kochanka i szepnęła mu do ucha:

- Nie mam nic przeciwko temu, żebyśmy wszystkie weekendy spędzali w łóżku.

- Ja też. Ale ponadto chcę ci przypomnieć, że zgodziłaś się także zostać ze mną na wszystkie dni powszednie.

Przygryzła wargi rozbawiona.

- Pamiętam i podtrzymuję.

Jego palce stawały się coraz bardziej roznamiętione, ona zaś zaczęła pomrukiwać z rozkoszy, kiedy nagle zadzwonił telefon. Zniecierpliwiona chwyciła słuchawkę, a potem z rumieńcem na twarzy podała ją Maxowi.

- To George do ciebie - mruknęła i spojrzała w bok na poduszkę.

Ciągle jeszcze żyje w niej nieśmiała panna Dowd, pomyślał z czułością i przygarnął Bernadette do siebie.

Rozmowa trwała niedługo, ale Bernadette dojrzała, jak twarz Maxa tężeje.

- Co się stało? - zapytała, kiedy oddał jej słuchawkę.

- Neily popełnił samobójstwo - powiedział ponuro.

Potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

- To zupełnie nie w jego stylu.

- Dokładnie to samo pomyślałem - zgodził się Max. Znowu zaczął gładzić ją po plecach w sposób, który rozpałał zmysły, ale przecież udało jej się zachować jasność myśli.

- Czy nie powinieneś udać się na policję? Przecież to twoja sprawa.

- Powinienem. Co więcej, z głosu George'a wywnioskowałem, że wcale nie jest taki pewien, że Neily rzeczywiście sam odebrał sobie życie. W każdym razie specjalną ochroną objął Sabrinę.

Bernadette chciała odsunąć się od Maxa, ale jego uścisk był mocny.

- Aż po dziś dzień na taką wiadomość rzucałem wszystko i gnałem na miejsce zdarzenia. Ale teraz mamy jeszcze jedną sprawę do załatwienia, a dopóki nie będę pewien, że jesteś usatysfakcjonowana, nie będę w stanie skupić się na czymkolwiek innym. Od dziś moja lista zasad się wzbogaca. Zasada

numer jeden teraz brzmi: „Szczęście Bernadette ma pierwszeństwo przed wszystkimi innymi sprawami”.

Bernadette uśmiechnęła się, gdy poczuła jego palce we włosach, a wargi na ustach.

- Podoba mi się ta zasada - szepnęła, a potem dała się ponieść fali rozkoszy.

**KONIEC**